

MAGAZYN *razem z dodatkami*



Z – jak strach przed wojną. 70 procent młodych obawia się konfliktu zbrojnego
● L. Sonik: „Chcieć to móc” nie ma tu zastosowania ● Prof. Tadeusiewicz: Odkrycie naukowe – radość czy udręka?
PLUS TELEMAGAZYN z programem TV

Nr 66 (24 843)

DZIENNIK POLSKI

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Piątek, 20.03.2026 r.

www.dziennikpolski24.pl

Marszałek Małopolski Łukasz Smółka: Ponad miliard złotych na obronę cywilną **str. 16**



Legenda knajpianego Krakowa. Pierwszy lokal na Stolarskiej świętuje 25 lat **str. 18**

Ich rehot słyhać coraz rzadziej. Cisi strażnicy świata znikają. Czy uda nam się ocalić żaby? **str. 19**



AKTOR RAFAŁ MAĆKOWIAK:

Nie rozumiem tego świata. Mam opór przed obecnością w social mediach **str. 24**

NOWY TARG BURZA WOKÓŁ SCHRONISKA DLA PSÓW

Celebryci: „To mordownia”. Co zobaczyliśmy?

Nowy Targ przygotowuje się na jeden z najbardziej gorących weekendów ostatnich lat. Sobota, 21 marca 2026 roku, może stać się dniem, który zmieni losy schroniska dla bezdomnych psów przy ulicy Kokoszków. Po jednej stronie barykady staną ogólnopolscy celebryci i idący za ich nar-

racją ludzie z transparentami o „mordowni”, po drugiej lokalni mieszkańcy broniący właścicieli przed tym, co nazywają „internetowym linczem” i „patoinfluencerami”.

W tle słyhać szczekanie 300 psów, wokół których rozgorzała medialna wojna.

Wybraliśmy się do schroniska przy Kokoszków 101. I konfrontacja internetowych postów z rzeczywistością przynosi zaskakujące wnioski. Obraz „mordowni” zaczyna pękać. Kłatki dla psów okazują się czyste, a zwierzęta merdają ogonami na widok opiekuna. *Czytaj str. 5*

Nr ISSN 0137-9089

Nr Indeksu 350052



Będą zmiany w rządzie. Którzy ministrowie są zagrożeni? **str. 7**

REKLAMA

0011484841

Zdrapki

DOŁĄCZ DO GRACZY DRAPACZY

do zdrapania nawet 2 000 000 zł

GRAJ W PUNKTACH

LOTTO

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA

● MAGAZYN PRZY SOBOCIE

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY

WTOREK

● PULS BIZNESU

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM

PIĄTEK

● PULS POLSKI



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

● HANKA BIELICKA BAWIĘŁA CAŁE POKOLENIE POLAKÓW ● MAJKA JEŻOWSKA, SPECJALISTKA OD PIOSENEK DLA DZIECI ● SASANKI. PIĘKNA OZDOBA WIOSENNYCH SKALNIAKÓW



FOT. ALEKSY WITWICKI/POLSKA PRESS

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Janusz Michalczyk



PIEKŁO I NADZIEJA DLA GRZESZNIKA

Grzech ciężki nie musi być ciężki. Sądzę, że to dobra wiadomość dla tych, którzy przed Wielkanocą wybierają się do konfesjonału, a nie są na bieżąco z zasadami spowiedzi. Ciężkość grzechu to jeden z wątków w książce „Kościół, świat, reforma”, która jest zapisem rozmów Anety Kuberskiej z ks. Grzegorzem Strzelczykiem, doktorem teologii i jednym z mądrzejszych ludzi w polskim Kościele. Przypomina on, że grzech jest ciężki nie tylko wtedy, gdy dotyczy „ciężkiej” materii, ale został też popełniony w pełni świadomie i nic nie ograniczało wolności wyboru. Otwiera się pole do dyskusji, bo nawet silny lęk, nie mówiąc już o innych czynnikach, może człowiekowi wykrzywić perspektywę. Dlatego ks. Strzelczyk podkreśla, że ostatnią instancją jest sumienie. Nawet takie postępy jak aborcja czy eutanazja nie muszą automatycznie oznaczać potępienia. „Jeżeli chrześcijaństwo redukuje się do praktyk mających na celu uniknięcie kary wiecznej, przestaje być radosne” - zauważa Strzelczyk. I dodaje: „Jeśli ktoś orientuje się, że został wkręcony w religijny system manipulowania poczuciem winy, to po prostu się z niego otrząsa”. Te uwagi odnoszą się do sfery relacji intymnych, dotyczą m.in. antykoncepcji i seksu bez ślubu kościelnego, które to zasady są powszechnie ignorowane przez katolików.

Zmiany w sferze obyczajowej są rewolucyjne, nie da się zatrzymać odchodzenia młodego pokolenia od surowej i najeżonej sprzecznościami religii, dlatego uważam, że podejście ks. Strzelczyka jest jedyną szansą dla Kościoła, by zachował jakiś wpływ na wiernych. Moim zdaniem, kilka spraw można od razu położyć na stole. Na przykład spowiadanie małych dzieci nie jest nikomu potrzebne i wyobrażam sobie tę praktykę dopiero przed bierzmowaniem. Wiem, że nauka o sakramentach przypomina stopniem skomplikowania wysyłanie ludzi w kosmos, ale być może w przyszłości da się wiele rzeczy uprościć i w ogóle bierzmowanie stanie się niepotrzebne, bo około 15. roku życia będziemy dopiero chrzcić. Przecież dziś najwięcej uciechy jest wtedy, gdy nawracają się dorośli. Oni mają szansę zrozumieć, czym jest grzech, ciężki lub lekki.

A poza tym sądzą, że straszenie piekłem albo pusta gadanina o dążeniu do czystości raczej śmieją i irytują niż budzą dojrzałą refleksję.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX 12°C MIN 3°C



Wiatr NNW. 9 km/h

Uwaga: Upału nie będzie, ale słońce będzie wychodzić zza chmur

JUTRO

MAX 10°C MIN 0°C



Wiatr E. 18 km/h

Uwaga: Chłodniej niż przed tygodniem, ale słonecznie

ZDJĘCIE DNIA

Kiermasz św. Józefa w Krakowie już ruszył. Co znajdziemy na stoiskach?

19 marca to dla Krakowa wyjątkowy dzień. Tego dnia imieniny obchodzi św. Józef - patron miasta. Kraków nabrał kolorów biało-niebieskich - na ulice wyjechały tramwaje i autobusy z chorągiewkami, ruszył też kiermasz św. Józefa. Można na nim kupić wyroby rękodzielnicze - świece, biżuterię, ubrania, dodatki - i świąteczne ozdoby. To także okazja do skosztowania tradycyjnych polskich smakołyków.

Julia Stankowska



FOT. ANNA KACZMARZ

TEMAT DNIA

WYSPIAŃSKI WRACA DO SWOJEJ PRACOWNI W KRAKOWIE. PREMIERA SPEKTAKLU „JA, WYSPIAŃSKI”

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Pomalowaną na intensywnie niebieski kolor pracownię Stanisława Wyspiańskiego przy ul. Krowoderskiej zapamiętali wszyscy odwiedzający artystę. Dziś mieści się tu Fundacja Dom Stanisława Wyspiańskiego - Szafirowa Pracownia. W najbliższą sobotę, 21 marca artysta znowu powróci do pracowni za sprawą premiery spektaklu „Ja, Wyspiański”.

Kiermasz św. Józefa w Krakowie już ruszył, w tym roku artysta Stanisława Wyspiańskiego, wspomnienia bliskich i znajomych i opracowania dotyczące Stanisława Wyspiańskiego złożyły się na monodram „Ja, Wyspiański”. W postaci artysty wcielił się Jakub Wierzejski. Spektakl to efekt wizji artystycznej Janusza Klemensa, autora scenariusza i reżysera przedstawienia.

Kim był dla samego siebie?

- Przygotowania do spektaklu rozpoczęły się od poważnej kwerendy wielu tomów. Sztuka oparta jest o biografię Wyspiańskiego, dotyka najważniejszych punktów jego życia, poprzez listy i wspomnienia dochodzimy

do tego, kim był i co chciał nam przekazać. Spektakl jest próbą zrozumienia kim jest Wyspiański dla siebie samego, w jaki sposób się kształtował, by móc poprzez swoją ekspresję dotrzeć do innych swoją twórczością - wyjaśnia Janusz Klemens. - Dotykamy też tego, co nam, współczesnym, Wyspiański oferuje, to jest szczerość, otwarcie, niezgoda na to, co widzi i w jaki sposób stara się rozumieć świat.

Sceną dla przedstawienia będzie pracownia, w której powstało m.in. „Wyzwolenie”, obrazy macierzyństwa czy widoki na Kopiec Kościuszki. Tu artysta kończył „Wesele” i spędził najszczęśliwsze chwile swojego rodzinnego życia. Jak podkreśla Janusz Klemens to miejsce ma dla spektaklu znaczenie wręcz mistyczne. - Tu się czuje Wyspiańskiego - mówi reżyser. - To nie jest teatr w sensie sceny teatralnej, to deski podłogi, po której on chodził.

Wyspiański schodzi z pomnika

Na tej niezwyklej scenie o mieszkańcu niebieskiego pokoju opowiada Jakub Wierzejski. Jak mówi, chce, by Wyspiański zszedł z pomnika i był w jego kreacji zwykłym człowiekiem mierzącym się z przeciwnościami losu, niezrozumie-



FOT. SELINA SALOMON-WIERZEJSKA

PRZYRODA

Łąka

Jeden z najbardziej miłych oku fragmentów przyrody. Kwiaty, zioła, motyle i jeśli to góry, widokowe krajobrazy. Niestety, ginące czy precyzyjnie mówiąc zarastające lasem tereny. Dopiero co wędrowałem przez coś co na mapie nosił nazwę hali. Dodatkowym bonusem miały być piękne widoki. Figa z makiem! Z rozległej hali została niewielka przecinka porośnięta dorodnymi świerkami. Łąki i hale czy li tereny bezleśne powstały dzięki ciężkiej pracy człowieka. Bez ludzi zginą. Tylko tatrzańskie hale i bieszczadzkie połoniny są naturalne. Hale, czyli łąki w Beskidach powstały mniej więcej pięć wieków temu, kiedy osadnicy zaczęli karczować Puszczę Karpacką. Powstały rozległe polany szczytowe. Póki wypasano na nich woły i owce, dopóty las trzymał się z daleka. Wydawały się wieczne i niezmiennne. Do czasu. Trzy dekady temu niewidzialna ręka rynku uczyniła tradycyjną gospodarkę pasterską całkowicie nieopłacalną. Z trzech milionów owiec zostało może dwieście tysięcy. Na porzucane hale wraca las. Jeśli porównać mapy z rzeczywistością, to okaże się, że przepada już czwarta część trawistych obszarów. I to nie koniec. Punkty widokowe zaznaczone na turystycznych szlakach to w większości wypadków przeszłość. Panorama zasłoniły drzewa. Razem z halami znikają kwiaty i zioła, a tuż za nimi drobne zwierzątka. Choć przyroda odbiera, co do niej należy, to jednak czegoś żał.

Grzegorz Tabasz

Kronika Krakowska

KRÓTKO

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki

9:00 - Władysław Barski (lat 74)

9:40 - Jerzy Maria Kękuś (lat 75)

10:20 - Helena Lisowska (lat 71)

11:00 - Maria Leśnik (lat 77)

11:40 - Mieczysława Konieczna (lat 91)

12:20 - Jacek Wodnicki (lat 76)

12:30 - Jerzy Bekker (lat 91)

13:00 - Ryszard Machaj (lat 71)

13:40 - Helena Grzybek (lat 97)

Cmentarz Mydlniki

13:00 - Krystyna Różeńska (lat 88)

Cmentarz Podgórski

11:00 - Irena Pietrzak (lat 91)

12:00 - Irma Olchowicz-Cyplik (lat 91)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:00 - Michał Woźniak (lat 84)

9:40 - Bogumiła Kijowska (lat 69)

9:40 - Julian Kurek (lat 91)

10:20 - Ewa Chreptowicz (lat 70)

11:00 - Andrzej Kwasek (lat 79)

11:40 - Józef Gidel (lat 67)

12:20 - Józef Małota (lat 88)

12:20 - Roman Teszner (lat 83)

13:00 - Franciszek Salwach (lat 88)

13:00 - Janina Sikora (lat 83)

13:40 - Marek Opyrchał (lat 68)

Cmentarz Grębałów

10:20 - Władysława Kania (lat 85)

11:00 - Bogusław Balasa (lat 60)

11:40 - Krystyna Znaj (lat 84)

13:00 - Jarosław Łukaszewicz (lat 84)

13:40 - Marek Wojtasik (lat 77)

MUSZYNA

Lemury czekają na wiosnę



FOT. M. ZWIERSZ/JAN GOLBA FB

Muszyna rozkwita na wiosnę, polana krokusów wygląda imponująco. Wkrótce też zwierzęta, które mieszkają w ogrodach tzw. żywych zostaną wyprowadzone na zewnątrz. Na cieplejsze dni czekają też lemury, które z pewnością staną się główną atrakcją. Władze Muszyny od nadchodzącego sezonu wprowadzają bilety wstępu do tej przestrzeni. Ile zapłacimy?

W ogrodach tematycznych tzw. „żywych” w Muszynie mieszkają różne gatunki ptaków oraz m.in. alpaki, białe daniela a od niedawna urocze owce walliser-skie czarnosone, a od niedawna także lemury. Teren został ogrodzony, są bramki do kasowania biletów, ale

opłaty nie są jeszcze pobierane. To nastąpi w zbliżającym się sezonie, data nie jest jeszcze znana, bo zależy to od warunków pogodowych, które będą sprzyjające dla lemurów.

O wysokości i warunkach pobierania opłat radni będą decydować na najbliższej sesji. Wstępnie bilet normalny powinien kosztować 12 złotych, a ulgowy 8. Przewidziano też zniżki oraz darmowy wstęp dla mieszkańców, dzieci do 12 roku życia oraz posiadaczy karty uzdrowskiej

Za środki ze sprzedaży biletów chcą utrzymać ogród, ale także wprowadzić kolejne udogodnienia dla jego lokatorów oraz zwiedzających. Joanna Mrozek

89

drzew. Tyle zostanie nasadzonych w Bronowicach, gdzie wycięto wysokie drzewa na zieleńcu, tak by powstał węzeł przesiadkowy.

KRAKÓW

Popularne centrum handlowe ma zostać zburzone. Mieszkańcy protestują.

Centrum handlowe Krokus w Krakowie zostanie w przyszłości wyburzone. Jak przekazał jesienią ubiegłego roku portal branżowy propert-

news.pl: grunt o powierzchni 7,7 ha, na którym działa Krokus ma zostać sprzedany firmie deweloperskiej Henniger Investment, która planuje budowę osiedla. Takim projektem sprzeciwiają się mieszkańcy. Ruszyła zbiórka podpisów pod petycją.

KRAKÓW

TELEFON dziennikarza dyżurnego

697 730 318

E-MAIL

redakcja@gk.pl

Nowy stróż porządku w Tatrach. Śledzi Was w internecie!

Łukasz Bobek

lukasz.bobek@polskapress.pl

Tatrzański Park Narodowy walczy o Tatry w social mediach. Zatrudnił człowieka, która ma ścigać w internecie tych, którzy łamią przepisy dotyczące ochrony przyrody. A potem ich karać.

Wyprawy na wschody i zachody słońca, biwakowanie, palenie ognisk, fajerwerki czy wchodzenie w tereny nieudostępnione dla turystów. W ostatnich latach stało się to plagą. Wiele z tych „wyczynów” lądowało w postaci zdjęć czy filmów w internecie. Teraz w parku pojawił się dedykowany do tego człowiek, nazywany „cyberrangerem”.

Nowy pracownik będzie zajmował się tropieniem w internecie nielegalnych zachowań w górach. Jak tłumaczy dyrektor TPN Szymon Ziobrowski, coraz większa część życia turystycznego przeniosła się do sieci, a razem z nią także łamanie przepisów. - Turyści wchodzą w rejon nieudostępnione dla ruchu turystycznego. Są to miejsca przeznaczone głównie dla działalności wspinaczkowej, a nie dla zwykłej turystyki - wyjaśnia dyrektor parku.

Jak dodaje, turyści chętnie publikują później zdjęcia i filmy w internecie, często zachęcając innych do powtarzania takich wyczynów. - Publikują to na Instagramie, Facebooku czy YouTube i w ten sposób inspirują ko-



FOT. TOMASZ BOCHENEK

„Cyberranger” w Tatrach! Tropi w internecie tych, którzy łamią przepisy w górach

lejne osoby do podobnych działań. Widzimy wyraźny wzrost tego typu aktywności - mówi Ziobrowski.

Park zdecydował się zatrudnić osobę, która będzie systematycznie przeglądać internet w poszukiwaniu takich treści. Jej zadaniem będzie nie tylko odnajdywanie podejrzanych materiałów, ale także ich analiza i weryfikacja.

To wbrew pozorom nie jest szybkie kliknięcie w ekranie komputera. Każdy przypadek wymaga sprawdzenia, gdzie dokładnie wykonano zdjęcie lub nagranie, a następnie uruchomienia procedury, która pozwoli ustalić sprawcę. - To mrówcza praca. Trzeba przejrzeć media społecznościowe, ustalić miejsce

zdarzenia, a potem odnaleźć osobę, ustalić jej personalia i ją ukarać - tłumaczy dyrektor TPN.

Dotąd zajmowali się tym pracownicy parku oraz strażnicy, często reagując także na zgłoszenia od innych turystów. Problem w tym, że wymagało to ogromnej ilości czasu.

Nowy pracownik zyskał już nieoficjalny przydomek. W parku mówi się o nim po prostu „cyberranger”. Jego zainteresowanie obejmie bardzo szeroki katalog wykroczeń - od spektakularnych po te pozornie niewinne. Chodzi m.in. o wyprawy na wschody i zachody słońca, wędrówki poza wyznaczonymi szlakami, wchodzenie w rejon zamknięte dla turystów, puszczenie dronów, biwakowanie czy

inne działania sprzeczne z regulaminem parku.

„Cyberranger” ma nie tylko wyszukiwać działania nielegalne, ale i te, które nie łamią przepisów, lecz promują postawy sprzeczne z ideą ochrony przyrody.

Co grozi turystom, którzy pochwalać się nielegalnym wyczynem w sieci? Od pouczenia aż po mandat. A ten przy zbiegu wykroczeń może zaboćić i wynieść ponad 1000 zł. Władze TPN liczą jednak, że nowa funkcja będzie działać przede wszystkim profilaktycznie. Sam fakt, że ktoś monitoruje internet, może powstrzymać część turystów przed łamaniem zasad albo przynajmniej przed publicznym chwaleniem się tym w sieci.

Kościół podniesiony do rangi bazyliki mniejszej

Robert Gąsiorek

Dąbrowa Tarnowska

Kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Szkaplerznej w Dąbrowie Tarnowskiej decyzją papieża Leona XIV został podniesiony do rangi bazyliki mniejszej.

Tym samym świątynia ze stolicy Powiśla Dąbrowskiego dołączyła do nielicznego grona kościołów diecezji tarnowskiej, które mogą szczycić się takim tytułem honorowym nadanym przez Watykan.

Dąbrowska świątynia to wyjątkowa budowla z cegły i żelbetu na planie krzyża greckiego nakrytego w centralnej części kopułą. Wewnątrz, na ścianie ołtarzowej znajduje się krucyfiks z XVIII w. przeniesiony ze starożytności, a także chrzcielnica marmurowa z XVII w. Unikalne są również stacje drogi krzyżowej, które w 1966 r., namalowała Aniela Wzorek. W ołtarzu bocznym jest też Matka Boska z Dzieciątkiem z I poł. XV w.

Papież Leon XIV nadał kościołowi w Dąbrowie Tarnowskiej tytuł bazyliki mniejszej.

- To jest ważne wydarzenie, nie tylko dla parafii, ale również dla całego Powiśla Dąbrowskiego, ponieważ parafia dąbrowska leży w centrum Powiśla, więc to jest też ośrodek centralny oddziaływający na wiele innych parafii wokół - mówi ksiądz Stanisław Cyran, który od 2008 roku pełni funkcję proboszcza parafii pw. NMP Szkaplerznej w Dąbrowie Tarnowskiej.

Bazylika mniejsza to honorowy tytuł nadawany przez papieża kościołom o szczególnym znaczeniu kulturowym, hi-

storycznym lub artystycznym, podkreślający ich więź ze Stolicą Apostolską.

- Wiąż parafii z Ojcem Świętym, z jego ojczyzną apostolską. Natomiast to ma być też ośrodek wiodący, jeśli chodzi o życie duszpasterskie, o życie również społeczne, więc wszystko jest przed nami - podkreśla ks. Cyran.

Oficjalna uroczystość związana z ogłoszeniem tytułu bazyliki mniejszej odbędzie się 16 maja, a więc w 61. rocznicę konsekracji dąbrowskiej świątyni.

Kopalnia Soli rozpoczyna duży remont szybu Campi za ponad 34 mln złotych

Paweł Michalczyk
Bochnia

Na przełomie maja i czerwca rozpoczną się prace przy modernizacji szybu Campi Kopalni Soli Bochnia. Potrwają one do końca 2027 roku i będą wymuszały czasowe wyłączenia szybu.

Modernizacja szybu Campi to najważniejsza i największa inwestycja Kopalni Soli Bochnia w ostatnich dekadach. Pochłonie ponad 34 mln zł, z czego niemal całość stanowi dofinansowanie ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Przebudowa szybu Campi ma zapewnić dalsze bezpieczne i stabilne funkcjonowanie zabytkowych wyrobisk w Kopalni Soli Bochnia. - Podkreślam to: absolutnie niezbędne - powiedział Krzysztof Zięba, prezes Kopalni Soli Bochnia. - Od ostatniego remontu mija już trzydzieści kilka lat. Zbrojenie szybu wymaga zdecydowanego re-

montu, kompletnej wymiany. Są głosy, że przy właśnie zmodernizowanej w 2025 roku stacji osuszania okres do kolejnego remontu może być wydłużony z co najmniej trzydziestu do pięćdziesięciu lat - powiedział Krzysztof Zięba, prezes Kopalni Soli Bochnia.

Po zakończeniu inwestycji szyb Campi będzie miał wyższą niż dotąd przepustowość. Wzrośnie ona o 20 procent - z 16 do 20 osób, jakie jednorazowo mogą wejść do windy. - Zmienione prowadzenie klatki z czołowego na boczne. Prowadniki będą prowadzone wzdłuż boków klatki, dzięki czemu klatka będzie mogła być powiększona. Zwiększy się automatycznie wydajność, jeśli chodzi o możliwości przewozowe turystów do kopalni - zapowiada prezes Zięba.

Prace będą miały wpływ na ruch turystyczny, ale w tym roku nie będzie to odczuwalne wcześniej niż w ostatnim kwartale. - Początkowe prace będą wykonywane na nocnej zmianie, bez ograniczenia ruchu turystycznego w ciągu dnia.



Kopalnia Soli Bochnia rozpoczyna modernizację szybu Campi za ponad 34 mln zł

Kiedy „toaletę” gołębi zastąpi nowa fontanna?

Małgorzata Mrowiec
Kraków

Nawet regularne mycie nie pomaga fontannie „Kryształ” na Rynku w Krakowie. Od prawie trzech lat jest nieczynna. Co z wykonawcą projektowym na nową fontannę?

W 2023 roku o dalszych losach obecnej fontanny przesądziła ekspertyza: okazało się, że koszty potencjalnej naprawy „Kryształu” byłyby wyższe niż budowa nowego wodotrysku. Zapadła więc decyzja o przygotowaniu projektu nowej fontanny, poprzedzonego konsultacjami społecznymi. Te miasto przeprowadziło między 8 września a 3 października 2025 roku.

„Nowa fontanna zastąpi obecną fontannę „Kryształ”. Zebrane podczas konsultacji opinie, oczekiwania oraz inspiracje od mieszkańców, pomogą wypracować koncepcję fontanny, która najlepiej odda charakter Rynku i będzie równocześnie odpowiednią na potrzeby lokalnej społeczności. W ramach prac nad koncepcją Urząd Miasta Krakowa rozważa nawiązanie do formy dawnej fontanny prof. Wiktora Zina, która przez lata była ważnym punktem spotkań i charakterystycznym elementem Rynku” - informowali urzędnicy w opublikowanym komunikacie.

W listopadzie ub.r., w podsumowaniu konsultacji miasto przekazało, że wypełniono 744 ankiety. Aż 76 proc. uczestników konsultacji wypowiedziało się negatywnie o obecnej formie fontanny „Kryształ”.

„Dominujący trend można określić jako postulat kompleksowego zastąpienia dotychczasowej fontanny „Kryształ” nowym rozwiązaniem, które historyczny charakter miejsca połą-



Mimo regularnego mycia, fontanna „Kryształ” okupowana przez gołębie

czy z nowoczesnymi standardami funkcjonalności przestrzeni publicznej. Oczywiście wszystko będzie dopasowane do wymogów estetycznych wyjątkowej przestrzeni miasta, jaką jest Rynek Główny” - relacjonował magistrat.

Gdy pytaliśmy urzędników o dalsze działania, uzyskaliśmy odpowiedź: „Środki na wykonanie projektu fontanny na Rynku Głównym zostały przewidziane w budżecie miasta na 2026 rok. Na podstawie zakończonych konsultacji społecznych zostanie opracowany raport, który pozwoli na sporządzenie dokumentacji potrzebnej do ogłoszenia zamówienia publicznego na wykonanie projektu fontanny ze wszelkimi uzgodnieniami i decyzjami administracyjnymi. Zakładane jest ogłoszenie zamówienia publicznego na projekt w pierwszym kwartale 2026 roku. Przedstawiony harmonogram umożliwi ogłoszenie zamówienia publicznego na roboty budowlane w 2027 roku - informowała Patrycja Piekoszewska

z biura prasowego Urzędu Miasta Krakowa.

Ponieważ za dwa tygodnie skończy się pierwszy kwartał tego roku, a w budżecie faktycznie widnieje 250 tys. zł - zapytaliśmy, co się dzieje w tej sprawie. I kiedy powstanie nowa fontanna? - Do 20 kwietnia planowane jest ogłoszenie konkursu na projekt architektoniczno-rzeźbiarski fontanny. Zwycięzca konkursu zostanie zaproszony do realizacji zamówienia z wolnej ręki na opracowanie projektu budowlanego wraz z uzyskaniem pozwolenia na budowę - z terminem realizacji do końca bieżącego roku - przekazał nam w poniedziałek (17 marca) odpowiedź Piotr Subik z biura prasowego UMK.

Zgodnie z założeniami konkursowymi projekt fontanny ma być inspirowany koncepcją fontanny autorstwa prof. Zina.

- Rozpoczęcie prac budowlanych planowane jest po wyłonieniu wykonawcy, w roku 2027 - dodaje też przedstawiciel magistratu.

Kilkadziesiąt milionów z ministerstwa na halę lodową

Bogusław Kwiecień
Oświęcim

Ponad 37,6 mln zł dofinansowania z Ministerstwa Sportu i Turystyki dostał Oświęcim na budowę nowej hali lodowej. Jest to pierwszy etap budowy i rozbudowy kompleksu lodowisk w Oświęcimiu.

Decyzję o dofinansowaniu przywiózł do Oświęcimia minister Jakub Rutnicki. Dzięki temu mógł na miejscu przekonać się, jak ważna jest rozpoczęta już inwestycja dla oświęcimskiego sportu i miasta. Oprócz władz miasta rozmawiał z działaczami, trenerami i młodymi zawodnikami. - Ta inwestycja poszerzy znacząco możliwości dalszego rozwoju młodych sportowców - powiedział minister.

Koszt pierwszego etapu sięgnie 96 mln zł, dlatego tak ważne było uzyskanie przez miasto dofinansowania. Wyniesie 37 647 800 złotych.

Budowa i rozbudowa istniejącej hali lodowej to największa inwestycja sportowa w historii samorządu oświęcimskiego. - Tą inwestycją wkroczymy w XXI wiek. To jest historyczny moment dla naszego miasta. Nigdy jeszcze Oświęcim nie uzyskał tak dużego dofinansowania na sport - zaznaczył prezydent miasta Janusz Chwierut.

Etapowanie inwestycji pozwoli utrzymać ciągłość szkolenia oraz organizacji zawodów hokejowych i łyżwiarstwa figurowego. Nowa hala będzie miała przede wszystkim charakter treningowy.

Główne wejście do nowej hali zaplanowano od strony ulicy Chemików. W obiekcie powstanie tafla lodowa o wymiarach 30 na 60 metrów z widownią na 290 miejsc.

REKLAMA

0211491433

**SADZONKA
ZA SUROWCE
WTÓRNE**

SERENADA

PRZYNIĘŚ SUROWCE WTÓRNE I ODBIERZ SADZONKI ROŚLIN

21 marca w Centrum Serenada
w godzinach 10:00 - 14:00

Szczegóły akcji na stronie www.gazetakrakowska.pl/sadzonka

Przynieś małe elektrośmieci, książki lub ubrania i wymień je na sadzonki kwiatów i innych roślin.
[każda osoba może otrzymać maksymalnie 4 sadzonki]

Ponad 2 500 roślin do rozdania w naszej akcji ekologicznej!

ORGANIZATOR:

PARTNER GŁÓWNY:

PARTNERZY WYDARZENIA:

Gazeta Krakowska

SERENADA

PZFD | Kraków
Polski Związek Fryzjerski

EKOPARK

DOM-BUD

OKNOPLAST

Kraków

MPO

POLREGIO

TEZEUSZ.pl
Drugie życie książekMAŁOPOLSKIE
CENTRUM NAUKI
COGITONDziedzic
Gospodarstwo ogrodnicze30 LAT KHK
Klub Miłośników Kuchni10 LAT
OKOSPALARNIA
KRAKÓWGOKIDZI
SupermagaRegionalna Dyrekcja
Lasów Państwowych w KrakowieLEXUS
KRAKÓW

Burza wokół schroniska dla psów w Nowym Targu. Celebryci orzekli: „To mordownia”! A co my zobaczyliśmy za bramą?

Marcin Szkodziński,
Łukasz Bobek
Nowy Targ

Nowy Targ przygotowuje się na jeden z najbardziej gorących weekendów ostatnich lat. Sobota, 21 marca 2026 roku, może stać się dniem, który zmieni losy schroniska dla bezdomnych psów przy ulicy Kokoszków. Po jednej stronie barykady staną ogólnopolscy celebryci i idący za ich narracją ludzie z transparentami o „mordowni”, po drugiej - lokalni mieszkańcy broniący właścicieli przed tym, co nazywają „internetowym linczem” i „patoinfluencerami”. W tle słychać szczekanie 300 psów, wokół których rozgorzała medialna wojna.



Schronisko dla bezdomnych psów w Nowym Targu

Głównym motorem napędowym nadchodzącego protestu stał się poseł Łukasz Litewka. Choć sam nie pojawił się w Nowym Targu, jego zasięgi w mediach społecznościowych sprawiły, że o Kokoszkowie mówi dziś cała Polska. Litewka w swoim apelu nie gryzie się w język, uderzając w sam fundament funkcjonowania placówki.

- To nie jest łatwy temat, uwierzcie. Ponad 300 psów uwięziono jest w głowach starszych ludzi, którzy za nic w świecie nie chcą zrozumieć, że „tak dalek nie można”. Nie ma ogłoszeń psów, praktyczny brak adopcji, wolontariat? Możecie tylko pomarzyć. Schronisko jest obiektem prywatnym, zamkniętym. Chcesz wejść? Zapomnij - grzmi poseł w swoich mediach społecznościowych.

Polityk zwraca uwagę na paradoks finansowy: schronisko jest prywatne, ale utrzymywane z publicznych pieniędzy okolicznych gmin. Według niego, brak transparentności to największy grzech właścicieli.

- Właściciele schroniska nie przyjmują żadnej pomocy materialnej. Nie wolno przysyłać, przynosić karmy ani innych ważnych rzeczy, po prostu „dajcie nam spokój”. Za bramą istnieje świat, do którego nie masz prawa wejść, ale schronisko jest opłacane z Waszych podatków”.

Nie wiadomo, skąd biorą się informacje posła o schronisku w Nowym Targu, bo jak twierdzą właściciele nigdy nie było go na miejscu. Adopcja psów odbywa się. Mimo ogłoszeń

w mediach społecznościowych i lokalnej prasie jest niestety niewielu chętnych.

Celebrytka Laluna: „To ratowanie zwierząt z Auschwitz”

Do głosu posła dołączyła Lala Laluna, postać znana z kontrowersyjnych programów telewizyjnych, która w tej sprawie przyjęła rolę bezkompromisowej aktywistki. Jej wypowiedzi na Instagramie ociekają emocjami i bardzo ciężkimi oskarżeniami. Influencerka ostro reaguje na przypinaną jej łatkę „patocelbrytki”.

- Jak można kogoś nazwać patologią, kto z całego serca działa na rzecz zwierząt, a jak można brać w obronę oprawców, morderców, zwyrodniałców, którzy te zwierzęta zabijają? Znalazłam czas pojechać i ratować zwierzęta z patocelbrytki”.

- Jak można kogoś nazwać patologią, kto z całego serca działa na rzecz zwierząt, a jak można brać w obronę oprawców, morderców, zwyrodniałców, którzy te zwierzęta zabijają? Znalazłam czas pojechać i ratować zwierzęta z patocelbrytki”.

Celebrytka podkreśla, że jej celem nie jest bójka czy „robienie dymu” pod bramą, ale realna zmiana: - Ja nie jadę tam,

Nie wiadomo, skąd biorą się informacje posła o schronisku w Nowym Targu, bo jak twierdzą właściciele nigdy nie było go na miejscu

żeby drzeć mordę, kłócić się. Ja tam nie przyjadę się bić i na nogi skakać, robić zasięgi. Ja chcę uratować zwierzęta, żeby je zamknąć, albo zrobić kompletny remont, albo przenieść gdziekolwiek te psy.

Rzeczywistość w schronisku. Co zobaczyliśmy za bramą?

Wybraliśmy się do schroniska przy Kokoszków 101. I konfrontacja internetowych postów z rzeczywistością przynosi zaskakujące wnioski. Obraz „mordowni” zaczyna pękać. Klatki dla psów okazują się czyste, a zwierzęta, zamiast kulic się ze strachu, merdają ogonami na widok Kazimierza Pawluśkiewicza. Nie widać śladów agresji czy paniki, które są typowe dla miejsc, gdzie zwierzęta są bite lub głodzone.

Właściciel, choć zmęczony nagonką, tłumaczy swoje decyzje, które dla internautów są „betonem”, a dla niego - smutnym doświadczeniem lat pracy.

Dlaczego nie ma wolontariuszy? - Kiedyś, jak wyszli wolontariusze z psami na spacer, to im uciekły. My musieliśmy je złapać, bo przecież to nasz obowiązek. Innym razem psy były niedopilnowane i wróciły pogryzione. Boimy się, co będzie, jeżeli pies ugryzie wolontariusza. Kto wtedy będzie ponosił odpowiedzialność? - pyta retorycznie Pawluśkiewicz.

A dlaczego schronisko nie przyjmuje karmy od darczyńców z zewnątrz?

- Nie przyjmujemy karmy dla zwierząt. Były przypadki, że komuś karma została, bo już nie

ma psa. Skąd mamy wiedzieć, ile ona ma lat, albo czy jest czysta? To ryzyko, na które nie możemy pozwolić sobie dla zdrowia naszych psów - dodaje właściciel schroniska.

Kontrmanifestacja na Rynku w Nowym Targu. „Dość patocelbrytów!”

Nagłe zainteresowanie Nowym Targiem ze strony influencerów wywołało w regionie efekt odwrotny do zamierzonego przez posła Litewkę. Lokalna społeczność, oburzona narracją o „góralskim układzie zamkniętym”, organizuje własne zgromadzenie. Na nowotarskim Rynku, równoległe do protestu pod schroniskiem, wyrzmi hasło: „Dość robienia PR na psiej i ludzkiej krzywdzie!”.

Mieszkańcy są wściekli na hejt, który wylał się na miasto. W komentarzach pod postami celebrytów rozpoczęło się obrażanie wszystkich górali, co tylko skonsolidowało lokalną społeczność wokół rodziny Pawluśkiewiczów. Organizatorzy kontrprotestu uważają, że przyjezdni „szukają dymu”, nie znając realiów miejsca, które chcą zamykać.

Policja uspokaja: Oba zgromadzenia są zgłoszone

W gąszczu emocji pojawiły się też informacje o rzekomym blokowaniu dojazdu do schroniska przez policję, co miało utrudnić manifestację. Łukasz Burek z Komendy Powiatowej Policji w Nowym Targu ucina te spekulacje:

- Nic mi o tym nie wiadomo, by droga miała być zamknięta. Policja w Nowym Targu przygotowuje na sobotę odpowiednią ilość sił i środków, by zapewnić bezpieczeństwo i porządek uczestników spotkań.

Funkcjonariusze będą obecni zarówno na Rynku (gdzie spodziewanych jest ok. 10 osób w trybie przyspieszonym), jak i pod samym schroniskiem, gdzie zgłoszono zgromadzenie na 100 osób w godzinach 12-15.

Samorządowcy stają murem za nowotarskim schroniskiem

Podczas Konwentu Tatrzańskiego, który odbył się 17 marca 2026 roku, wódatrzy podhalańskich gmin stanęli w murem za właścicielami schroniska, odpierając ataki influencerów. Głos zabrała m.in. Anita Żegleń, wójt gminy Poronin, która wprost nazwała medialne doniesienia dezinformacją.

- Jesteśmy w przestrzeni, gdzie dyskredytuje się działanie schroniska, jednocześnie przypisując samorządom brak kontroli. To nie jest prawda. To są informacje wysłane z palca. Jako samorządy na bieżąco kontrolujemy działalność placówki - od wizyt osobistych, po sprawdzanie faktur, list psów i rejestrów ze zdjęciami - podkreślała Anita Żegleń.

Raport NIK: Pozytywna ocena i drobne uchybienia

Najmocniejszym argumentem w rękach samorządowców jest kontrola Najwyższej Izby Kontroli (NIK), która objęła lata 2019-2024. Wyniki audytu stoją w jaskrawej sprzeczności z narracją o „mordowni”:

Ocena ogólna: Pozytywna. NIK uznał, że schronisko skutecznie ogranicza bezdomność zwierząt.

Infrastruktura: Obiekt spełnia wymogi sanitarne, posiada stosowne zezwolenia i weterynaryjny numer rejestracyjny.

Liczba zwierząt: Zagęszczenie w boksach nie przekracza norm określonych prawem.

Uchybienia: NIK wskazał jedynie na braki formalne, takie jak brak wpisywania imion i nazwisk osób wyprowadzających psy w ewidencji oraz brak formalnych szkoleń dla personelu (choć osoby te posiadały inne przeszkolenia).

Wójt Żegleń wyliczyła, że w ciągu ostatnich pięciu lat schronisko przeszło 11 kontroli Powiatowego Lekarza Wetery-

narii oraz aż 46 kontroli przeprowadzonych przez 17 urzędów gmin. Żadna z nich nie wykazała drastycznych zaniedbań.

Dieta, wolontariat i eutanazja - fakty vs emocje

Samorządowcy odnieśli się również do najczęstszych zarzutów stawianych w sieci:

* Wyżywienie: Psy otrzymują raz dziennie specjalną mieszankę kaszy, mięsa i warzyw.

* Wolontariat: Ograniczenie dostępu osób postronnych wynika z braku jasnych uwarunkowań prawnych dotyczących ubezpieczeń oraz wcześniejszych incydentów (ucieczki psów, pogryzienia).

* Eutanazja: Wójt Poronina zdementowała plotki o samowolnym uśmiercaniu zwierząt. Decyzje te są zawsze podejmowane przez lekarzy weterynarii w sytuacjach medycznie uzasadnionych.

* Koszty: Dzienny koszt utrzymania jednego psa to zaledwie 11 zł, plus dodatkowe koszty zabiegów medycznych.

W podobnym tonie wypowiedział się Roman Krupa, wójt gminy Kościelisko, zaznaczając, że współpraca z placówką trwa od kilkudziesięciu lat i jest oceniana jako bardzo dobra. - Żaden z samorządowców nie ma zastrzeżeń co do funkcjonowania tego miejsca. Chcemy, żeby to wybrzmiało przed sobotnim protestem. My wykonujemy swoje zadania, a nagonka i okrutne pomówienia nie służą rozmowom o dobrostanie zwierząt - podsumował Krupa.

Dwie prawdy o Kokoszkowie

Sobota pokaże, czy protest pod schroniskiem będzie merytorycznym głosem w sprawie poprawy bytu zwierząt, czy jedynie kolejnym odcinkiem internetowego reality-show. Jedno jest pewne - nagonka, która rozpoczęła się w sieci, uderzyła w ludzi, którzy całe życie poświęcili psom, niezależnie od tego, czy ich metody są nowoczesne, czy zatrzymały się w ubiegłym wieku.

Czy rozwiązaniem jest zamknięcie placówki i wywiezienie 300 psów w nieznaną, czy może pomoc gmin w modernizacji kojców przy zachowaniu doświadczonych kadry? To pytanie, na które pod bramą schroniska, w huku okrzyków, pewnie trudno będzie znaleźć odpowiedź.

Jedna z najważniejszych artystek XX wieku na wystawie w Muzeum Narodowym w Krakowie. „Szapocznikow. Osobista”

Anna Piątkowska
Kraków

Rok 2026 został ustanowiony Rokiem Aliny Szapocznikow, w stulecie urodzin rzeźbiarki, z tej okazji Muzeum Narodowe w Krakowie otworzyło kameralną wystawę prac artystki.

Znalazło się na niej ponad 30 prac artystki, z uważanym za najważniejszą rzeźbę Szapocznikow „Zielnikiem” na czele. Wystawa „Szapocznikow. Osobista” potrwa w Gmachu Głównym do 23 sierpnia.

- Po raz pierwszy pokazujemy pełną kolekcję dzieł Aliny Szapocznikow ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie. Artystka ta zasługuje na uwagę jako przedstawicielka kanonu rzeźby polskiej drugiej połowy XX w., fenomenalna osobowość twórcza, której dzieło jest dziś globalną marką dla sztuki polskiej. Rzeźba Aliny Szapocznikow znalazła się na wystawie otwierającej nowojorskie New Museum po remoncie jako jedna z kilku polskich artystek. To tylko je-

den z przykładów, jak w ciągu ostatnich kilkunastu lat ta artystka stała się częścią uniwersalnego dziedzictwa historii sztuki XX wieku - mówi Andrzej Szczerski, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie.

Alina Szapocznikow uważana jest za jedną z najważniejszych polskich rzeźbiarek powojennych, pionierkę zarówno eksperymentów rzeźbiarskich, jak i samej rzeźby w wykonaniu kobiet. Wystawa „Szapocznikow. Osobista” wpisana została w Galerię Sztuki Polskiej XX+XXI wieku w Gmachu Głównym MNK, prezentując prace artystki w kontekście epoki. Po raz pierwszy też wszystkie dzieła artystki z kolekcji MNK pokazywane są razem. Jak zaznacza kuratorka ekspozycji Agata Małodobry, wystawa „Szapocznikow. Osobista” nie ma za zadanie mierzenia się z encyklopedycznymi prezentacjami twórczości rzeźbiarki, których w Polsce i na świecie było kilka. - Dzięki temu, że pokazujemy te prace razem, można zobaczyć, jak zmieniał się język artystyczny rzeźbiarki. Wystawa zachęca



Prace Aliny Szapocznikow w Muzeum Narodowym w Krakowie

do tego, by oglądać je z bliska, wręcz intymnie. Tytuł wystawy ma duże znaczenie, ponieważ niewielką, kameralną przestrzeń zaaranżowaliśmy tak, by każdy ze zwiedzających mógł odkryć je dla siebie w osobistym kontakcie - wyjaśnia kuratorka ekspozycji Agata Małodobry.

Alina Szapocznikow była rzeźbiarką z powołania, zanim zaczęła studia artystyczne, terminowała u kamieniarza, gdzie

wykuwała rzeźby nagrobkowe. Kiedy, po zakończeniu II wojny światowej i próbie zapomnienia traum, które dotknęły ją jako Żydówkę - Szapocznikow była więźniarką obozów zagłady, studiowała w Pradze rzeźbę, również pracowała w warsztatach kamieniarskich. Od 1963 roku artystka mieszkała i tworzyła w Paryżu, gdzie wypracowała swój indywidualny styl.

- W każdym z materiałów rzeźbiarskich, od kamienia, aż po wynalazki XX wieku, czyli tworzywa syntetyczne potrafiła oddać prawdę o człowieczeństwie, bo w twórczości Aliny Szapocznikow najważniejszy jest człowiek i ludzkie ciało przedstawiane od samego zarania rzeźby, ale w XX wieku nie dało się już pokazywać go w taki sposób, jak nakazywały kanony wypracowane przez wieki - dodaje kuratorka. - Szapocznikow była jedną z najwrażliwszych na człowieka artystek światowego formatu. Stoi w równym rzędzie z najwybitniejszymi rzeźbiarzami świata XX wieku.

Kluczem do zrozumienia wystawy jest kontekst osobisty, cielesność. Kiedy jako materiału artystka zaczyna używać tworzywa sztucznego, jej prace stają się jeszcze bardziej cielesne, tym bardziej że Szapocznikow barwi przezroczyste poliestry na kolory. W swojej twórczości przepracowywała pamięć o Holokauście, w wyniku którego straciła część bliskich. W 1969 roku zdiagnozowano u artystki raka piersi, odtąd artystka w niespotykany do tej

pory sposób opowiada o swojej chorobie. Ale w jej twórczości nie brakuje także perspektywy pokazującej ciało ludzkie w erotycznym i zmysłowym ujęciu.

Po raz pierwszy prezentowane są razem trzy rzeźby syna artystki Piotra. Nie zabrakło także najslawniejszego cyklu „Zielnik” stworzonego, kiedy Alina Szapocznikow wiedziała już o swojej śmiertelnej chorobie. Rzeźbiarka wykonała odlew fragmentów ciała i twarzy syna, które zostały następnie spłaszczone i przytwierdzone do kawałków sklejk pełniących funkcję kart zielnika. Utrwalone części zdrowego ciała mają stanowić antytezę ciała artystki niszczonego przez chorobę.

- To dzieło, w którym ukazuje kruchość życia ludzkiego. Próbuje je zachować na wieki jak liście z zielnika zamknięte między kartkami papieru - mówi Agata Małodobry.

Na wystawie znalazł się także uratowany gliniany model rzeźby syna.

Wystawa, jak podkreśla kuratorka, ma - mimo niemożności dotknięcia dzieł - stwarzać wrażenie cielesnej bliskości.

REKLAMA

0011489311



SOLANKI

Uzdrowisko Inowrocław

Wiosną czas na zdrowie



Zakwaterowanie



**3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



Konsultacja lekarska



**4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)**



**90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl

POLSKA i ŚWIAT

SEJM

Tylko premier będzie mógł zabierać głos w dowolnym momencie obrad Sejmu – przewiduje projekt zmian w regulaminie Izby. Zakłada on, że marszałek może udzielić głosu poza kolejnością prezesowi NIK oraz szefowi Kancelarii Prezydenta, ale nie więcej niż raz w danym punkcie. Sejm może zająć się nowelą w przyszłym tygodniu. Projekt zmian regulaminu Sejmu krytykuje PiS, nazywając go „lex Bogucki”.



Jeśli ceny paliw będą się utrzymywać, podatki paliwowe mogą zostać obniżone, ale w perspektywie miesięcy, a nie dni

Andrzej Domański, minister finansów i gospodarki

Zmiany w rządzie. Którzy ministrowie są zagrożeni?

Agaton Koziński
Warszawa

Według nieoficjalnych informacji do zmian może dojść w resorcie kultury, zdrowia i edukacji. Kto jeszcze straci stanowisko poza Martą Cienkowską, obecną ministrem kultury i dziedzictwa narodowego?

W środę, 18 marca, jako pierwsi podaliśmy na portalu i.pl informację, że Marta Cienkowska, obecna minister kultury i dziedzictwa narodowego, może stracić stanowisko. Powód? Niezadowolony premier ze stylu jej pracy oraz konieczność dostosowania składu gabinetu do nowej geografii koalicyjnej.

Okazuje się, że Cienkowska nie jest jedynym członkiem rządu, nad którym wisi miecz Damoklesa. RMF FM podało w czwartek, że w podobnej sytuacji są szefowe resortu zdrowia i nauki.

- Chodzi o „małą rekonstrukcję”, aby poprawić notowania poszczególnych ministrów, bo do wyborów coraz bliżej – mówi anonimowo jeden z polityków koalicji rządzącej cytowany przez rozgłośnie.

Mała rekonstrukcja rządu Donalda Tuska

Do ministerstwa zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy są zastrzeżenia związane z tym, że nie zdołała ona poprawić jakości pracy służby zdrowia. Gdy w lipcu



Marta Cienkowska, Jolanta Sobierańska-Grenda i Barbara Nowacka. Czy stracą swoje stanowiska?

ubiegłego roku weszła w skład rządu, zachwalano ją jako „niepartijnego menedżera”, który system opieki zdrowotnej zna jak własną kieszeń - i w związku z tym będzie mogła skutecznie nim zarządzać. Dziś okazuje się jednak, że ta „niepartijność” jest raczej problemem niż szansą. Stąd pomysły na zmiany.

Pozycję Sobierańskiej-Grendy może konserwować fakt, że bardzo ciężko będzie znaleźć jej następcę. Od dawna wiadomo, że praca w resorcie zdrowia bardziej przypomina pracę saperską niż polityką - trudno na tym stanowisku się politycznie „zbudować”, natomiast łatwo zaliczyć spektakularną wpadkę.

Z kolei minister edukacji Barbara Nowacka jest krytyko-

wana za „brak sprawczości”. Poza tym jej sposób kierowania resortem okazał się mocno kryzysogenny. Ostatni kryzys wybuchł, gdy wyszło na jaw, że MEN rozważało usunięcie „Pana Tadeusza” z kanonu lektur szkolnych. Wcześniej Nowacka stała się źródłem potężnej krytyki po decyzji o likwidacji prac domowych.

Ministerstwo kultury – ministerstwo kryzysów

Jak pisaliśmy 18 marca, funkcję minister kultury może stracić Marta Cienkowska. Z dwóch powodów. Po pierwsze, w jej resorcie często dochodzi do różnego rodzaju kryzysów. Po drugie, z powodu zmian w koalicji. Jej partia Polska 2050, która miała zagwa-

rantowaną obsadę trzech resortów, rozpadła się na początku tego roku na dwie równe części (obie mają po 15 posłów). Tak się składa, że szefowe obu tych frakcji są już w rządzie. Natomiast Cienkowska pozostała w macierzystej formacji. Jest jedną z bliskich sojuszniczek Pełczyńskiej-Nałęcz, która została liderką Polski 2050 po rezygnacji Szymona Hołowni.

Tyle że to frakcja kierowana przez Paulinę Hennig-Kłoskę, która w Sejmie funkcjonuje jako klub parlamentarny Centrum, jest dużo bliżej Tuska niż Polska 2050. Media od dawna rozpisują się o konflikcie premiera z Pełczyńską-Nałęcz, o tym, że szef rządu nie wyobraża sobie, by została ona wicepremierem. Dużo lepiej dogaduje się on z ministrem klimatu. I to ma być drugie dno ewentualnych zmian w resorcie kultury – zamiast Cienkowskiej miałaby ją sprawować ktoś z frakcji Hennig-Kłoski.

Kto zastąpi Cienkowską?

Według naszych informacji miejsce Cienkowskiej mogłaby zająć Aleksandra Leo, która do Sejmu weszła z listy Polska 2050-Trzecia Droga, ale teraz jest w klubie parlamentarnym Centrum. Inną potencjalną kandydatką jest Maciej Wróbel, obecny wiceminister kultury, który reprezentuje Koalicję Obywatelską.

Marszałek: Nie nadam numeru druku prezydenckiemu projektowi ustawy w sprawie polskiego SAFE 0 proc.

Oprac. Alina Mazurska
Warszawa

Taką informację przekazał wczoraj marszałek Sejmu Włodzisław Czarzasty. - Mam bardzo poważne wątpliwości co do jego zgodności z konstytucją - podkreślił.

Na wczorajszej konferencji prasowej w Sejmie Czarzasty przekazał, że prezydencki projekt ustawy o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych, czyli tzw.

polski SAFE 0 proc., został skierowany do wstępnej analizy do sejmowego Biura Legislacyjnego i do Biura Ekspertyz i Ocen Skutków Regulacji.

- Do wstępnej analizy, bo był na to tydzień. Ale chciałem, żeby to było szybko, żeby nie było argumentów, że ktoś mrozi jakikolwiek projekt - dodał marszałek Sejmu. Podkreślił, że po informacji, którą otrzymał w wyniku tej analizy, zdecydował, by nie nadawać numeru druku temu projektowi. Zazna-

czył, że ma bardzo poważne wątpliwości co do konstytucyjności prezydenckiego projektu. - Zdaniem naszych prawników prezydencki projekt ustawy stoi w sprzeczności z artykułem 221 konstytucji - dodał Czarzasty.

Zaznaczył, że skieruje wniosek o przygotowanie szeroko rozbudowanych analiz dotyczących zgodności projektu ustawy ws. SAFE 0 proc. z konstytucją, jego realnego zabezpieczenia finansowego oraz skutków sytuacji, jeśli NBP nie wykaże zysku.

W ubiegłym tygodniu prezydent zawetował ustawę wdrażającą unijny mechanizm dozbierania SAFE. Wcześniej przedstawił wraz z prezesem NBP własną alternatywę do programu, czyli „Polski SAFE 0 proc.” W Sejmie został już złożony projekt ustawy o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych, który zakłada utworzenie funduszu, którego podstawowym źródłem finansowania będą środki pochodzące z zysku NBP. PAP

KRÓTKO

WARSZAWA

Startuje OSA. Wspomoże wojsko

Wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz wraz z wiceszefem MON Cezarym Tomczykiem wzięli udział w podpisaniu umowy powołującej Ośrodek Systemów Autonomicznych (OSA) w Warszawie.

Szef MON na konferencji zapowiedział, że Ośrodek będzie łączył zdolności instytutów wojskowych, instytutów badawczych, wojska oraz polskiego przemysłu. Jak podkreślił, to moment, w którym „wielkie odkrycia połączą się z praktyką i produkcją”, co

do tej pory było największym problemem. - Ten proces jest po prostu długi, dlatego podjęliśmy decyzję o utworzeniu Ośrodka Systemów Autonomicznych - OSA, który dzisiaj startuje i ma takie zadanie, żeby jak najszybciej te wszystkie badania, które już trwają w instytucjach, te wszystkie odkrycia, które są udziałem małych firm, naukowców, pasjonatów, testować, dawać do testowania wojsku i wdrażać w masową produkcję, jeżeli spełniają nasze potrzeby i nasze oczekiwania - powiedział.

ŚWIĘTO

Dzień Jedności Kaszubów



19 marca stał się symbolem wspólnoty, dumy i ciągłości kultury, która przetrwała wieki. Korzenie Dnia Jedności Kaszubów sięgają XIII wieku. Został ustanowiony na początku XXI wieku, a pierwsze obchody odbyły się w 2004 roku w Gdańsku. W tym roku główne obchody tego święta odbyły się we Władysławowie.

NOWELIZACJA USTAWY

W szkołach nie będzie komórek

Posłowie Koalicji Obywatelskiej nie będą pracować nad przepisami o zakazie komórek w podstawówkach, choć miały być one elementem projektu ustawy o dostępie do mediów społecznościowych. Posłanka Monika Rosa przekazała PAP, że nie ma sensu dublować projektów - taki zakaz szykuje już resort edukacji. Ministerstwo Edukacji Narodowej kończy prace nad przepisami zakazującymi korzystania z telefonów komórkowych w szkołach podstawowych od 1 września 2026 roku, o czym poinformowała w środę szefowa MEN Barbara Nowacka. Z informacji, jakie uzyskała PAP w resorcie, wynika, że zmiany mają być wdrożone nowelizacją ustawy Prawo oświatowe.

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY
Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:
Zadzwońcie: 12 688-84-40
Wysyłajcie mailę: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHOROÓB SERCA
PEKNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00 - 17.00)
012 636 44 22

Sportowy Kraków: aktywnie, widowiskowo i z jasnym planem



Jeszcze kilkanaście lat temu sportowe wydarzenia kojarzyły się w Krakowie głównie z meczami piłkarskimi i kilkoma dużymi imprezami biegowymi. Dziś kalendarz sportowy miasta pęka w szwach – od globalnych zawodów triathlonowych, przez widowiskowe zmagania wspinaczy, po setki treningów i zajęć dla mieszkańców. Kraków coraz wyraźniej buduje swoją markę jako miasto sportu – takie, które przyciąga wielkie wydarzenia, ale jednocześnie nie zapomina o lokalnych klubach, młodych sportowcach i rekreacji mieszkańców.

Rok 2025 był tego najlepszym przykładem. Miasto konsekwentnie inwestowało w infrastrukturę, wspierało kluby sportowe i organizowało wydarzenia, które przyciągały tysiące uczestników oraz kibiców. W sumie w Krakowie odbyło się ponad 90 imprez sportowych oraz 150 treningów w ramach miejskich programów aktywności. To liczby, które pokazują skalę zainteresowania sportem wśród mieszkańców.

Investycje w infrastrukturę sportową

Jednym z filarów miejskiej strategii rozwoju sportu są inwestycje w nowoczesną i bezpieczną infrastrukturę. – Wizja, którą wspólnie realizujemy, opiera się na prostym przekonaniu: miejsca sportu i rekreacji mają być dostępne, nowoczesne i inspirujące – nie tylko dla zawodowców, ale przede wszystkim dla rodzin, seniorów i młodych krakowian – podkreśla prezydent Krakowa Aleksander Miszański.

W 2025 roku w Krakowie prowadzono aż 42 inwestycje sportowe – zarówno budowę nowych obiektów, jak i modernizację istniejących. Na ten cel przeznaczono niemal 88,5 mln zł, a łączna wartość tych projektów, rozłożona w latach, to ponad 325 mln zł. Wśród inwestycji, które już służą mieszkańcom, znalazły się m.in. hala widowiskowo-sportowa przy XXX Liceum Ogólnokształcącym na osiedlu Dywizjonu 303, nowe boisko treningowe ze sztuczną nawierzchnią w Centrum Aktywnego Wypoczynku KS Borek czy zmodernizowane obiekty RKS Juvenia.



Fot. Joanna Urbaniec



Fot. Joanna Urbaniec

Równocześnie prowadzone są kolejne projekty, które w najbliższych latach wzbogacą sportową mapę miasta. Wśród nich jest kryta pływalnia na terenie KS Clepardia oraz sala rehabilitacyjno-sportowa przy Zespole Szkół Specjalnych nr 11.



Fot. Anna Kaczmarz

Duży nacisk położono również na modernizację istniejących obiektów – kompleksowe remonty objęły 18 obiektów klubowych, 15 przyszkolnych oraz jeden ogólnodostępny obiekt w przestrzeni publicznej. Miasto inwestuje także w bezpieczeństwo – na przyszkolnych obiektach sportowych rozpoczęto instalację systemów monitoringu wizyjnego. W 2025 roku monitoring zyskało 15 takich miejsc.

Ważnym projektem jest również modernizacja lodowiska im. Adama „Rocha” Kowalskiego przy ul. Siedleckiego. Na tę inwestycję Kraków otrzymał 3 mln zł dofinansowania z Ministerstwa Sportu i Turystyki. – Łącznie w 2024 i 2025 roku pozyskaliśmy blisko 34 mln zł bezzwrotnych środków zewnętrznych na rozwój infrastruktury sportowej w naszym mieście – zaznacza prezydent Krakowa. Prace modernizacyjne obejmą m.in. wymianę systemu chłodniczego, modernizację płyty lodowiska i instalację nowoczesnych systemów technicznych, które poprawią komfort użytkownika oraz obniżą koszty eksploatacji obiektu.

Większe wsparcie dla klubów

Rozwój infrastruktury to tylko jeden z elementów miejskiej polityki sportowej. Równie istotne jest wsparcie dla klubów, które na co dzień szkolą dzieci, młodzież i dorosłych. W 2026 roku Kraków znacząco zwiększył środki przeznaczone na ten cel. Dotacje z budżetu miasta otrzyma aż 168 klubów sportowych reprezentujących blisko 100 dyscyplin. Łączna kwota wsparcia wynosi 8 mln zł – o ponad 30 proc. więcej niż rok wcześniej, kiedy było to 6 mln zł.

– Co więcej, warto podkreślić, że wyniki konkursu zostały ogłoszone ponad 1,5 miesiąca wcześniej niż w poprzednim roku, tak aby kluby mogły jak najszybciej otrzymać środki i spokojnie planować sezon – dodaje Aleksander Miszański.

Dzięki miejskim dotacjom kluby mogą finansować szkolenie zawodników, organizować treningi, wyjazdy na zawody czy rozwijać swoją bazę sprzętową. – To właśnie w takich miejscach często rodzą się sportowe talenty, które później reprezentują Kraków na arenie krajowej i międzynarodowej – zaznacza prezydent Krakowa.

Sportowe emocje na światowym poziomie
Kraków coraz częściej pojawia się również w kalendarzu prestiżowych wydarzeń sporto-

wych. W 2025 roku miasto gościło zarówno imprezy ogólnopolskie, jak i zawody rangi międzynarodowej.

Jednym z najbardziej widowiskowych wydarzeń był debiut Pucharu Świata we wspinaczce sportowej na czas z udziałem mistrzyni olimpijskiej Aleksandry Mirosław. Rynek Główny zamienił się w arenę sportową, a wyjątkowa sceneria historycznego centrum miasta przyciągnęła uwagę kibiców z całego świata.



Fot. Wojciech Matusik

Do sportowej oferty Krakowa dołączył również IRONMAN 70.3, dzięki któremu stolica Małopolski znalazła się na globalnej mapie triathlonu. Z kolei Hala 100-lecia KS Cracovia była gospodarzem pierwszych w historii Mistrzostw Europy Ninja – widowiskowych zawodów sportów przeszkodowych. Nie zabrakło także wydarzeń, które na stałe wpisały się w kalendarz miasta. Królewska Triada Biegowa – obejmująca Cracovia Maraton, Bieg Trzech Kopców i Cracovia Półmaraton Królewski – zgromadziła w ubiegłym roku niemal 35 tysięcy uczestników.



Fot. Wojciech Matusik

Wielkie emocje towarzyszyły również wydarzeniom siatkarskim w TAURON Arenie Kraków, gdzie odbywały się m.in. finał TAURON Pucharu Polski i Memoriał Huberta Jerzego Wagnera.

W lutym tego roku TAURON Arena Kraków przywitała także najlepsze drużyny Counter-Strike'a na świecie, które walczyły o legendarny puchar. Intel Extreme Masters (IEM), jedna z najdłuższych organizowanych i najbardziej prestiżowych serii turniejów esportowych na świecie, zadebiutowała w Krakowie, otwierając nową erę tej rywalizacji.

– Dowodem tego, jak uznaną marką jest Kraków jako organizator wydarzeń sportowych najwyższej rangi, jest powierzenie naszemu miastu kolejnej wielkiej imprezy. W 2027 roku w TAURON Arenie rozegrane zostaną półfinały oraz mecze medalowe Mistrzostw Świata w siatkówce mężczyzn. To jedno z najważniejszych wydarzeń sportowych na świecie,

które zgromadzi 32 reprezentacje narodowe i miliony kibiców przed telewizorami – mówi prezydent Krakowa.

Sport dla każdego

Choć wielkie imprezy budują rozpoznawalność miasta i dają impuls jego gospodarce, równie ważna jest codzienna aktywność mieszkańców. Dlatego Kraków rozwija programy sportowe przeznaczone dla Krakowian w różnym wieku.

Jednym z najbardziej popularnych projektów jest cykl bezpłatnych treningów „Trenuj w Krakowie!”. W jego ramach odbywają się zajęcia „Biegaj w Krakowie!”, „Kobiety w biegu”, nordic walking pod hasłem „Chodźże z nami!” oraz treningi dla najmłodszych „Dzieciaki na start!”.

W 2025 roku w ramach programu zorganizowano aż 150 zajęć: 41 biegowych, 10 dla biegających kobiet, 20 nordic walking oraz 79 dla dzieci i młodzieży. Spotkania odbywają się zarówno w halach sportowych, jak i w przestrzeni miejskiej – parkach, na ścieżkach biegowych czy terenach rekreacyjnych. Dzięki temu mieszkańcy mogą trenować pod okiem profesjonalnych instruktorów, poznawać nowe formy aktywności i budować zdrowe nawyki.

Komercjalizacja stadionu

Nowy rozdział otwiera także Stadion Miejski im. Henryka Reymana. Obiekt przechodzi proces komercjalizacji i poszerza swoją ofertę, aby stać się atrakcyjnym miejscem dla inwestorów i mieszkańców.

Ważnym krokiem w tym kierunku było pozyskanie sponsora tytularnego. Została nim krakowska firma technologiczna Synerise SA. Umowa została zawarta na okres trzech lat, a oficjalna nazwa obiektu brzmi teraz: Synerise Arena – Stadion Miejski im. Henryka Reymana w Krakowie.

– Celem naszych działań jest stworzenie miejsca, które będzie tętnić życiem przez 365 dni w roku i stanie się ważnym punktem aktywności mieszkańców – wyjaśnia Aleksander Miszański.



Fot. Wojciech Matusik

Różne oblicza sportu

Połączenie inwestycji w sportową infrastrukturę, wsparcia dla klubów, organizacji dużych wydarzeń oraz zajęć dla mieszkańców – to sposób Krakowa na budowanie swojego sportowego charakteru. Miasto jest dziś w stanie organizować imprezy o światowej randze, a jednocześnie rozwijać sport na poziomie lokalnym. To właśnie ta równowaga sprawia, że sport w Krakowie jest nie tylko widowiskowością dla kibiców, ale przede wszystkim elementem codziennego życia mieszkańców.

Iran chce wprowadzić opłaty dla statków przepływających przez Cieśninę Ormuz

Oprac. Anna Nagel
Iran

- Władze Iranu rozważają nałożenie opłat dla statków przepływających przez Cieśninę Ormuz - przekazał w czwartek agencji Mehr irański deputowany Mohammad Mokber.

- Wykorzystując strategiczne położenie Cieśniny Ormuz, możemy nałożyć sankcje na (Zachód) i uniemożliwić ich statkom przepływanie przez tę drogę wodną - powiedział Mokber. Według agencji Reutersa był on doradcą najwyższego przywódcy Iranu Alego Chameneiego, który zginął na początku wojny.

Zdaniem Mokbera po zakończeniu wojny między USA

i Izraelem a Iranem nastąpi „nowy porządek w Cieśninie Ormuz”. Pozwoli to Iranowi na stosowanie ograniczeń wobec państw, które nałożyły na niego sankcje - uważa deputowany.

Podjęcie decyzji o narzuceniu opłat jednostkom pokonującym Cieśninę Ormuz byłoby próbą czerpania zysków z kontroli nad kluczowym szlakiem wodnym, przez który przepływa jedna piąta światowej ropy i gazu skroplonego - oceniła agencja Reutersa.

Od początku wojny Iran zakłóca tranzyt statków, które według niego są powiązane z jego wrogami i ich sojusznikami. Atakuje również instalacje petrochemiczne państw Zatoki Perskiej.

PAP



Cieśnina jest blokowana przez Iran w związku z trwającym amerykańsko-izraelskim atakiem na ten kraj

Atak Izraela na irańskie okręty na Morzu Kaspijskim

Oprac. Anna Nagel
Iran

Izrael zaatakował w środę kilka okrętów marynarki wojennej Iranu, które znajdowały się w południowej części Morza Kaspijskiego, przenosząc działania wojenne bliżej Europy.

Informacje o wybuchach w irańskim mieście portowym Bandar Anzali, oddalonym od Teheranu o ponad 260 km, w którym znajduje się siedziba Floty Północnej irańskiej marynarki wojennej, podała izraelski portal Times of Israel, a potwierdził je świadek w rozmowie z portalem IranInternational.

Jest to pierwszy izraelski atak na irańskie obiekty wojskowe na tych wodach, co oznacza znaczne rozszerzenie zasięgu geograficznego trwającej już

trzeci tydzień wojny między Stanami Zjednoczonymi i Izraelem a Iranem.

Według bardzo oszczędnej informacji portalu YnetNews samoloty Izraela „trafiły co najmniej pięć irańskich okrętów”.

W konflikcie rozgrywanym się na Bliskim Wschodzie uwaga planistów sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych i Izraela koncentrowała się dotychczas na irańskiej flocie znajdującej się na wodach Zatoki Perskiej i Zatoki Omańskiej. Ale Iran posiada również kilka trałowców i korwet na Morzu Kaspijskim, które od czasu ataku Moskwy na Ukrainę wykorzystywane były do transferów broni, przede wszystkim dronów Shahed, do Rosji. Obecnie to Rosja, omijając zachodnie sankcje, dostarcza tym szlakiem wsparcie wojskowe swojemu sojusznikowi. PAP

Kancelarz Niemiec: Trump jest gotowy zakończyć wojnę

Oprac. Karolina Wrońska
Bruksela

Kancelarz Niemiec Friedrich Merz powiedział w czwartek w Brukseli, że z zadowoleniem przyjął sygnał ze strony prezydenta USA Donalda Trumpa, że Waszyngton jest gotów zakończyć działania zbrojne w Iranie.

Merz zauważył, że wydarzenia na Bliskim Wschodzie są główną przyczyną gwałtownego wzrostu cen energii w Europie, a także na całym świecie. Podkreślił, że jest szczególnie wdzięczny Trumpowi za sygnał, iż USA chcą zakończyć konflikt. Polityk zaznaczył jednak, że Trump wymaga, żeby Iran zrezygnował ze swojego programu jądrowego, położył kres terroryzmowi i był gotowy do rozmów. - Jeśli to wszystko będzie możliwe, to zmierzamy w dobrym kierunku - oznajmił kanclerz.

Bez zaangażowania w konflikt

Szef niemieckiego rządu odrzucił sugestie, że Niemcy mogłyby w jakikolwiek sposób zaangażować się w konflikt na Bliskim Wschodzie. - Będzie to możliwe dopiero wówczas, gdy uciną strzały - zadeklarował. Dodał, że po spełnieniu tego warunku jego kraj chce pozostać w ścisłym kontakcie zarówno z Izraelem, jak też z państwami regionu Zatoki Perskiej.



Kancelarz Niemiec Friedrich Merz podkreślił, że jest szczególnie wdzięczny Trumpowi za sygnał, iż USA chcą zakończyć konflikt na Bliskim Wschodzie

- Wtedy będziemy mogli wiele zrobić, łącznie z otwarciem szlaków morskich i utrzymaniem ich w stanie drożności. Nie zrobimy tego jednak w trakcie trwających działań wojennych - zaznaczył.

Konsekwencje wojny będą długofalowe

Kancelarz przyznał, że konsekwencje wojny w Iranie będą nam towarzyszyć jeszcze przez długi czas. Dlatego - w jego ocenie - UE powinna postawić na własną konkurencyjność i sprawić, by europejska gospodarka nabrała tempa, a Europa

wykorzystała potencjał innowacyjny, jaki w niej drzemie.

- Chodzi o to, aby Europa utrzymała swoją pozycję w tym coraz trudniejszym świecie oraz o to, abyśmy mogli dotrzeć do kroku - zarówno jeśli chodzi o nasze zdolności obronne, jak też o nasze zaopatrzenie

Kancelarz Merz: UE powinna postawić na własną konkurencyjność i sprawić, by europejska gospodarka nabrała tempa

w energię. A to wszystko jest możliwe tylko dzięki silnej gospodarce. W tym zakresie musimy dziś zrobić duży krok naprzód - ocenił kanclerz Niemiec.

W czwartek w Brukseli rozpoczął się unijny szczyt poświęcony m.in. obniżeniu cen energii w Europie. Przywódcy planowali rozmowy nt. potencjalnej reformy systemu handlu emisjami ETS. Ukraina natomiast oczekiwała przełomu w sprawie unijnej pożyczki w wysokości 90 miliardów euro, blokowanej przez Węgry. PAP

Ukraina chce wejść do NATO. Czy zostanie członkiem sojuszu i kiedy może to nastąpić?

Marcin Koziestański
Ukraina

W obliczu trwającej wojny na Ukrainie wiele osób zastanawia się, czy i kiedy Ukraina mogłaby zostać członkiem NATO.

NATO, czyli Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego, to międzynarodowy sojusz obronny powstały w 1949 roku, którego celem jest wspólna obrona członków przed agresją zewnętrzną. NATO działa na zasadzie kolektywnej odpowiedzialności: atak na jedno państwo jest traktowany jak atak na wszystkie kraje członkowskie. Obecnie sojusz skupia kraje z Europy i Ameryki Północnej, współpracując także w zakresie bezpieczeństwa, operacji pokojowych i przeciwdziałania zagrożeniom globalnym.



Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski

NATO powstało jako odpowiedź na zagrożenie ze strony Związku Radzieckiego po II wojnie światowej. Zasada art. 5 traktatu zakłada, że atak na jedno państwo członkowskie traktowany jest jako atak na wszystkich członków. Obecnie NATO li-

czy 31 państw członkowskich, a jako ostatnia dołączyła Finlandia w 2023 roku.

Obecnie Ukraina nie jest członkiem NATO, ale od wielu lat prowadzi bliską współpracę z sojuszem. Od 1991 roku, po uzyskaniu niepodległości, Ukraina uczestniczyła w programach partnerstwa i współpracy z NATO, a od 2014 roku intensywnie zwiększała swoje zdolności wojskowe zgodnie z wymaganiami sojuszu. W 2022 roku, w odpowiedzi na agresję Rosji, Ukraina złożyła formalny wniosek o przyspieszoną ścieżkę członkostwa.

Proces przystąpienia Ukrainy do NATO wymaga spełnienia szeregu kryteriów politycznych, wojskowych i prawnych, w tym reform demokratycznych, cywilnej kontroli nad armią oraz kompatybilności sił zbrojnych z procedurami sojuszu. Ukraina otrzymała status „planu działania dla człon-

kostwa” (Membership Action Plan) i jej wejście zależy od decyzji wszystkich obecnych państw członkowskich. Teoretycznie proces może potrwać kilka lat; w praktyce termin jest trudny do określenia ze względu na sytuację polityczną i konflikt z Rosją.

Polska jest członkiem sojuszu od 12 marca 1999 roku, co oznacza, że od ponad 20 lat korzysta z gwarancji bezpieczeństwa zbrojowego NATO. Polska przystąpiła do NATO jako jeden z pierwszych krajów Europy Środkowej po upadku bloku wschodniego.

Członkostwo w sojuszu zapewni Polsce dostęp do wspólnych środków obrony, zwiększa bezpieczeństwo kraju i pozwala uczestniczyć w tworzeniu polityki bezpieczeństwa w Europie. Sojusz wspiera także modernizację polskich sił zbrojnych i współpracę wojskową z innymi członkami.

MATERIAŁ INFORMACYJNY GMINY MIEJSKIEJ KRAKÓW

Zieleń to energia do działania w dobrym kierunku

W najbliższych latach Kraków planuje szereg inwestycji, które mają znacząco zwiększyć ilość zieleni w mieście i poprawić komfort życia mieszkańców. Wśród najważniejszych znajdują się remont Jordanówki w Parku Jordana, rozwój Parku Kolejowego i rozpoczęcie prac nad Parkiem Grzegorzeczkim oraz działania w ramach pakietu „Da się”, czyli przebudowa placu Wielkiej Armii Napoleona, projekt „Zielone Rondo Mogiłskie”, zazielenienie przestrzeni przed magistratem i na Placu św. Marii Magdaleny. Miasto kontynuuje także rozwój systemu parków, rewitalizację podwórek nowohuckich czy tak ważny wykup gruntów pod nowe tereny zieleni.



Zieleń jest dziś jednym z najważniejszych wskaźników funkcjonowania współczesnej metropolii. W przypadku Krakowa nie pełni ona wyłącznie roli estetycznej – stanowi kluczowy element wpływający na jakość życia mieszkańców, zdrowie publiczne, komfort termiczny oraz kondycję środowiska naturalnego. W dobie postępujących zmian klimatu i rosnącej urbanizacji rola terenów zielonych staje się jeszcze bardziej znacząca.

Drzewa, parki i skwery nie tylko poprawiają wygląd przestrzeni miejskiej. Przede wszystkim wpływają na mikroklimat – obniżają temperaturę w czasie upałów, ograniczają zjawisko tzw. miejskiej wyspy ciepła, zatrzymują wodę opadającą i poprawiają jakość powietrza. Jednocześnie stanowią miejsca odpoczynku, rekreacji i spotkań mieszkańców. Współczesne miasta coraz częściej traktują zieleni jako element infrastruktury równie ważny jak drogi czy transport publiczny.

Zieleń to nie tylko kwestia estetyki miasta

Kraków, jako jedno z największych i najszybciej rozwijających się miast w Polsce, stoi przed szczególnym wyzwaniem pogodzenia dynamicznego rozwoju urbanistycznego z koniecznością ochrony i rozwijania zieleni miejskiej. Z roku na rok przybywa nowych mieszkańców, powstają kolejne osiedla mieszkaniowe, rozwija się infrastruktura transportowa oraz usługowa. Są to procesy naturalne i nieuniknione w rozwijającym się mieście. Jednocześnie ich tempo sprawia, że jeszcze większego znaczenia nabiera odpowiedzialne planowanie przestrzeni.

Zbyt restrykcyjne ograniczanie inwestycji mogłoby prowadzić do stagnacji roz-

wojowej. Z drugiej strony brak przemyślanej polityki przestrzennej skutkowałaby stopniową utratą cennych terenów przyrodniczych i pogorszeniem jakości życia mieszkańców. Dlatego jednym z najważniejszych kierunków działań miasta jest rozwijanie zielonej infrastruktury w sposób długofalowy i spójny.

W tym zakresie Kraków ma opracowaną strategię. Prowadzona w tym momencie aktualizacja dokumentu „Kierunki Rozwoju i Zarządzania Terenami Zieleni w Krakowie na lata 2019-2030” to odpowiedzialne myślenie o przyszłości. Zaktualizowana polityka ma nie tylko chronić istniejące zasoby przyrodnicze, lecz także odpowiadać na potrzeby mieszkańców w zakresie rekreacji, jakości życia i odporności miasta na zmiany klimatu. Dokument zakłada m.in.: rozwój i ochronę terenów zieleni publicznej, w tym zwiększanie liczby parków w dzielnicach deficytowych, zapewnianie lepszego dostępu do zieleni poprzez tworzenie powiązanych ciągów rekreacyjnych, budowę spójnego systemu błękitno-zielonej infrastruktury, adaptację Krakowa do zmian klimatu – np. przez zwiększenie powierzchni biologicznie czynnej i rozwój zielonej retencji, ochronę przyrody oraz bioróżnorodności, zrównoważone gospodarowanie wodami opadowymi.

Ważnym krokiem jest również powołanie funkcji Miejskiego Ogrodnika, który odpowiada za kompleksowe podejście do zarządzania zielenią. Zadaniem osoby na tym stanowisku jest koordynowanie działań związanych z planowaniem, projektowaniem oraz utrzymaniem terenów zielonych w całym mieście. Dzięki temu możliwe jest prowadzenie spójnej polityki,

która nie ogranicza się do pojedynczych inwestycji, lecz obejmuje całościową wizję rozwoju zieleni w Krakowie.

Istotnym elementem tej polityki jest również zwiększenie środków przeznaczonych na wykup gruntów pod nowe parki i skwery. W tym roku miasto po raz pierwszy przeznaczyło rekordową kwotę 1,5 mln zł na pozyskiwanie nowych terenów zielonych. W planach są m.in. obszary w rejonie Al. Pokoju i ul. Nowohuckiej, a także w Witkowicach, Toniach czy w rejonie Lasu Wróblowickiego. Władze miasta chcą pozyskiwać przede wszystkim większe obszary, które w przyszłości będzie można przekształcić w nowe tereny rekreacyjne lub zalesić wspólnie z mieszkańcami.

Zielona dzielnica, zielone miasto

Rozwój zieleni obejmuje jednak nie tylko duże inwestycje parkowe, ale także działania w skali lokalnej. W różnych częściach miasta powstają parki kieszonkowe, modernizowane są osiedlowe podwórka i skwery, a przy ulicach pojawiają się nowe nasadzenia drzew i krzewów. Program „Zielona zmiana” zakłada wprowadzenie zieleni wszędzie tam, gdzie jest to możliwe – nawet w niewielkich przestrzeniach pomiędzy budynkami czy przy ulicach. Takie działania, choć często mniej spektakularne, mają ogromne znaczenie dla mikroklimatu i estetyki najbliższego otoczenia mieszkańców.

Jednym z najbardziej wyczekiwanych projektów jest rewitalizacja Bulwarów Wiślanych – ważnej przestrzeni rekreacyjnej Krakowa. Pierwszy etap modernizacji obejmie odcinek od ujścia Rudawy w rejonie Salwatora do Mostu Dębnickiego. Planowane prace skupią się przede

wszystkim na uporządkowaniu infrastruktury: wymianie małej architektury, poprawie nawierzchni oraz zwiększeniu dostępności dla wszystkich użytkowników. Jednocześnie zachowany zostanie charakterystyczny krajobraz tego miejsca – otwarte, zielone skarpy i nadrzeczny charakter przestrzeni. Istotnym elementem zmian będzie uporządkowanie ruchu rowerowego i pieszego, aby ograniczyć kolizje między użytkownikami. Wisła ma pełnić funkcję ważnej arterii rekreacyjnej łączącej dzielnicę miasta, a w przyszłości także element większego systemu tras rowerowych o znaczeniu ponadregionalnym.

Duże znaczenie ma również rozwój nowych parków miejskich. Dobrym przykładem jest Park Kolejowy, którego pierwszy etap pokazal ogromny potencjał przekształcania dawnych terenów infrastrukturalnych w przestrzenie rekreacyjne. Powstanie parku było efektem współpracy miasta, instytucji publicznych i mieszkańców – to właśnie oni byli inicjatorami tej idei. W najbliższym czasie zakończy się kolejny etap tej inwestycji – budowa ścieżki pieszorowerowej od kładki na Zabłociu do ulicy Wielickiej, wraz z oświetleniem i małą architekturą. Pod koniec roku miasto chce być również gotowe do realizacji następnego odcinka – od ulicy Grzegorzeczkiej do ulicy Miodowej. Równolegle rozpoczną się prace związane z Parkiem Grzegorzeczkim, rewitalizacją Parku Duchackiego, kopca Wandy, parku wokół Dworu Czeczów, czy terenu Białych Mór.

„Da się!”, czyli inicjatywa prezydenta Krakowa

To lista przedsięwzięć, na które Krakowianie czekają, często od wielu lat.

– W Krakowie jest wiele pomysłów, które przez lata krążyły po gabinetach, były przedmiotem debat, konsultacji, wizualizacji – i na tym się kończyło. Mówiono: „Fajne, ale się nie da”. Dziś pokazujemy, że się da – mówi prezydent Krakowa Aleksander Miszalski.

Ważnym przykładem tej inicjatywy i odzyskiwania przestrzeni dla mieszkańców jest planowana przebudowa Placu Wielkiej Armii Napoleona u stóp Wawelu. Obecnie miejsce to w dużej mierze pełni funkcję parkingu dla autokarów, co nie odpowiada randze tej wyjątkowej lokalizacji. Projekt zakłada przekształcenie placu w zieloną przestrzeń publiczną otwartą na bulwary i panoramę wzgórza wawelskiego. Pojawią się drzewa zapewniające cień, elementy małej architektury oraz rozwiązania poprawiające retencję wód opadowych. Nową funkcję zyska także budynek Centrum Obsługi Ruchu Turystycznego, w którym powstanie Muzeum Rzeki Wisły.

Zmiany obejmą również przestrzeń przed krakowskim magistratem. Obecnie teren ten pełni głównie funkcję parkingu, jednak w przyszłości ma stać się zielonym placem z drzewami, ławkami i miejscami do odpoczynku. W ramach inwestycji planowane jest odbetonowanie ponad 200 metrów kwadratowych nawierzchni.

Podobne działania obejmą także inne miejsca w centrum miasta. Jednym z nich jest projekt „Zielone Rondo Mogiłskie”, którego celem jest przekształcenie jednej z najbardziej zabetonowanych przestrzeni w bardziej przyjazne i zielone miejsce. Planowane jest odbetonowanie ponad 600 metrów kwadratowych powierzchni oraz posadzenie około 50 drzew. Pojawią się również miejsca odpoczynku i niewielka kawiarnia, a odpowiednio zabezpieczone zostaną relikty fortu Twierdzy Kraków.

Miasto planuje również zmiany na Placu św. Marii Magdaleny w historycznym centrum Krakowa. Obecnie zagospodarowanie placu powstałe w latach 90. niemal całkowicie pozbawiło go zieleni. Władze miasta planują przeprowadzenie konkursu architektonicznego, który ma wyłonić koncepcję przywracającą temu miejscu bardziej kameralny i zielony charakter. Jeśli pozwolą na to warunki archeologiczne, w południowej części placu pojawią się drzewa i elementy zieleni.

Zmiany obejmą także inne ważne przestrzenie

miasta. Na Rynku Głównym mają pojawić się nowe drzewa posadzone bezpośrednio w gruncie, a na Plantach Krakowskich planowane są punktowe modernizacje w miejscach, gdzie infrastruktura jest najbardziej zdegradowana – między innymi w okolicach Barbakanu.

Pod koniec roku zakończy się również gruntowna modernizacja Jordanówki – charakterystycznego pawilonu w Parku Jordana. Budynek z lat 70. przechodzi obecnie kompleksową przebudowę, dzięki której stanie się obiektem całorocznym. Po zakończeniu prac w słynnym „okrągłaku” ponownie będzie działać kawiarnia, a sam obiekt odzyska modernistyczny charakter pod ścisłym nadzorem konserwatora zabytków.

Wszystkie te działania wpisują się w strategię „Kierunki Rozwoju i Zarządzania Terenami Zieleni w Krakowie na lata 2019–2030”. Dokument zakłada budowę spójnego systemu parków, skwerów i terenów przyrodniczych powiązanych korytarzami ekologicznymi oraz ciągami rekreacyjnymi. Dzięki temu poszczególne tereny zielone nie będą funkcjonować jako odizolowane wyspy, lecz staną się częścią większego systemu przyrodniczego obejmującego całe miasto.

Kierunek - zieleni!

Jednym z głównych celów miejskiej strategii jest również poprawa dostępności zieleni. Założenie jest proste: każdy mieszkaniec powinien mieć w pobliżu swojego miejsca zamieszkania park lub skwer dostępny w krótkim czasie spaceru. Analizy przeprowadzone przez miasto wskazały obszary, w których dostęp do zieleni jest niewystarczający – to właśnie tam w pierwszej kolejności planowane są kolejne inwestycje.

Rozwój zieleni w Krakowie jest procesem długofalowym, wymagającym współpracy wielu instytucji, planowania przestrzennego i zaangażowania mieszkańców. Dzięki konsekwentnej realizacji przyjętej strategii miasto stopniowo buduje spójny system terenów zielonych, który poprawia jakość życia mieszkańców, zwiększa odporność miasta na zmiany klimatu i pozwala zachować jego unikalny charakter.

Zieleń przestaje być jedynie dodatkiem do miejskiej przestrzeni. Coraz częściej staje się jednym z fundamentów nowoczesnego, zrównoważonego rozwoju miasta. I właśnie w tym kierunku Kraków konsekwentnie zmierza.



Z - jak strach przed wojną. 70 proc. młodych z generacji Z obawia się konfliktu zbrojnego

#208

PULS

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. PAP/EP/UKRAINE PRESIDENTIAL PRESS SERVICE / HANDOUT

16 MARCA, UKRAINA. Film „Jedna bitwa po drugiej” rozbił bank z Oscarami. Jeden z nich (za rolę drugoplanową) otrzymał Sean Penn. Amerykański gwiazdor nie pojawił się jednak w Los Angeles, by osobiście odebrać statuetkę. Zamiast tego poleciał do Warszawy, a stamtąd udał się do Kijowa. Spotkał się tam m.in. z Wołodymyrem Zeleńskim. „Sean, dzięki tobie wiemy, kim jest prawdziwy przyjaciel Ukrainy” – napisał ukraiński prezydent. Komunikat o tyle ważny, bo trwająca ponad cztery lata wojna rosyjsko-ukraińska znalazła się obecnie w cieniu wydarzeń w Iranie. Sean Penn wydatnie pomógł o niej przypomnieć.



FOT. PAP/EP/SIU WU

18 MARCA, HISZPANIA. Robert Lewandowski strzelił dwie bramki w meczu Ligi Mistrzów. Ustanowił kilka nowych rekordów. I odblokował się po kilku tygodniach bez gola. W sam raz na Albanie?



FOT. AFP PHOTO / ESA

18 MARCA, IRAN. Tak na zdjęciu satelitalnym wygląda wyspa Chark, jedno z najważniejszych miejsc dla irańskiego przemysłu przetwarzania ropy. Wygląda na to, że już niedługo, gdyż Amerykanie wyraźnie przygotowują się do wojskowego desantu na nią. Sytuacja na rynku węglowodorów znów się zaogni



FOT. PAP/EP/SEBASTIEN NOGIER

18 MARCA, JAPONIA. Pokemony mają już 30 lat. Ta japońska gra zdobyła ogromną popularność na całym świecie, także w Polsce. Jeden z symboli ery „szczęśliwej globalizacji” lat 90. i początku XXI w.

DZIENNIK OPINII

Liliana Sonik

IRAN. „CHCIEĆ TO MÓC”
NIE MA TU ZASTOSOWANIA

Z

aden kraj, w którym interweniowali Amerykanie [poza Europą dwu wojen światowych] nie przypominał Iranu. To ponad 90 milionów ludzi, 9 miast z liczbą mieszkańców przekraczającą milion, a Teheran - 10 milionów.

Iran jest krajem poetów i matematyków.

Ma wysoki poziom skolarzacji i szkolnictwo techniczne na wysokim poziomie. Od 1976 funkcjonuje SAMPAD, inaczej NODET, czyli National Organization for Development of Exceptional Talents. To system szkół dla dzieci nieprzeciętnie zdolnych. Nauka jest bezpłatna, jednak trzeba zdać skomplikowany egzamin wstępny, w którym kryterium oceny nie jest poziom wiedzy, tylko zdolność dziecka do logicznego a zarazem abstrakcyjnego myślenia. Często na jedno miejsce przypada kilka tysięcy kandydatów.

Przyjęli inną logikę, niż my: wspierają najzdolniejszych.

Taką właśnie szkołę skończyła genialna Maryam Mirzakhani, pierwsza kobieta, która otrzymała matematycznego Nobla - medal Fieldsa (2014). Jako nastolatka zdobywała złote medale na międzynarodowych olimpiadach matematycznych. Zresztą uczniowie z Iranu regularnie zdobywają najwyższe lokaty w tych olimpiadach, bo szkolnictwo matematyczne jest oczkiem w głowie systemu edukacji.

Towarzyszy temu prestiż, jakim otoczone są studia techniczne: każdego roku Iran produkuje ok. 200 tys. inżynierów. I tu niespodzianka: ponad 60% absolwentów nauk ścisłych, zwłaszcza inżynierii (STEM) to kobiety.

Nie dziwi zatem ich sprawność militarno-technologiczna. Tym bardziej nie dziwi, że wykształceni i ambitni młodzi ludzie mają dość anachronicznego reżimu.

Firouzeh Nahavandi, Iranka i profesor socjologii na brukselskim uniwersytecie, uważa, że styczniowe masakry, w których władze zamordowały ponad 30 tys. własnych obywateli, to symptom „nieodwracalnego zerwania więzi między społeczeństwem a Państwem Islamskim”.

Można w Iranie wyróżnić 4 główne grupy społeczne - kontynuuje Navahandi: klasę średnią, która zanika pod wpływem kryzysu gospodarczego; bardzo dużą liczbę wykształconych młodych ludzi, których ambicje zderzają się ze ścianą; biedniejszą klasę ludową; oraz elitę polityczno-religijną, która zmonopolizowała zasoby, stanowiska i bogactwo i będzie walczyć do końca, aby je zachować. To samo mówi autor bloga „Irańczyk w Polsce”.

Cytuję: „Śmierć Chameneiego nie wywołała fali jednoczącego nacjonalizmu w stylu „bronimy naszego narodu, bo jest w niebezpieczeństwie”. Przeciwnie. Znaczna część irańskiego społeczeństwa nie postrzega tego wydarzenia jako egzystencjalnego zagrożenia, któremu należy się zbiorowo przeciwstawić. Oni pragną radykalnej zmiany reżimu”.

Podobne emocje wyraża irańsko-kanadyjski dziennikarz Maziar Bahari: „Gdy usłyszałem o śmierci Chameneiego wróciło do mnie wspomnienie, jak trzymali mnie w ciemnościach i bili w głowę, wychwalając jego imię. [...] Cały czas ludzie są torturowani, zabijani w szpitalnych łóżkach, giną bez śladu - za pokojowe protesty. Dlatego coraz częściej przebijają się opinie, że jedynym sposobem na zmianę jest konflikt z zewnątrz. [...] Codziennie dostają informacje o ludziach, którzy zniknęli, zostali zamęczeni, zamordowani. Dostają zdjęcia zmasakrowanych ciał. Ludzie wychodzą z domu i znikają. Rodzina nie wie, co się stało. Ciała odbiera się ze szpitali lub kostnic”.

Amerykańska interwencja była więc wyczekiwana przez wielu, być może nawet przez większość Irańczyków. A jednak po śmierci Chameneiego nie doszło do masowych protestów przeciw władzy. Komentatorom zniecierpliwionym rzekomą apatią Persów, radzę przypomnieć sobie rok 1986 i 1987 w Polsce. Między nastrojami społecznymi a ich jawną manifestacją rozciąga się szeroka przestrzeń lęków, poczucia fizycznego zagrożenia i niepewności.

Nie sądzę, by eliminowanie przywódców wojskowych i politycznych Iranu było aktem prostej zemsty; ich śmierć ma przede wszystkim pokazać Irańczykom, że to jest możliwe, że da się zrobić...

Celem Izraela jest anihilacja zdolności militarnych Iranu. Natomiast Waszyngton od lat obserwuje, jak Teheran sprzymierza się w każdym, kto może Amerykę osłabić. Dostawy Shahedów do Rosji są tego przykładem. Władze Iranu od 40 lat skandują: „śmierć Ameryce”. Stany Zjednoczone są „wielkim szatanem”.

Nie brak zatem racji strategicznych i politycznych uzasadniających amerykańskie dążenia do obalenia irańskiego reżimu. A jednak powiedzenie „chcieć to móc” nie ma tu zastosowania. Dla państw niewielkich w sytuacji zagrożenia, dewiza ta może być mobilizująca, natomiast w wielu powodów powinny się jej wystrzegać mocarstwa.

Arlena Sokalska

POKOLENIE STRACHU PRZED WOJNĄ



Kiedy byłam nastolatką, a potem młodą kobietą (dziś napisalibyśmy, że byłam tzw. young adult - młodą dorosłą), często śnił mi się taki sen: jest wybuch albo i nie ma samego wybuchu, a wokół mnie wiruje coś, co przypomina śnieg. To opad promieniotwórczy (ang. radioactive fallout), czyli cząstki wszystkiego wciągnięte przez grzyb atomowy, które potem opadają na ziemię. Tak, śnił mi się kilka razy wybuch bomby atomowej i był to sen przerażający. Polska właśnie wchodziła do NATO, a w moich snach wirowały płatki tego opadu. Bo mój umysł od dziecka był skażony lękiem, że będzie jakaś wojna, jakiś wybuch jądrowy. Bo musiałam widzieć jakiś film, na którym wirowały płatki tego pseudośniegu. Bo była żelazna kurtyna, bo była komunistyczna propaganda Związku Radzieckiego, bo była zimna wojna. Bo na lekcjach przysposobienia obronnego kazali nam wkładać śmierdzące maski przeciwgazowe. Bo pokolenie moich babć i dziadków przeżyło II wojnę św. i o niej opowiadało swoim wnuczkom i wnukom.

A potem te sny ustały. Byliśmy od dawna w NATO, skończyły się biedne lata 90., a Polska zmieniła się nie do poznania. Jak napisali Claudia Ciobanu i David Mchugh z Associated Press (tekst opublikowany na portalu ABC News): „Pokolenie temu w Polsce reglamentowano cukier i mąkę, a jej obywatele otrzymywali jedną dziesiątą tego, co zarabiali Niemcy Zachodni. Dziś gospodarka Polski wyprzedziła Szwajcarię i stała się 20. na świecie, z roczną produkcją przekraczającą bilion dolarów”.

I wydawać by się mogło, że dzieci naszego pokolenia (nazwanego przez socjologów pokoleniem Y, urodzonym w latach 1965-1980) powinny żyć swoje najpiękniejsze życie w dostatnim kraju i sprawnym państwie. Mogłyby, gdyby świat wokół był inny.

Najpierw pandemia COVID-19, potem napad Rosji na Ukrainę, wrzący Bliski Wschód. Eksperci mówiący o tym, że atak Rosji na jakiś kraj NATO jest możliwy w ciągu kilku najbliższych lat, że możliwy jest wybuch wojny o charakterze światowym. Zwłaszcza w sytuacji, gdyby na jakiś agresywny ruch zdecydowały się Chiny. Na szczęście na razie wszystko wskazuje na to, że nie jest im to na rękę.

W tym rozdygotanym geopolitycznie świecie w dorosłość weszło lub wchodzi pokolenie Z, czyli młodzi ludzie urodzeni w latach 1995-2012. Nie wiem, czy śni im się wojna, tym bardziej jądrowa, ale na pewno żyją w ciągłym stresie, ciągłym lęku - raz przed dorosłością - dwa przed jakimś konfliktem zbrojnym. Tak wynika z przygotowanej przez MEN Diagnozy Młodzież 2026. „To oficjalne potwierdzenie kryzysu” - mówią młodzi ludzie. I żalą się, że państwo „nie dowozi”. Młodzi kochają swoją ojczyznę, ale kompletnie nie wierzą w swoje państwo.

Może to wina, nas, rodziców, że wychowaliśmy tak zastraszone dzieci, które podają się przy najmniejszych nawet kłódach rzucanych pod nogi. Może wychowaliśmy dzieci, które nie potrafią żyć bez telefonu i TikToka? Może wychowaliśmy dzieci, którym nie potrafiliśmy dać podstaw bezpieczeństwa nawet w tak zwariowanym świecie, jaki nas otacza?

A może i państwo, ta 20. gospodarka świata, tego młodego pokolenia, tych młodych dorosłych zupełnie nie dostrzega? Państwo, które jest 20. gospodarką świata, państwo, które zbroi się po zęby, państwo, w którym nie brakuje programów socjalnych, stać na to, by zatroszczyć się o kondycję młodych.

Tylko musi ten problem w końcu zauważyć.

Adam Bula

W DOMU WARIATÓW NIE MA NIEWINNYCH



Polska to zabawny kraj, rozpięty między diagnozą, która okazała się dowcipem, i dowcipem, który jest genialną diagnozą. Mówię o tym, że choć będzie ciężko, to Naród, który w biedzie śmiał się z obrazka: przychodzi baba do lekarza, a lekarz też baba, da sobie radę w lepszych już czasach z bandą wariatów, tokujących od rana do wieczora, że „żadne krzyki i płacze nas nie przekonają, że białe jest białe, a czarne jest czarne”.

Choć przyznaję, że tempo, w jakim odpala się w ostatnich tygodniach pre-pre prekampania przed wyborami 2027, jest oszałamiające. Nawet jak na nasze doświadczenia, wrażenie robi też skala, w jakim politycy i politrucy, realizując jakieś tam aktualnie przyjęte „narracje”, swobodnie porzucają wszystkie sensy i pozory, robiąc dziwkę z logiki i szmatę z prawdy i przyzwoitości. Metoda jest tyle brzydka, co skuteczna, a cel jasny: beton ma się utwardzić, a reszta albo kompletnie zgłupieć (i a nuż dać się przyciągnąć) albo zupełnie się zniechęcić.

Ten tekst zbudujemy zatem kontariańsko. Bawiąc się świadomością, że to słowo zbyt trudne dla niemal wszystkich, którzy ostatnio przekonywali nas, że wiedzą, który SAFE jest lepszy i o co chodzi w księgowości banku centralnego. Dla pozostałych mała podpowiedź: same fakty, zero emocji.

Kontekst:

Prezydencki projekt „SAFE 0%” nie będzie procedowany, bo - zdaniem rządu - nie ma w nim żadnej treści, tak jak w zapowiedziach prezesa NBP nie ma żadnych „pieniędzy” na stole. Chwilę wcześniej rząd twierdził: jeśli prezydent ma pomysł na dodatkowe środki dla armii, doskonale, jest na co wydawać, czekamy na szczegóły.

Szczegółik:

W temacie pozostają tylko osoby, które ogarniają rozróżnienie formalne między alternatywą a planem alternatywnym, czyli tutaj „Planem B”. Sorry.

Kwestia:

Czy prace sejmowe nad prezydenckim projektem „SAFE” nie byłyby dobrym sposobem, by

zdanie rządu potwierdzić lub - z korzyścią dla armii - obalić?

Kontekst:

Prezes NBP Adam Glapiński tłumaczy, że kupował złoto tanio, a teraz jest drogie i teoretyczny dziś zysk na tej operacji to 197 mld. W ciągu kilku lat mógłby sprzedawać po trochu to złoto i zasilać - realnym już zyskiem - zakupy dla armii.

Szczegółik:

Ustawa prezydenta jest po to, że dziś taki zysk trafiłby prosto do budżetu, gdzie rząd może go wydać dowolnie, a Glapiński chce to dać na „nadzwyczajną potrzebę”. I dlatego pójdzie to do osobnego „funduszu”, a ludzie prezydenta przy okazji dostaną władzę decydowania o tym, na co kasa zostanie wydana.

Kwestia:

Gdy Glapiński tłumaczył swój plan, złoto było notowane po 5100 dolarów za uncję. W czwartek 19.03 o godz. 12 to już jest 4690 dolarów. Każde 100 dolarów na uncji niżej, to „zysk” NBP na zakupach złota mniejszy o 6 mld zł. 5100 minus 4700 = 400. 4 x 6 = 24. Więc na dziś kasy na „SAFE 0%” jest już o 24 mld PLN mniej.

Bonus:

Zamieszanie z wojną w Iranie i jej wpływ na ceny ropy zmieniły sytuację na rynku, która będzie się dalej rozwijać pod wpływem tego, czy konflikt będzie wygaszony czy będzie się „rozlewał”. To powoduje, że wszystkie opcje weszły do gry, co potwierdziły właśnie w swoich komunikatach 6 z najważniejszych banków centralnych (USA, Australia, Wielka Brytania, Japonia, Szwajcaria, EBC). Notowania złota przełamały w dół średnią EMA 50 i będą testować średnią 100-okresową. Googluj albo uwierz na słowo: do końca roku z zysku NBP może zostać wciąż więcej niż zero, ale dużo, dużo mniej niż 185 mld w unijnym „SAFE”.

Kontekst:

Poseł PiS Michał Wójcik przed Trybunałem Konstytucyjnym dowodzi, że zaskarżona przez grupę posłów PiS do TK ustawa o powołaniu sędziów TK jest „sprzeczna z Konstytucją”. Ta sama „grupa posłów PiS” uchwaliła tę ustawę 8 lat wcześniej, by móc wybrać „swoich” sędziów do TK, którzy dzisiaj (19.03) uważnie wysłuchują argumentacji posła Wójcika.

Szczegółik:

Nazwij to i nie zwariuj.

Wojna na Ukrainie, wojna na Bliskim Wschodzie bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości, bardziej niż inne konflikty zbrojne pokazują jak kluczowe dla bezpieczeństwa narodów, państw są energia, bezpieczne dostawy, racjonalne ceny. (...) Bezpieczeństwo i energia znaczą praktycznie to samo

Nie czują się zaopiekowani. Mówią: „Starsze osoby się wspiera, nas zostawiono samym sobie. Mamy sobie po prostu jakoś poradzić”. Czują presję: dobre liceum, dobra uczelnia, potem zawodowy sukces. A oni nie chcą żyć jak ich rodzice: między dziećmi i kredytem.

Boją się o pracę, o swoją przyszłość, boją się wojny

Dorota Kowalska

MŁODZI MÓWIA, JAK JEST. ZESTRESOWANE POKOLENIE ŻYJĄCE W STRACHU PRZED DOROŚŁOŚCIĄ I WOJNĄ

Lestresowani, zagubieni, uzależnieni od telefonów, wystraszeni tym, co czeka ich w dorosłym życiu. „Młodzi przechodzą najpoważniejszy kryzys społeczny od dekad. Kryzys, który w najbliższych latach może się tylko pogłębiać” - tak twierdzą przedstawiciele młodego pokolenia.

- Jest wiele czynników, które mają na to wpływ. Nawarstwia się problem związany z nowymi technologiami, z internetem, z mediami społecznościowymi. One oddziałują na młode osoby, bo jeżeli mówimy o dużej skali przemocy rówieśniczej w szkołach, to ona nie bierze się znikąd. Jest napędzana przez szkodliwe algorytmy. Do tego dochodzi brak wsparcia, czy to rówieśniczego, czy tego od świata dorosłych: nauczycieli, rodziców - tłumaczy Paweł Mrozek, licealista, założyciel „Akcji Uczniowskiej”.

Jeżdżą po szkołach, spotykają się z młodymi ludźmi w całej Polsce. Ci opowiadają im o narastającym kryzysie zdrowia psychicznego, uzależnieniu od świata cyfrowego, braku skutecznej ochrony, przestarzałym i przeciążającym systemie edukacji. Młodzi się boją. Wchodzą w dorosłość z poczuciem ekonomicznej niepewności, brakiem poczucia wpływu na sprawy państwa. Nie mają wsparcia ani w szkole, ani w domu.

- Młodzi ludzie pozostają sami, trochę na własne życzenie, bo często zamykają się w sobie, nie szukają pomocy. Ale jeśli jej szukają, nie zawsze mają do niej dostęp. W około dwustu dwudziestu gminach w Polsce nie ma ani jednego psychologa w szkołach. Więc

nawet jeśli młoda osoba chce uzyskać pomoc specjalisty, to nie uzyska jej w miejscu, w którym się uczy - opowiada Paweł Mrozek.

Od kilku lat „Akcja Uczniowska” alarmowała polityków, niezależnie od ich przynależności partyjnej, że z młodymi ludźmi dzieje się źle. Przedstawiała im konkretne, merytoryczne propozycje rozwiązań. W odpowiedzi słyszeli, że to „nudny temat”. Dziś mają potwierdzenie tego, o czym mówili.

Ministerstwo Edukacji opublikowało właśnie „Diagnozę Młodzieży 2026” - największe badanie młodego pokolenia w Polsce od ponad 20 lat. - To oficjalne potwierdzenie kryzysu, który od lat widzimy u siebie i wśród naszych rówieśników - tłumaczy założyciel „Akcji Uczniowskiej”.

Co łączy pokolenie Z

„Diagnoza Młodzieży” skupia się na osobach w wieku 15-29 lat, z uwzględnieniem podziału na młodzież (15-18 lat) oraz młodych dorosłych (19-29 lat). I, rzeczywiście, może szokować.

„Indywidualizacja życia zwiększa koncentrację osób młodych na własnych potrzebach i uwagę na dobrostanie, zmniejszając zarazem przestrzeń do relacji. Środowisko cyfrowe jest obecnie źródłem największych zagrożeń, narażając nieprzygotowanych do tego nastolatków na treści przemocowe i patologiczne, co pogłębia dezorientację i problemy psychiczne. Życie w ciągłym stresie (sytuacja globalna, presja rodziców i szkoły) oraz przeciążenie informacyjne zwiększają podatność na kryzysy psychiczne. Czynniki te ku-

mulują zagrożenia i uwypuklają deficyty (np. relacji, umiejętności społecznych, kapitału psychologicznego, myślenia krytycznego, odporności)” - czytamy we wstępie diagnozy, której autorzy wskazują na cztery główne trendy przebudowujące doświadczenie młodych. To: indywidualizacja bez zaplecza relacyjnego i stabilności życiowej, cyfrowe dorastanie bez ochrony, kompetencji i granic, funkcjonowanie w permanentnym kryzysie i napięciu psychicznym, chaos informacyjny osłabiający orientację, zaufanie i spójność społeczną.

„To normalne, że obawiamy się dorosłości. I wiemy, że nie możemy liczyć na państwo. Starsze osoby się wspiera, nas zostawiono samym sobie. Mamy sobie po prostu jakoś poradzić” - mówi cytowana w raporcie 18-letnia Kaja.

Na granicy wytrzymałości

Ciągła presja, pogoń za sukcesem, najlepszymi ocenami - one nie pozostają bez wpływu na młodych ludzi. Z „Diagnozy Młodzież 2026” wynika, że aż 60 procent nastolatków żyje w chronicznym stresie i przemęczeniu, 46 proc. ma skrajnie niską samoocenę, 40 proc. wykazuje objawy depresyjne, a 38 proc. doświadcza samotności. Aż 17 proc. ma za sobą samo-

okaleczenia, a liczba prób samobójczych wśród młodzieży wzrosła w latach 2013-2024 sześciokrotnie. Dorosli doskonale o tym wiedzą: 87 proc. pracowników instytucji obserwuje wzrost problemów emocjonalnych młodzieży. Jednocześnie 70 proc. uczniów wskazuje szkołę jako źródło codziennego stresu, trzy czwarte obawia się w niej o bezpieczeństwo, a niemal dwie trzecie doświadcza tam bullyingu.

Także według raportu fundacji Unaweza aż 38 proc. uczniów skarży się na problemy z koncentracją, a 37 proc. wspomina o problemach ze snem. Niemal co trzeci mówi o problemach z nauką, czuje się w szkole źle lub nieswojo, po prostu nie lubi do niej chodzić. Prawie połowa badanych odczuwa stres związany z tym, że musi chodzić na lekcje.

„Ta presja mnie przytłacza, wszędzie, w domu i szkole. (...) Czuję się codziennie przeciążona, wypalona. Zmęczona życiem, zanim się jeszcze zaczęło” - mówi cytowana w raporcie Maja, 18 lat.

Ewa, matka Ani i Jasia (oboje dzieci w wieku szkolnym), zauważyła, że z córką dzieje się coś złego właściwie jesienią ubiegłego roku. - Ania chodziła smutna, oswowiała. Wcześniej bardzo towarzyska, nagle przestała spotykać się z koleżankami - wspomina. Spostrzegła,

że córka całe dni spędza w swoim pokoju, niechętnie chodzi na zajęcia dodatkowe, które wcześniej sprawiały jej przyjemność, przestała już nawet rozmawiać z bratem, z którym zawsze miała bardzo dobry kontakt.

- Rozmawiałam z córką, mówiła niechętnie, a jeśli już, to że nic jej się nie chce, że nie ma energii, że nic jej nie cieszy - wylicza Ewa. I dodaje, że zawsze wspierała swoje dzieci, nie wywierała na nie presji, nie zmuszała do nauki ponad siły.

- Po dwóch miesiącach zorientowałam się, że nie jestem w stanie pomóc Ani, że moje tłumaczenie, przekonywanie, wspieranie nie przynosi żadnego efektu. Postanowiłam pójść z córką do psychologa, poradzić się specjalisty - mówi. U Ani zdiagnozowano depresję. Dziewczynka chodzi na psychoterapię, lekarz zapisał też leki. Jest lepiej.

- Widzę, że coraz częściej się śmieje. Jest mniej pesymistyczna, wychodzi w weekendy. Otworzyła się, chętniej z nami rozmawia. W zimowe ferie wyjechała na obóz, sama chciała - mówi Ewa. Lekarz stwierdził, że terapia trochę potrwa, że trzeba być cierpliwym.

„Poczucie przeciążenia, napięcie i wyczerpanie. Podstawowe uczucie w codzienności naszych dzieci zabarwione jest koniecznością życia, z tym że nigdy tak naprawdę nie dadzą rady sprostać wszystkim wymaganiom. A to jeden z warunków wstępnych wypalenia” - pisze w książce „Wypalone dzieci. O presji osiągnięć i pogoń za sukcesem” berliński psychiatra, profesor Michael Schulte-Markwort. Tak, psychiatrzy i psychologowie biją na alarm.

- Młodzi ludzie są przeciążeni. Zapominamy o tym, że dzieciństwo to czas bez troski. Nakładamy i wywieramy na dzieci ogromną presję: nauka zajmuje im tak dużo czasu, tak mało zostaje go na ową bez troskę, bo mamy w dzieciństwie wpisaną bez troskę i bez troską zabawę. Pytanie: kiedy nasze dzieci mają się bawić, kiedy młódzież ma mieć czas dla siebie? - pyta retorycznie Maria Rotkiel, psycholog.

Nie dziwi fakt, że coraz więcej młodych ludzi cierpi na depresję - nie tylko w wieku szkolnym, ale także ludzie zaraz po dwudziestce.

- Depresja u ludzi w wieku dwudziestu kilku lat bardzo często jest wynikiem wielu lat zaniedbań, deprywacji ważnych potrzeb w dzieciństwie i okresie dorastania. To nie jest tak, że ktoś doświadcza czegoś trudnego i następnego dnia ma depresję. Bardzo często depresja jest odpowiedzią na trudne wydarzenia, ale odpowiedzią odroczone w czasie. Kiedy pracuje się z młodymi ludźmi, którzy mają depresję, to bardzo często początki, genetyczne choroby jesteśmy w stanie zdiagnozować już w dzieciństwie, w okresie dorastania. Młodzi ludzie wchodzą w dorosłość z ogromnym obciążeniem, w ogromnym stresie - mówi Maria Rotkiel.

I dodaje, że nasz układ nerwowy nie radzi sobie z ilością bodźców, które do nas docierają. Depresja może mieć różne przyczyny - jedną z nich jest przemęczenie, przeciążenie i przytłoczenie problemami. Problemami, które nie muszą być traumatycznymi wydarzeniami - często są po prostu codziennymi obowiązkami, stresem, trudnościami i wyzwania-

**AŻ 60 PROC. NASTOLATKÓW ŻYJE
W CHRONICZNYM STRESIE I PRZEMĘCZENIU,
46 PROC. MA SKRAJNIE
NISKĄ SAMOOCENĘ, A 40 PROC.
WYKAZUJE OBJAWY DEPRESYJNE**



Presję pogłębia świat cyfrowy: 71 procent młodych przyznaje, że są uzależnieni od telefonów, 73 proc. dzieci w wieku 12-14 lat wie, gdzie znaleźć w sieci pornografię, a 67 proc. ofiar cyberprzemocy nie zgłasza krzywdy

niami. Tyle tylko, że ich ilość i kumulacja są tak duże, iż nasz układ nerwowy nie jest sobie w stanie z tym radzić.

Kondycja psychiczna młodych jest zła. Ale, co ważne, wspominał o tym Paweł Mrozek - nawet jeśli szukają pomocy, nie zawsze ją znajdują. Psychologów szkolnych jest zbyt mało, czasami nastolatki nie mogą liczyć nawet na rodziców.

„Rodzice są strauumatyzowani. Nie umieją reagować, więc mówią: »Nie przesadzaj, idź do pokoju«. Nie stawiają granic albo stawiają je źle. (...) Uważają, że dzieci są trudne. A to wynika z ich zaniedbań” - mówi cytowana w raporcie Amelia, 18 lat.

Zanurzeni w sieci

Presję pogłębia świat cyfrowy: 71 proc. młodych przyznaje, że są uzależnieni od telefonów, 73 proc. dzieci w wieku 12-14 lat wie, gdzie znaleźć pornografię, a 67 proc. ofiar cyberprzemocy nie zgłasza krzywdy. Mimo że 43 proc. młodych potrzebuje profesjonalnej pomocy psychicznej, realne wsparcie otrzymuje jedynie 22 proc.

„Młodzież jest zanurzona w cyfrowym środowisku od wczesnego dzieciństwa bez adekwatnej ochrony i przygotowania. Ponad 80 proc. dzieci zakłada konta w mediach społecznościowych przed ukończeniem 13. roku życia, średni czas online sięga niemal pięciu godzin dziennie. Ekspozycja na szkodliwe treści jest powszechna - blisko połowa nastolatków styka się z materiałami przemocowymi i skrajnymi, podobny odsetek doświadcza hejtu w sieci” - czytamy w „Diagnozie Młodzieży 2026”.

Antek, lat 18, uczeń jednego z katowickich liceów, z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, ale czas, który spędza przed małym ekranem, to głównie czas gier. Adam, jego kolega, dwa lata starszy student pierwszego roku prawa, też ma cały czas przy sobie telefon. Też dużo na nim gra, ale korzysta z telefonu podczas nauki, dzięki niemu kontaktuje ze znajomymi i przyjaciółmi. Niedawno założył konto na Instagramie.

- Gram, żeby rozładować napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Kiedy jadę pociągiem, tramwajem, autobusem, najbardziej lubię właśnie grać. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju czy na świecie, bo to mnie jeszcze bardziej stresuje. Wolę posiedzieć trochę w wirtualnym świecie - uśmiecha się.

Oczywiście, oboje oglądają filmiki na TikToku. - Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć - mówi Antek. Adam dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś mu się zepsuje albo kiedy ma coś nowego zamontować.

- Mówi na TikToku „Wujek dobra rada” - wybuch śmiechem chłopak. Ale tak, przyznaje, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

TikTok to najpopularniejsza aplikacja wśród młodzieży. Tyle tylko, że dużo tam seksu, przemocy i treści, których młodzi ludzie jednak oglądać nie powinni.

W zeszłym roku medialną burzę wywołał materiał stacji TVN o popularnym na TikToku

Jelly Fruciku. Dziennikarze pokazali, jakie treści generuje w sieci chłopak. Wtedy część internautów stanęła w jego obronie, a on sam zalał się łzami. Kilka dni później Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zgłosił tiktokera do prokuratury. Swoją decyzję argumentował tym, że zarabia on na „deprawowaniu dzieci”. Jelly Frucik niejednokrotnie obiecywał chociażby na live, że napije się spleśniałego soku czy próbował zjeść kostkę do zmywarki. Ale, umówmy się, nie on jeden robi przed kamerką głupie miny i udaje kozaka.

Oczywiście na TikToku można też znaleźć masę ciekawych materiałów: o podróżach, popkulturze, gotowaniu, sporcie. To ludzie tworzą złe treści, nie sama platforma.

Tyle że czas spędzany przez młodych ludzi w sieci, zwłaszcza na TikToku, może niepokoić. Ostatnio głośno o nowym zjawisku określanym mianem brainrot. Co to takiego? Absurdalne, pozbawione głębszego znaczenia, ale mimo to wciągające i powtarzalne treści internetowe.

Brainrot zainteresował naukowców. I tak Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne alarmuje, że bezmyślne scrollowanie TikToka, Reelsów czy Shortsów to prosta droga do zniszczenia sobie zdrowia psychicznego. Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tysięcy osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzamy na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada nasza zdolność koncentracji i panowania nad impulsami.

Powód jest prosty: mózg uzależnia się od szybkich, do-

paminowych strzałów i „oducza się” skupienia. Przez ciągłe bombardowanie bodźcami tracimy zdolność do „wolnego myślenia”, przez co czytanie książek czy głębsza nauka wydają się nagle nudne i niemożliwe do wykonania. Problemy z uwagą to tylko wierzchołek góry lodowej. Badania łączą nadmierne korzystanie z shortów z bezsennością, stanami lękowymi, poczuciem samotności, a nawet zjechaną samooceną. Nie wiem, czy taki skrót myślowy będzie uprawniony, ale wygląda na to, że krótkie filmiki na TikToku, w których jest głośno, szybko i mocno, odbierają nam umiejętność logicznego myślenia.

Co więcej, przekaz płynący z sieci do młodych nie jest w żaden sposób kontrolowany. Z „Diagnozy Młodzieży 2026” wynika, że 45 procent młodych styka się z dezinformacją, a 44 proc. nastolatków ma trudność z odróżnieniem prawdy od fałszu w internecie.

„Rozwój AI zwiększa również skalę i skuteczność oddziaływania treści dezinformacyjnych poprzez automatyzację, personalizację i generowanie realistycznych materiałów typu deepfake. Młodzi użytkownicy są szczególnie podatni na krótkie, emocjonalne i spersonalizowane przekazy, co może sprzyjać polaryzacji, izolacji poznawczej i procesom radykalizacji” - czytamy w raporcie.

Jego autorzy wskazują na korelację między intensywnym korzystaniem z social mediów a wzrostem depresyjności, lęku i pogorszeniem samopoczucia nastolatków. Chociaż, oczywiście, u części młodych ludzi media społecznościowe pełnią funkcje wspierające, wzmacniające relacje i poczu-

cie przynależności. Wszystko zależy od kontekstu, tego, czego młodzi szukają w sieci, i indywidualnej wrażliwości.

Z niepokojem patrzą w przyszłość

Młodzi wiedzą, czego chcą, ale z niepokojem patrzą w przyszłość. 78 procent nastolatków obawia się porażki na rynku pracy, 57 proc. boi się wysokich kosztów utrzymania, a ponad 60 proc. ma trudności ze znalezieniem satysfakcjonującej pracy. Może dlatego 53 proc. młodych w wieku 25-34 lata mieszka z rodzicami, ale też koszty najmu lub zakupu mieszkania pochłaniają już 35-55 proc. dochodu rozporządzalnego. W efekcie 48 proc. osób do 29. roku życia odracza rodzicielstwo z powodów mieszkaniowych, a 64 proc. młodych uważa, że państwo nie podejmuje skutecznych działań w tej sprawie.

„Boję się o pracę. Konkurencja ogromna, wymagania rosną, pensja na start nie pokrywa często kosztów życia. (...) Denerwuje mnie ta mowa, że młodzi chcą wszystkiego od razu” - mówi cytowany w raporcie Filip, 19 lat.

Kacper, 29 lat, Wrocławianin z dziada pradziada. Skończył technikum elektroniczne, potem trzy lata studiował pedagogikę. Pracuje, całkiem niezle zarabia. Mieszka w trzypokojowym mieszkaniu z młodszym bratem Antkiem i rodzicami. Ci właśnie zrezygnowali z sypialni i przerobili ją na pokój dla Antka, żeby bracia nie musieli już spać na piętrowym łóżku.

- Nie myślę o wyprowadzce - przyznaje Kacper. - Sam też włożyłem trochę pieniędzy w remont mojego pokoju, po tym jak Antek mnie opuścił - tłumaczy. I dodaje, że to był dla niego wielki dzień, bo dzielenie z kimś piętnastu metrów kwadratowych do łatwych nie należy. Swoją pokój odmalował, kupił w Ikea nową szafę, biurko i porządne łóżko.

- Niby po co miałbym się wyprowadzać? Poza tym, nie stać mnie na to. Kredyt czy wynajem to dwa tysiące złotych mniej w portfelu, co najmniej. Do tego dochodzą opłaty, wyżywienie, jakieś ciuchy. Nie wiele by mi z pensji zostało - tłumaczy. I dodaje, że nie ma dziewczyny, więc nie ma ciśnienia na intymność, jak to określa. Rodzice są w porządku, nie suszą mu głowy, kiedy wraca późno, w końcu jest dorosły, nie szaleje. Po pracy najczęściej gra na komputerze, obejrzy jakiś serial na Netflixie, dwa razy w tygodniu chodzi na siłownię, w weekendy spotyka się z kolegami, czasami wychodzi na większą imprezę.

- Daję mamie 500 złotych na życie, tyle chciała - mówi. Brudne ciuchy wrzuca do wspólnej pralki, obiad ma ugotowany, opłatami się nie mar-

twi. Na mieście jada od czasu do czasu, najczęściej kiedy wychodzi z kumplami. Ci też mieszkają u rodziców. Tylko Kuba wziął kredyt i kupił kawalerkę w starej kamienicy. Właśnie ją remontuje.

- Nie wiem, po co mu to było. Będzie ten kredyt spłacał do końca życia - Kacper wzrusza ramionami.

Na razie nie myśli o przyszłości, o tym, kiedy się wyprowadzi od rodziców. Przyjdzie na to czas, pozna kogoś, wtedy będzie myślał. Czasami, jak mówi, życie samo pisze scenariusze.

„Dla wielu ludzi to jest teraz takie życie: kredyt, dzieci, i chyba powinno się tego unikać najbardziej. (...) Życie między dziećmi a kredytem to nie jest jakaś wymarzona droga” - mówi cytowany w raporcie Jakub, 18 lat.

Coś w tym jest, bo także z badania CBOS wynika, że dwie piąte młodych ludzi (między 25. a 34. rokiem życia) wciąż mieszka ze swoimi rodzicami. Nawet jeśli już pracują, nie stać ich na własne mieszkanie albo zarabiają zbyt mało, żeby się utrzymać. Są sami, bo ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat nie ma stałego partnera czy partnerki.

Co ciekawe, aż 69 proc. młodych ludzi w wieku 18-29 lat obawia się wybuchu wojny - to największe dla nich zagrożenie, większe niż migracje, rozwój AI czy centralizacja władzy.

„O wiele rzeczy się boję. Że nie znajdę pracy, że całe życie będę sam, że nie znajdę nikogo, kto będzie ze mną chciał być. Boję się wojny, o przyszłość. (...) Trudno to wszystko sobie poukładać i ogarnąć” - mówi cytowany w raporcie Emil, 16 lat.

- Z każdej stron słyszymy o wojnie: teraz o Iranie, wcześniej oczywiście o Ukrainie, więc młodzi ludzie ogólnie obawiają się wojny. Tego, że nadejdzie godzina zero, że będą musieli chwycić karabiny i iść walczyć - przyznaje Paweł Mrozek z „Akcji Uczniowskiej”. - A swoją drogą, jako młodzi ludzie nie jesteśmy w ogóle przygotowani do takiej sytuacji i może stąd nasze obawy. Kłania się brak edukacji, również edukacji dla bezpieczeństwa. Żyjemy w realiach, w jakich żyjemy, i myślę, że nie tylko młodzi, ale też dorośli obawiają się wojny - dodaje na koniec.

Autorzy raportu podkreślają, jak ważne w dzisiejszych czasach jest wsparcie młodych przez szkołę, dom, rówieśników, środowisko, w którym przebywają. Cytowana w „Diagnozie Młodzieży” 17-letnia Wiktoria mówi tak:

„Dorośli mówią, że nie umiemy rozmawiać. Umiemy - to oni często nie tworzą przestrzeni, żeby mówić wprost. (...) Rodzice i szkoła raczej uczą nas, jak o czymś nie rozmawiać”.

Wrócił Pan z Brukseli. Z kim Pan tam rozmawiał i co się udało wywalczyć dla Małopolski?

W Brukseli rozmawiałem z przedstawicielami Komisji Europejskiej w sprawie przeznaczenia środków unijnych na bezpieczeństwo w Małopolsce. Łącznie na nowe priorytety w programie Fundusze Europejskie dla Małopolski 2021-2027 zostanie przeznaczone 254,2 mln euro - czyli ponad miliard złotych - w formie dotacji. To końcowy efekt, ale rozmowy dotyczące odporności w naszym regionie wraz z moim zespołem prowadziłem od września poprzedniego roku. Potrzeba na takie wsparcie jest bardzo duża. Wielokrotnie wójtowie gmin i mieszkańcy Małopolski sygnalizowali, że potrzebne są dodatkowe środki w ramach już dostępnych funduszy europejskich na zapewnienie bezpieczeństwa w różnych aspektach.

Jakie pojawiały się główne potrzeby?

Jednym z podstawowych zadań jest zadbanie o to, aby jak najwięcej domostw miało dostęp do wody. Z Komisją Europejską rozmawialiśmy również o dofinansowaniu działań naukowych na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie w ramach rozwoju technologii kosmicznych. Kolejnym filarem, który otrzyma wsparcie, jest cyberbezpieczeństwo, w tym w szpitalach wojewódzkich. Biorąc pod uwagę budowanie odporności, chcemy też, aby w województwie małopolskim były pociągi podwójnego wykorzystania, wyposażone w dodatkowe elementy, które w sytuacji kryzysowej, jeżeli zajdzie potrzeba ewakuacji, będą zabezpieczać naszych mieszkańców, ale też turystów przebywających w Małopolsce.

W przypadku wsparcia infrastruktury krytycznej mówimy też o rozwoju dróg, które mogłyby służyć do ewakuacji mieszkańców, czy też budowie parkingów typu „parkuj i jedź” - obiektów podwójnego przeznaczenia, które w sytuacjach kryzysowych będą stanowić miejsca doraźnego schronienia. Dodatkowe fundusze na bezpieczeństwo to nie tylko nowe inwestycje dla Małopolski, ale też - co bardzo ważne - dodatkowe miejsca pracy wpływające na spadek bezrobocia. Dzięki nowym zadaniom więcej firm z Małopolski, mieszkańców i przedsiębiorców będzie miało zwiększony tzw. portfel zamówień w zakresie infrastruktury drogowej, kolejowej, ale również tej mniejszej infrastruktury, chociażby wodno-kanalizacyjnej.

Unijne pieniądze trafią też do służb dbających o bezpieczeństwo w regionie?

Przewidujemy, że pozyskane środki europejskie będą prze-



Marszałek Małopolski Łukasz Smółka

Marszałek Łukasz Smółka: Ponad 1 mld zł przeznaczymy na obronę cywilną, schrony, pociągi, technologie kosmiczne i dostęp do wody

– Pozyskane środki unijne na bezpieczeństwo zostaną przeznaczone na nowe inwestycje, pociągi, ale najważniejszy jest człowiek. Silne państwo, silne województwo to silne społeczeństwo. Stąd też sfinansowanych zostanie wiele szkoleń mających zwiększyć przygotowanie mieszkańców do sytuacji kryzysowych – mówi marszałek Małopolski Łukasz Smółka

Piotr Tymczak

znaczone na wsparcie policji, straży pożarnej, Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Wszystko po to, aby poziom bezpieczeństwa w naszym regionie był na jeszcze wyższym poziomie, choć już dzisiaj mieszkańcy oceniają Małopolskę jako region bezpieczny. Turyści również tutaj czują się bezpiecznie. Potwierdzają to przedstawiciele różnych ambasad czy też konsulów mający siedziby w naszym regionie. Widać, że z roku na rok turystów w Małopolsce przybywa.

A jaka jest historia zaangażowania Małopolski w technologie kosmiczne?

Chcemy ze środowiskiem naukowym budować potencjał re-

gionu. Małopolska wspólnie z uczelniami realizuje projekt wsparcia technologii kosmicznych. Liderem w tym przedsięwzięciu jest Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie z bardzo dobrymi specjalistami i ekspertami. Samorząd Małopolski rozwija infrastrukturę badawczą AGH, gdzie powstanie unikalne zaplecze badawczo-testowe dla nowych rozwiązań technologicznych o podwójnym zastosowaniu: cywilnym i militarnym. Nowe technologie, w tym kosmiczne, są widoczne w każdym obszarze naszego życia. Widzimy je w telefonach komórkowych, GPS-ach, nawigacjach. Używamy ich na co dzień. Takie technologie można też wykorzystywać w zakresie badania jakości stanu wód, również w sytuacjach kryzysowych z tym związanych, w przypadku na-

wałnych deszczów, aby niwelować skutki powodzi.

Wspomniał Pan, że w ramach unijnego wsparcia na bezpieczeństwo znajdują się też pieniądze na nowe pociągi. Kiedy pojawią się na małopolskich torach?

W 2024 roku zadeklarowaliśmy, że kupimy 25 nowoczesnych pociągów dla województwa małopolskiego i do końca tej kadencji to zrealizujemy. W przypadku 19 pojazdów już zostały podpisane umowy ramowe na wykonanie pojazdów. Sześć pociągów dla Małopolski jest na linii produkcyjnej. Przechodzą badania, homologację i przed wakacjami pierwsze nowoczesne pojazdy pojawią się na małopolskich torach. Liczę, że kolejne sześć pociągów zostanie zakontraktowanych w tym roku. Założenie jest takie, by 25 składów było

do dyspozycji do końca 2029 roku. Kolej w Małopolsce przeżywa renesans. Pasażerowie, którzy dojeżdżają do pracy, szkoły czy też na studia, ale też turyści coraz częściej wybierają podróże pociągami. To tylko potwierdza, że dbając o ekologię, warto inwestować w ten niskoemisyjny środek transportu.

Proszę wyjaśnić, na czym ma polegać podwójne wykorzystanie pociągów dedykowanych Małopolsce.

Na co dzień będą normalnie obsługiwać pasażerów, ale gdyby zaszła potrzeba ewakuacji, przemieszczenia znacznej liczby mieszkańców, te pociągi będą wyposażone chociażby w miejsca, gdzie mogą być przewożone osoby poszkodowane. Zostaną też tak przygotowane, aby w razie potrzeby pomocy medycznej. Zostaną więc wyposażone w sprzęt m.in. do udzielania pierwszej pomocy. Oczywiście nie będą to pociągi pancerne. Natomiast mają być przygotowane w taki sposób, aby w sytuacji kryzysowej można było szybko zareagować.

Wiadomo, jaka część unijnego wsparcia zostanie przeznaczona na nowe pociągi i ważne inwestycje infrastrukturalne?

To ponad 100 milionów złotych. W przypadku inwestycji związanych z rozwojem sieci wodociągowej unijne dotacje mają wynieść blisko 200 milionów złotych. Na drogi zostanie przeznaczone blisko 300 milionów złotych. Bardzo istotne jest jednak to, że unijne środki zostaną przekazane nie tylko na inwestycje. Pociągi, obiekty kubaturowe są potrzebne, ale najważniejszy jest człowiek. Silne państwo, silne województwo to silne społeczeństwo. W ramach szkoleń i Europejskiego Funduszu Społecznego chcemy budować świadomość naszych mieszkańców, jak zachować się w sytuacjach kryzysowych, co znacząco poszczególnie sygnały, które komunikują służby.

Jakie planowane są działania związane z przygotowaniem mieszkańców w ramach obrony cywilnej?

Kluczowe jest to, aby w ramach budowania odporności przygotować jak największą liczbę osób, które będą wiedzieć, jak udzielać pierwszej pomocy. Tego typu przedsięwzięcie pilotażowe już zrealizowaliśmy z budżetu województwa w 2025 roku, kiedy to zachęciliśmy strażaków ochotników do udziału w szkoleniach medycznych. W ten sposób w ramach kwalifikowanej pomocy przedmedycznej zostało przeszkolonych ponad trzy tysiące strażaków ratowników w całym województwie. W 2026 roku szkolenie przejdzie po-

dobną liczbą strażaków. Plan jest taki, by co roku około trzech, cztery tysięcy nowych ratowników wprowadzać do systemu związanego z obroną i ochroną mieszkańców oraz turystów na terenie Małopolski. W ramach kursów specjalistycznych chcielibyśmy też zaproponować mieszkańcom, aby przechodzili kurs na prawo jazdy kategorii C, by było jak najwięcej operatorów koparek, koparko-ładowarek. Planujemy też w ramach kursów pozyskiwać innych specjalistów, przykładowo spawaczy i energetyków. Chcemy też szkolić operatorów dronów.

Jest szansa na to, że część pozyskanych pieniędzy zostanie przeznaczona na tworzenie miejsc schronienia?

Również to przewidujemy. Mamy projekt, który jest już w trakcie realizacji w zakresie przygotowania dokumentacji. Chodzi o budowę ośrodka, przy Szpitalu im. św. Ludwika w Krakowie. To placówka, która ma pomagać dzieciom i młodzieży uzależnionej od telefonów komórkowych. W podziemiach tego obiektu ma się znajdować tymczasowe schronienie, ale również miejsce, gdzie w sytuacjach trudnych, kryzysowych lekarze będą mieć bezpieczne miejsce do dokonywania zabiegów medycznych. Tam też społeczność Krakowa będzie mogła się tymczasowo schronić.

W sytuacjach kryzysowych bardzo ważny jest dostęp do wody. Jak duży problem w tym zakresie jest obecnie w Małopolsce?

Nie tylko z perspektywy województwa małopolskiego, ale w całej Polsce obserwujemy, że problem związany z odpowiednim zapewnieniem dostępu do wody narasta. Polska ma taki zasób wody pitnej, jak Egipt. Musimy budować świadomość naszych mieszkańców, jak zachować się w sytuacjach kryzysowych, co znacząco poszczególnie sygnały, które komunikują służby. Jest też powiat olkuski, a w nim rejony, gdzie tworzą się zapadliska i tam wody jest nad stan, też więc borykamy się z takimi zjawiskami. Z drugiej strony są powiaty wadowicki czy suski, w których woda jest coraz trudniej dostępna. I nawet jeżeli mieszkańcy w ziemie dowożą wodę do swoich domostw, to ona zamarza i tej wody brakuje. Stąd nasze zainicjowanie środków, aby je można było zainwestować w budowanie rurociągów, wodociągów, by jak najwięcej domów jednorodzinnych, rodzin miało dostęp do wody w naszym województwie. To jest priorytet, biorąc pod uwagę kolejne lata. XX wiek był wiekiem walki o ropę, a XXI wiek jest wiekiem, w którym walczymy o wodę.

DEBATA

Woda to życie i jednocześnie skarb w najczystszej postaci. Spada nam z nieba i bije z ziemi. Czy jednak potrafimy odpowiednio go wykorzystać? Co zrobić, by retencja wody była większa? Dlaczego zasolenie Wisły jest większe niż Bałtyku? Czy Małopole wciąż mają dostęp do odpowiedniej ilości wody? Jak śnieżna zima wpłynęła na zasoby wody w naszym regionie?

O to, z okazji Światowego Dnia Wody, zapytaliśmy naszych gości. Zaproszenie do debaty „Dziennika Polskiego” i „Gazety Krakowskiej” przyjęli: **WOJCIECH KOZAK**, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie; **PIOTR ZIĘTARA**, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa; **MAŁGORZATA SIKORA**, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie oraz dr inż. **IZABELA GODYŃ**, z Katedry Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej.

Warto też wspomnieć, że podczas debaty gościliśmy w murach historycznej, pracującej od 1901 roku, Stacji Pomp na Bielanych, dzisiaj Zakładu Uzdatniania Wody. Bielany to nie tylko jeden z diamentów w koronie Wodociągów Miasta Krakowa, ale także miejsce rewolucji technologicznej, a zarazem wyjątkowa perła architektury industrialnej w Małopolsce.

- Jakimi zasobami wody dysponuje Małopolska?

WOJCIECH KOZAK,
dyrektor Regionalnego Zarządu
Gospodarki Wodnej w Krakowie:

- Jako Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie, admini-

Dokończenie na str. 2



W debacie „Dziennika Polskiego” i „Gazety Krakowskiej” wzięli udział: **PIOTR ZIĘTARA**, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa; **WOJCIECH KOZAK**, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie; **MAŁGORZATA SIKORA**, prezes zarządu Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie oraz dr inż. **IZABELA GODYŃ** z Katedry Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki Politechniki Krakowskiej. Moderował: Marek Długopolski

Życie w kropli zamknięte

Rzeki, potoki, strumyki, jeziora... W Małopolsce, gdzie nie spojrzeć, tam malowniczo się wiją, rażno tocząc wody z gór i wzniesień. Czy to oznaczają, że w naszym regionie mamy pod dostatkiem dobrej jakości wody? A może, choć tego jeszcze nie dostrzegamy, do naszych studni i kranów już puka susza?

REKLAMA

0011492115

ORGANIZATOR:

Gazeta Krakowska

DZIENNIK POLSKI

PARTNER GŁÓWNY:

 **WODOCIĄGI**
Miasta Krakowa
125 lat! Jesteśmy z Wami. Każdego dnia.

PARTNERZY:

ZWIK
SKAWINA

 Zakład Wodociągów
i Kanalizacji Sp. z o.o.



Politechnika Krakowska
im. Tadeusza Kościuszki



Państwowe
Gospodarstwo Wodne
Wody Polskie



PIOTR ZIĘTARA,
prezes zarządu
Wodociągów Miasta Krakowa



WOJCIECH KOZAK,
dyrektor Regionalnego Zarządu
Gospodarki Wodnej w Krakowie



MAŁGORZATA SIKORA,
prezes zarządu
Zakładu Wodociągów i Kanalizacji
w Skawinie



dr inż. IZABELA GODYŃ,
Katedra Geoinżynierii i Gospodarki
Wodnej, Wydział Inżynierii Środowiska
i Energetyki Politechniki Krakowskiej

Dokończenie ze str. 1

strujemy 47-tysiącami kilometrów cieków na terenie Małopolski oraz ościennych województw.

- Sporo. Wody w Małopolsce nie powinno nam więc brakować.

- Wbrew pozorom, aż tak dużo jej nie mamy, zwłaszcza jeśli chodzi o wodę zdatną do picia. Stąd też przedsiębiorstwa wodociągowe muszą sięgać po coraz gorszej jakości wodę, a to przekłada się na wyższe koszty jej uzdatniania.

- To z kolei bije nas po kieszeni.

- Dlatego też powinniśmy się starać, także w Małopolsce, by zatrzymać jak najwięcej wody z deszczówek.

- Czy mroźna i śnieżna zima pozwoliła odbudować zapasy wody gruntowej?

Na pewno nie jest to jeszcze poziom, na którym by nam zależało.

- Zapasy wody są aż tak małe?

- W ostatnich latach zimy w Małopolsce nie należały do zbyt śnieżnych. W tym roku było inaczej. W dodatku spływ wody z gór nie jest zbyt gwałtowny. To zaś oznacza jej infiltrację i powolną odbudowę zasobów. Mam więc nadzieję, że w tym roku o poziom wody w rzekach nie będą musieli się martwić ani mieszkańcy Mszany Dolnej, ani flisacy na Dunajcu.

- Na stan wód gruntowych wpływ mają nie tylko opady śniegu, ale także deszczu.

- Niestety, deszcze, które w ostatnich latach coraz częściej pojawiają się nad Małopolską, mają charakter nawalny, a więc taki, podczas których w ciągu godziny z nieba spada nawet 150 litrów wody na metr kwadratowy. Taka ilość szybko spływającej wody niesie z sobą więcej szkód niż pożytku. W niewielkim też stopniu uzupełnia zasoby wód gruntowych.

- Analitycy twierdzą jednak, że co roku mamy podobną ilość opadów. Co więc się zmieniło?

- Ich charakter. To nie są już długotrwałe, systematycznie padające

deszcze, które jeszcze nie tak dawno dominowały w Małopolsce. Teraz opady, jak już wspominałem, są krótkotrwałe i bardzo gwałtowne. Mają niszczyliński charakter. Przeważają do potężnych, kilkugodzinnych wezbrań rzek i potoków, także długotrwałego ich zanieczyszczenia oraz zamulenia ujęć wody pitnej.

- Może lepsze wieści dotyczą zasobów wód głębinowych?

- Tutaj również jest problem. Co raz częściej po nie sięgamy, szczególnie dotyczy to gmin wokół Krakowa, a uzupełnianie ich zasobów trwa. Infiltracja wody w głąb ziemi zajmuje lata, a nawet dziesiątki lat. Wiercenie kolejnych studni rozwiązuje problemy danej społeczności na jakiś czas, ale generalnie nie oznacza zwiększenia jej zasobów. Wręcz przeciwnie - są one coraz uboższe.

- Niektórym gminom w Małopolsce dość mocno doskwiera już problem braku wody.

- Tak coraz częściej dzieje się latem np. we wspomnianej już gminie Mszana Dolna. Problemy te dotyczą jednak także wielu gmin wokół Krakowa - tu na szczęście są Wodociągi Miasta Krakowa, które służą pomocą, dowożąc beczkowozami potrzebną ilość wody.

- Jest rozwiązanie tego problemu?

- Z naturą oczywiście nie wygramy. Jednak wciąż możemy zacząć bardziej szanować wodę zarówno tę, która bije z ziemi, jak i tę, która spada nam z nieba. Tylko w ten bowiem sposób możemy uzupełnić jej zasoby. Innego wyjścia nie ma. Stąd potrzeba budowy nowych zbiorników.

- Trochę ich mamy w Małopolsce.

- Tak, to prawda, ale muszą powstawać kolejne, zarówno suche, jak i mokre. Tylko bowiem w ten sposób zapewnimy Małopolsce odpowiednie zasoby wody - dla mieszkańców, rolnictwa oraz oczywiście środowiska.

- Czy Wodociągi Miasta Krakowa potrafią zadbać o odpowiednią jakość wody dla Krakowian?

PIOTR ZIĘTARA,
prezes zarządu
Wodociągów Miasta Krakowa:

- Tak. I mówię to z pełną odpowiedzialnością i stanowczością. Podkreślę też, że produkowana przez nas woda spełnia najbardziej rygorystyczne parametry w każdym miejscu oraz o każdej porze roku, bez względu na warunki atmosferyczne. Jakość wody jest dla nas kryterium nienegocjowalnym. Wspomnę też, że wodę dostarczamy nie tylko dla Krakowian, ale także dla sporej liczby mieszkańców gmin sąsiadujących ze stolicą Małopolski.

- Czy dysponujecie odpowiednimi jej zasobami?

- Na szczęście o to zadbał już nasi poprzednicy - myślę tutaj zarówno o budowniczych pierwszej Stacji Pomp na Bielanach i wodociągu z Bielan do Krakowa, jak i ich następcach. Stolica Małopolski ma to szczęście, że jest jednym z nielicznych miast w Polsce, które ma tak mądrze zaprojektowany i zdyspensowany system zaopatrzenia w wodę - na 4 różne kierunki. Oczywiście nie można także zapomnieć o uruchomieniu w 1986 roku ujęcia na potężnym Zbiorniku Dobczyckim. Woda spiętrzona na Rabie jest dzisiaj gwarantem dostaw nie tylko dla Krakowa, ale także 14 małopolskich gmin.

- Do ilu więc osób trafia?

- Zakładając, że średnie miesięczne zużycie wody na osobę wynosi 3 metry sześciennie, to z naszych usług korzysta blisko 1,3 miliona mieszkańców Krakowa i aglomeracji krakowskiej.

- Wracając jeszcze na chwilę do Bielan. Uruchomiona przed 125 laty stacja pomp była jedną z najnowocześniejszych w Europie.

- Także jedną z najpiękniejszych. To był techniczny i innowacyjny majstersztyk. To z niej popłynęły pierwsze krople wody do kranów najzamożniejszych mieszkańców Krakowa. I przypomnę, że wodociąg ten działał w oparciu o zasoby wody dostarczanej przez Wisłę.

- Wciąż tak się dzieje?

- Niestety, już nie.

- Dlaczego odwróciście się od królowej polskich rzek?

- To nie my się od Wisły odwróciliśmy. To efekt industrializacji Śląska, zrzucającej do królowej polskich rzek zasolonych wód wypompowywanych z kopalni.

- Wody tej nie można oczyścić?

- Można. Jednak jej uzdatnienie do najwyższych standardów jest na razie kompletnie nieefektywne ekonomicznie. Musielibyśmy zastosować podobne rozwiązania - technologię odwróconej osmozy - jakie wykorzystywane są w krajach arabskich podczas odsalania wody morskiej. Wiemy, że taki proces jest możliwy - sprawdziliśmy to - wiemy też jak tę wodę wprowadzić do sieci. Na razie nie ma jednak takiej potrzeby.

- Gdybyśmy chcieli pić wodę z Wisły, ile musiałaby kosztować?

- Szacujemy, że za m³ trzeba byłoby zapłacić nie mniej niż 50-70 zł.

- Niemało.

- To prawda.

- Czym zastąpiono wodę z Wisły?

- Zamiast Wisły mamy... Sankę. Choć to stosunkowo niewielki ciek wodny, w dodatku bardzo chemiczny, to jednak pozwala zaopatrzyć w wodę ten rejon Krakowa. Bielany nie pełnią więc już tej roli w systemie miejskim, do której były zaprojektowane. Ich wydajność wynosi dzisiaj około 30% pierwotnie założonej.

- Woda z pozostałych ujęć wymaga również uzdatniania?

- Dzisiaj wody surowej, bez skomplikowanego, kosztownego i pracochłonnego procesu uzdatniania, nie można wpuścić do sieci wodociągowej.

- Dlaczego?

- Proszę podejść nad Rudawę lub Dłubnię podczas nawalnego deszczu. W tych rzekach jest wtedy wszystko... Dopiero porównując to, co w nich płynie, z tym, co dostają Krakowianie ze swoich kranów,



WOJCIECH KOZAK:
- W ciągu najbliższych 10 lat chcemy w Małopolsce zbudować zbiorniki, w których dałoby się zmagazynować 150 mln metrów sześciennych wody

można w pełni docenić naszą pracę. Podkreślę też, że Wodociągi Miasta Krakowa gwarantują nie tylko odpowiednią jakość wody, co szczególnie istotne w kontekście bardzo suchych lat, ale także pewność jej dostaw.

- Czy suszę widać w Małopolsce?

- Z perspektywy naszej sieci? Na pewno jej nie widać. Jednak w Małopolsce są już pewne jej oznaki. W trakcie upalnego lata zapotrzebowanie na wodę jest gigantyczne. Przypomnę tylko, że w minionym roku padł absolutny rekord sprzedaży - ponad 55,5 milionów metrów sześciennych.

- Wodociągi Miasta Krakowa powinny więc być zadowolone z suszy. To oznacza większy zarobek.

- I tak, i nie. Tak - bo na dostawach oczywiście zarabiamy, a dzięki temu możemy inwestować i modernizować.

- A nie?

- Susza może dotknąć również nas. Podczas suchych lat trudniej też zdobywać odpowiedniej jakości wodę. Poza tym, im jest jej mniej, tym jest bardziej stężona i zanieczyszczona, a to oznacza większe koszty, by ją uzdatnić.

- Jeżeli, np. z powodu awarii, zabrakłoby wody w kranach?

- W takich przypadkach na ulice miasta wyruszą beczkowszy. O skuteczności naszego zespołu szybkiego reagowania przekonała się też jedna z podkrakowskich gmin. Gdy w ich sieci odkryto bakterie z grupy coli,

a czas awarii sięgnął tygodnia, zwrócili się do nas z prośbą o pomoc. Oczywiście jej udzieliliśmy. W tym czasie nasze beczkowszy pokonały blisko 3000 km. To pokazuje skalę problemu. Dzięki temu gminy wiedzą też, że gdyby coś się u nich wydarzyło, zawsze mogą na nas liczyć.

- Takie dostawy to nie tylko problem z logistyką.

- Zgadza się. Dostarczając wodę beczkowszami, musimy być stuprocentowo pewni, że w każdej beczce spełnia ona wszystkie parametry, przez cały czas wydawania jej ludziom.

- Czy takie sytuacje często się zdarzają?

- Bardzo rzadko. W tym niepewnym czasie musimy być jednak przygotowani, jako przedsiębiorstwa wodociągowe, na sytuacje nadzwyczajne. Nauczyliśmy się nie tylko żyć w kryzysie, ale bardzo ściśle ze sobą współpracować. I nie mówię tutaj tylko o czasach pandemii koronawirusa COVID-19.

- Gdzie w wodę zaopatruje się Skawina?

MAŁGORZATA SIKORA,
prezes zarządu
Zakładu Wodociągów i Kanalizacji
w Skawinie:

- Zakład dysponuje dwoma ujęciami, ale podstawowym jest ujęcie wody powierzchniowej na rzece Skawince.



MAŁGORZATA SIKORA:
- Potrzebujemy większego szacunku nie tylko dla wody, ale także dla osób dbających o to, aby miała odpowiednią jakość także w ekstremalnych sytuacjach

- To wymarzone źródło wody pitnej?

- Dobrze, że go mamy. Skawinka, podobnie jak Sanka, jest rzeką bardzo chimeryczną. Ilość płynącej w niej wody zależy od ilości wody spływającej z górskich obszarów. Dodam, iż nie cała ta woda do nas dociera, gdyż po drodze jest „rozbiwana” przez sołectwa i gminy znajdujące się powyżej Skawiny. W okresach bardziej suchych zdarzają się sytuacje, że nasze ujęcie zagrożone jest stanem niżówki w rzece.

- Jaki był miniony rok?

- Nie był łatwy. Mam nadzieję, że w tym roku nie będziemy tak często odczuwać suszy w rzece, a tym samym, także na naszym ujęciu.

- Nie macie alternatywnego źródła wody?

- Mamy. Od 90 lat korzystamy z ujęcia podziemnego. Niestety, nie należy ono do zbyt wydajnych. Aby zapewnić odpowiednie dostawy dla wszystkich mieszkańców Skawiny i gminy Skawina, posiłkujemy się wodą od ResInvest Energy Skawina - dawnego CEZ-u - oraz w małych ilościach z Wodociągów Miasta Krakowa.

- Oferujecie wodę tylko Skawinie?

- Nie. 75% wody docierającej do gminy Mogilany pochodzi z naszych zasobów. Dostarczamy wodę także do Kalwarii Zebrzydowskiej i Lanckorony. Dzięki wspomnianej wcześniej współpracy, mieszkańcy naszej gminy oraz nasi sąsiedzi mają dostęp do czystej wody.

- Co ma największy wpływ na problemy z ilością wody w małopolskich rzekach i potokach?

dr inż. IZABELA GODYŃ,
Katedra Geoinżynierii i Gospodarki Wodnej, Wydział Inżynierii Środowiska i Energetyki, Politechnika Krakowska:

- Zmiany klimatyczne. To przez nie coraz częściej mamy do czynienia nie tylko z niżówkami w rzekach, ale także niżówkami hydrogeologicznymi.

- Jaki wpływ na wodę i jej jakość mają wysokie temperatury?

- Olbrzymi. To za ich sprawą powstaje szereg związków przyczynowo-skutkowych. Im wyższe temperatury, tym wyższe parowanie. Im wyższe parowanie, tym mniej wody w rzekach i potokach. Im mniejszy poziom wody, tym większe w niej stężenie zanieczyszczeń. Im bardziej zanieczyszczona woda, tym więcej trzeba wydać na jej uzdatnienie... Rosnące średnie temperatury to również wyraźny sygnał, że nie warto lokować ujęć wody na niewielkich potokach - na takich, w których woda praktycznie znika w czasie upalnego lata. Z problemem tym mierzy się m.in. Mszana Dolna.

- Czy zatem susza groźna jest dla wszystkich przedsiębiorstw wodociągowych?

- Tak. Jednak firmy, takie jak Wodociągi Miasta Krakowa mają więk-

Dokończenie na str. 4

REKLAMA

0011487997



Politechnika Krakowska
im. Tadeusza Kościuszki



Wydział Inżynierii
Środowiska i Energetyki

Interesujesz się innowacjami technologicznymi? Chcesz tworzyć rozwiązania, które realnie zmieniają otoczenie?
Chcesz mieć wpływ na to, jak świat będzie wyglądał za 10-20 lat?

NOWY KIERUNEK STUDIÓW

ZIELONE TECHNOLOGIE

Łączymy nowoczesne technologie, innowacje biznesowe i świadome podejście do środowiska.
To studia dla osób, które chcą tworzyć rozwiązania, a nie tylko o nich czytać.

REKRUTACJA JUŻ W CZERWCU 2026 R.

ZIELONE TECHNOLOGIE – STUDIUM PRZYSZŁOŚĆ,
KTÓRĄ SAM ZAPROJEKTUJESZ



Dokończenie ze str. 3

sze pole manewru, gdyż dysponują potężną infrastrukturą, zaawansowanymi technologiami, a przede wszystkim kilkoma ujęciami. Natomiast przedsiębiorstwa bazujące na jednym ujęciu, jeżeli coś się na nim przydarzy, mogą mieć spore problemy. Niższy przepływ wody, jak już wspomniałam, oznacza większe stężenie ścieków, a to może zaburzyć cały proces uzdatniania wody. Tym samym sprawić problemy z dostawami dla mieszkańców.

- Jak zarządzić tej sytuacji?

- Natura ma swoje prawa, zmiany klimatyczne są faktem i tego lokalnie nie zmienimy. Natomiast możemy, szczególnie w przypadku mniejszych potoków, zadbać o większą retencję wody, naturalną, taką jaką dają np. lasy, i sztuczną w formie zbiorników retencyjnych. Takie rozwiązania pozwolą odbudować zasoby wody, a jednocześnie zabezpieczyć odpowiednią wydajność źródeł.

WOJCIECH KOZAK:

- Ubiegły rok, jeśli chodzi o poziom wód w małopolskich rzekach, był katastrofalny. Tzw. niżówka szczególnie mocno dotknęła Wisłę - w wielu miejscach, m.in. w Nowym Brzesku, można ją było przejść nie mocząc kolan. Do tego doszły wysokie temperatury wody, czasami sięgające 25, 26 stopni Celsjusza. Wszystko to sprawiło, że zasolenie Wisły dochodziło aż do 14 000 mikrosiemensów.

- Nasza królowa była bardziej słona niż Bałtyk?

- Bałtyk ma najwyższą 8000 tysięcy mikrosiemensów. Aż trudno uwierzyć, że zasolenie Wisły było bliższe dwukrotności tego, które było w morzu.

- Wisła zakwitła?

- Było takie zagrożenie, ale na szczęście udało nam się oddalić widmo ekologicznej katastrofy.

- W jaki sposób?

- Aby nie zakwitły w niej toksyczne złote algi, powodujące śmiertelne zagrożenie dla środowiska wodnego, Wisła została „przepłukana”. Wykorzystaliśmy do tego celu zasoby Świnnej Poręby, Dobczyc, a także kaskady Soły. Dzięki temu udało nam się obniżyć temperaturę wody o 4 - 5° Celsjusza, rozcieńczając jednocześnie to wszystko, co w niej płynęło.

- Intensywne rolnictwo też nie sprzyja czystości rzek.

- To prawda. Często zapomina się, że nawozy i środki ochrony roślin bardzo szybko przenikają nie tylko do gleby, ale także do wody. Niestety, wciąż jeszcze pola uprawne spotykane są między wałami rzek.

- Budowanie świadomości zagrożenia, jakie niosą ludzkie działania, wciąż więc ma sens?**MAŁGORZATA SIKORA:**

- Tak. Kiedy przedsiębiorstwa wodociągowe mierzą się z problemem dostaw czystej wody - w czasie dłuższych lub krótszych niżówek - miesz-

kańcy muszą pamiętać, aby w tym okresie nie napełniać wodą, np. basenów, a jeśli już to koniecznie chcą zrobić, powinni proces ten rozłożyć w czasie. Powinni też zaniechać podlewania ogrodów chyba że wcześniej zgromadzili odpowiednie zapasy deszczówki.

- Chyba jednak nie za bardzo lubimy oszczędzać?

- Powiedziałybym raczej, że to bardziej brak szacunku dla innych ludzi i wartości, jaką niesie woda. Liczy się tylko osobista przyjemność, piękny ogród, niewielki - lub wielki - basen, niekiedy czysty samochód. Nie patrzy się na to, że w perspektywie kilku dni może tej wody np. zabraknąć, gdyż nie będzie już odpowiedniej jej ilości w rzece, albo dopływające do rzeki podczyszczone ścieki z oczyszczalni nie będą się miały w czym „rozpuścić”. I wtedy trzeba będzie ograniczyć dostawy wody dla wszystkich, także dla tych z wypełnionymi basenami. Dodam jeszcze, że potrzebujemy większego szacunku nie tylko dla wody, ale także dla osób dbających o to, aby miała ona odpowiednią jakość, także w tych ekstremalnych sytuacjach.

- Czy rzeczywiście widać, że latem te ogródki są podlewane, a baseny napełniane?**PIOTR ZIĘTARA:**

- Zużycie wody w lecie jest gigantyczne - tak w Krakowie, jak i poza jego granicami. Były takie miejsca, w których nasz system dystrybucyjny - przy olbrzymim zasobie wodnym - był na granicy wydolności.

- Dlaczego tak się działo?

- Mieszkańcy wrócili po pracy do domów i zaczęli napełniać baseny oraz podlewać ogródki. W ciągu tych paru godzin nastąpił trudno wyobrażalny przyrost popytu na wodę.

- Na szczęście macie Zbiornik Dobczycki.

- I „Instrukcję piętrzenia na Zbiorniku Dobczyckim”.

- Brzmi dość tajemniczo.

- System gospodarowania wodą Zbiornika Dobczyckiego opiera się o porozumienie Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie i Wodociągów Miasta Krakowa. Dzięki tej instrukcji w sytuacjach wyjątkowych - np. bardzo niskiego poziomu wody w zbiorniku - możemy korzystać z ujęć wody na różnych głębokościach. Uważam, że jest to jeden z najlepszych w Polsce, wręcz modelowych, dokumentów opisujących sposób funkcjonowania zapory na Rabie. Przypomnę tylko, że z jednej strony głównym celem jej powstania było zapewnienie wody pitnej dla aglomeracji krakowskiej, z drugiej strony ochrona przeciwpowodziowa Małopolski, a z trzeciej strony - produkcja energii elektrycznej. I dodam, że instrukcja ta kreuje poziom bezpieczeństwa zaopatrzenia w wodę dla ponad miliona Małopolan.

- Gdy poziom wody w zbiorniku jest zbyt niski?

- Przystajemy pobierać wodę z poziomu wyższego, przechodząc płyn-

nie na poziom niższy. To umożliwiła bezproblemowe dostawy wody do aglomeracji krakowskiej.

- Ile jest tych poziomów?

- Już w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku, projektując Zbiornik Dobczycki, przewidziano, że mogą być problemy z piętrzeniem wody. Raz będzie jej więcej, innym razem mniej. Aby te wahania nie miały wpływu na dostawy wody dla Krakowa, przewidziano pobór wody z trzech różnych poziomów zbiornika. Dzięki temu, przy bardzo dużej niżówce, odstawiane jest jedno z niższych ujęć i w ten sposób „wchodzimy” na inną warstwę wody. Oczywiście nim trafi ona do sieci, jest badana i uzdatniana.

- Może kilka cyfr, jeśli chodzi o retencję?**WOJCIECH KOZAK:**

- Zbiornik Dobczycki, jako zbiornik przeciwpowodziowy, przygotowany jest na przyjęcie 45 milionów metrów sześciennych wody. Tak było np. w 2024 roku, gdy do Małopolski zbliżał się - przynoszący katastrofalne opady deszczu, burze i silne wiatry - niż geneński. Wodę ze zbiornika, mającego ogólną pojemność ponad 127 milionów metrów sześciennych, wykorzystujemy również do utrzymywania przepływu Raby na odpowiednim poziomie. Tak działo się m.in. w minionym roku, gdy przez trzy miesiące więcej wody oddawaliśmy ze zbiornika niż do niego wpływało.

- Jak przekonać Małopolan, aby w czasie suszy np. nie napełniali basenów?**IZABELA GODYŃ:**

- Najważniejsza jest oczywiście edukacja. Świadomego korzystania z wody należy uczyć już od najmłodszych lat, tak zresztą jak to już od dawna robią Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej i Wodociągi Miasta Krakowa. Tylko w ten sposób można uświadomić jak cenna jest woda.

- Nim jednak młodzi wyrosną, trochę wody w rzekach upłynie.

- Zatem skupię się na działaniach bardziej ekonomicznych. Można w tym przypadku zastosować metodę „kija i marchewki”.

- Co będzie „marchewką”?

- To wszelkiego rodzaju zachęty do oszczędzania wody i przykłady jej racjonalnego wykorzystywania, także dotacje na stworzenie przydomowej mikroretencji.

- Jakiś przykład?

- Świetnym tego przykładem może być wieloletni program dotacyjny „Krakowska mikroretencja wód opadowych i roztopowych”. Unikatowe w skali kraju przedsięwzięcie ma na celu wspieranie Krakowian, wspólnot mieszkaniowych i przedsiębiorców w zatrzymywaniu oraz wykorzystywaniu jak największej ilości deszczówki. Przypomnę tylko, że w minionym roku stolica Małopolski na ten cel przeznaczyła milion złotych, a bywały lata, gdy na mikroretencję trafiały nawet trzy

miliony złotych. Podobny charakter ma rządowy program „Moja woda” - finansowany przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej - wspierający retencję na posesjach prywatnych. Dzięki niemu można liczyć na odzyskanie do 80% funduszy - maksymalnie do 8 tys. zł - włożonych w budowę przydomowych zbiorników, oczek wodnych, czy instalacji do wychwytywania i przechowywania deszczówki.

- Zatem przyszła pora na „kij”.

- Woda ma swoją cenę, a jej uzdatnienie sporo kosztuje. Aby więc zachęcić do jej oszczędzania, powinna mieć odpowiednią wartość. Podniesienie ceny przy ponadnormatywnym zużyciu (np. do podlewania trawników, napełniania basenów) na pewno zachęciłoby wiele osób do jej racjonalnego zużycia i większego wykorzystania darmowej deszczówki.

- Marnujemy sporo wody spadającej z nieba.

- Zgadza się. Dlatego w wielu miastach Polski wprowadzono opłaty za odprowadzanie wód opadowych.

- Nielatwo będzie nas do tego przekonać.

- Pewnie byłoby łatwiej, gdybyśmy wiedzieli na co pójdą nasze opłaty... Z pieniędzy tych można np. finansować rozbudowę i eksploatację kanalizacji ogólnospławnej i deszczowej, chroniącej miasta i majątek Krakowian przed zatopieniem w trakcie nawalnych deszczy.

WOJCIECH KOZAK:

- Od kilku lat Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie, realizuje program „Aktywni Błękitni”. Współpracujemy tutaj ze strażą pożarną, policją, ratownictwem medycznym. W ten sposób promujemy wiedzę o zrównoważonej gospodarce wodnej, informujemy też m.in. jak chronić zasoby wodne i jednocześnie przeciwdziałać suszy oraz jak bezpiecznie zachowywać się nad wodą. Choć jest to bardzo dobry program, docierający do szkół podstawowych, to jednak na jego efekty będziemy musieli jeszcze poczekać.

- Więc również „kij”?

- Jednoznacznie opowiadam się za „kijem”. Tylko bowiem finansowy „filtr” zmusi nas do oszczędzania wody. Napełnianie nią basenów czy podlewanie ogródków, jest dalece nie w porządku wobec tych, którzy tę wodę wykorzystują właściwie, a także tych, którzy wkładają trud w jej uzdatnienie.

MAŁGORZATA SIKORA:

- I „kij i marchewka”. Musimy sobie zdawać sprawę z tego, że edukacja, która jest obecnie prowadzona, przyniesie efekty za kilka, kilkanaście lat. Wtedy, gdy nasze dzieci będą dorosłe, a na wykorzystanie wody będą patrzeć przez pryzmat swoich portfeli.

- Więcej sprzedanej wody, choćby do napełniania basenu, to przychód dla przedsiębiorstwa...

- To prawda. Jednak chodzi też o rozsądek i odpowiedzialność. Jeśli

wiemy, że zbliżają się miesiące wysokich temperatur, być może dużych niżówek, to wtedy trzeba włączyć myślenie o racjonalnym wykorzystaniu wody. Warto się wtedy zastanowić nad tym, czy danego dnia musimy napełnić basen, a także kilka razy podlać nasz areał. W tym wszystkim chodzi o to, aby tak naprawdę szanować wodę. Więc „marchewka i kij”. Edukacja i odpowiednia cena wody. A także kontrola.

- Dlaczego kontrola?

- Ludzie nielegalnie pobierają wodę z hydrantów np. do napełniania basenów, czy na potrzeby budowy domów. Jest to niedopuszczalne. Eliminujemy także sytuacje rozliczania się za wodę w tzw. ryczałcie na potrzeby budowy. W chwili obecnej, w związku z tym iż zdarzały się sytuacje, że ludzie już kilka miesięcy mieszkali w budynku, użytkowali go, a płacili za oświadczone w ryczałcie minimalne ilości wody, wymagamy montażu studni wodomierzowej przed rozpoczęciem budowy. Nie ma więc polityki wodociągowej bez „kija i marchewki”.

- Może jakieś inne zachęty?

IZABELA GODYŃ:

- Wprowadzamy w Krakowie np. opłatę za odprowadzanie wód opadowych, jednocześnie informując mieszkańców, że jej nie zapłacą, gdy wody te zagospodarują na własnym podwórku. W ten sposób każdy będzie mógł podjąć świadomą decyzję, co bardziej się mu opłaca.

- Dlaczego w Krakowie nie ma takiej opłaty?

PIOTR ZIĘTARA:

- To jest temat trudny.

- Tylko w Krakowie?

- Nie tylko. W Polsce mamy blisko 2500 gmin, natomiast modele taryfikacyjne dla wód opadowych ma wdrożone około 30 z nich.

- Z jakiego powodu tak się dzieje?

- W tym zakresie w Polsce nie ma jasno sformułowanego prawa. Do tej pory nie potrafiliśmy np. zbudować systemu taryfikacji, tak jak to się stało w przypadku wody, gazu czy energii. To spory problem. Wystarczy tylko przypomnieć, że z jednej strony próbujemy budować miasta „gąbki”, w których wodę zatrzymywałyby rozbudowane systemy mikroretencji, a z drugiej strony mamy olbrzymią sieć kanalizacji ogólnospławnej i deszczowej. I na jedno i na drugie potrzebne są ogromne pieniądze.

- Na jakich więc zasadach odbywa się dzisiaj odprowadzanie wód opadowych?

- Są dwie ścieżki procedowania wniosku taryfowego. I od razu dodam - obydwie narażone są na bardzo długotrwały spór prawny, jeżeli ktoś zakwestionuje wdrożoną już taryfę.

- Jak wygląda ta pierwsza droga?

- Pierwsza ścieżka budowana jest w oparciu o przepisy Kodeksu cywilnego. W tym przypadku jedna strona zgadza się ponosić opłaty, a druga za-

pewnia, nie tylko fachową eksploatację, ale także odpowiedni poziom bezpieczeństwa. W tej chwili stronami są najczęściej gmina lub przedsiębiorstwo wodociągowo-kanalizacyjne oraz - posiadające dużą powierzchnię - hipermarkety lub place targowe.

- Drugi model.

- Jest jeszcze bardziej skomplikowany i trudniejszy do prawnego przeprowadzenia. To model, w którym kwestionuje się ideę tego, że odprowadzanie wód opadowych jest zadaniem własnym gminy. Ścieżka ta oparta jest o tzw. tryb administracyjny, czyli wydawanie decyzji ustalającej stawki przez Radę konkretnej gminy. Oczywiście są jeszcze takie „detale”, jak sposób obliczania należności - za metry kwadratowe, metry sześciennie, powierzchnię zanieczyszczoną. To są bardzo trudne aspekty. Dlatego nikt w Polsce ich jeszcze tak naprawdę nie uregulował. Sprawy nie ułatwiło także wprowadzenie nowego Prawa wodnego w 2018 roku.

- Co takiego się wtedy stało?

- Z definicji ścieków wyeliminowano wody opadowe i roztopowe.

- Bo to nie są ścieki.

- To prawda. I oczywiście był to właściwy kierunek legislacji, jednak - jak zawsze - diabeł tkwi w szczegółach. Skoro nie są to ścieki, to czym są wody opadowe? Kto powinien je odprowadzać, a kto płacić za ich odprowadzenie. Wyeliminowano je z regulacji, nie dając nic w zamian. Dzisiaj żyjemy więc w pewnym zawiesz-

niu. I to jest duży kłopot. Dlatego też Ustawa o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków, Prawo wodne oraz rozporządzenia wykonawcze do naszej ustawy branżowej, wobec gwałtownie zmieniającego się klimatu i płynących z tego zagrożeń, muszą być zmienione. Problem ten dotyczy nie tylko Małopolski i Polski, ale także całej Unii Europejskiej.

- Jeśli problem ten nie zostanie rozwiązany?

- To zabraknie pieniędzy na m.in. zabezpieczenie miast przed skutkami nawalnych deszczów. Dzisiaj większym bowiem wyzwaniem - niż duże zlewniowe rzeczne powodzie - są punktowe powodzie miejskie. Te ostatnie mogą wystąpić nawet kilka razy w miesiącu, a ich skutki są katastrofalne. Jakis czas temu wyliczyliśmy, że gdybyśmy chcieli zbudować osobny system do odprowadzania wody deszczowej w Krakowie - zarurowany i otwarty - adekwatny do wyzwań, jakie niosą nawalne deszcze, to w ciągu 5 lat musielibyśmy na niego wydać co najmniej 2 miliardy złotych.

- W jaki sposób Wody Polskie chcą zwiększyć retencję?

WOJCIECH KOZAK:

- Przede wszystkim musimy budować zbiorniki wielozadaniowe, które taką wodę potrafią zatrzymać. Obecnie jesteśmy w początko-

Dokończenie na str. 6



IZABELA GODYŃ

- Musimy pamiętać, aby szanować każdą kroplę wody. Jest to opłacalne nie tylko dla środowiska, ale także dla naszych domowych budżetów

REKLAMA

001148777

**SZACUNEK
WODY
WYZWANIEM
CZŁOWIEKA**

22 MARCA 2026

ŚWIATOWY DZIEŃ WODY

ZWIK
SKAWINA

Zakład Wodociągów
i Kanalizacji Sp. z o.o.

Dokończenie ze str. 5

wej fazie projektu budowy 11 polderów oraz dwóch wielozadaniowych zbiorników przeciwpowodziowych. Te zbiorniki będą potrafiły zatrzymać ponad 50 mln metrów sześciennych wody. To oznacza obniżenie fali powodziowej na Wiśle o co najmniej 80 centymetrów. Oczywiście mamy już Dobczyce, Świnną Porębę, kaskadę Soły, zbiorniki Malinówka 1, 2 i 3 oraz Serafa. W 2024 roku, gdy nad Polskę nadciągał niż geneński, byliśmy przygotowani na przyjęcie około 400 milionów metrów sześciennych wody. Na szczęście takiej potrzeby nie było. Zretencjonowaliśmy wtedy „tylko” 55 milionów metrów sześciennych, a więc tyle, na ile projektowane są poldery między Oświęcimiem a Krakowem.

- Potrzebne są też działania na mniejszych rzekach?

- I o nich też nie zapominamy. Myślmy o ujarzmieniu Skawinki. Choć to stosunkowo niewielka rzeka, to jednak podczas nawałnych deszczy potrafi wyrządzić szkody. Podobnie rzecz ma się z Prądnikiem i jego zlewnią. Wspomnę, że w tym przypadku gmina Zielonki sama przygo-

towała projekt zbiornika, w którym można byłoby zretencjonować około 750 000 m³ wody. Jednak z naszego modelowania wynika, że w Dolinie Prądnika potrzebne byłyby zbiorniki, które zatrzymałyby zdecydowanie większe wody powodziowe. Myślmy więc o budowie systemu zbiorników na Prądniku. Tak w przypadku Skawinki, jak i Prądnika oznaczałoby to zwiększenie bezpieczeństwa mieszkańców oraz powstrzymanie szybkiego spływu wody, a więc także większą retencję.

- Ile więc metrów sześciennych wody chcecie zatrzymać w tych nowych zbiornikach?

- Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planami, to w ciągu najbliższych 10 lat chcemy w Małopolsce zbudować zbiorniki, w których dałoby się zmagazynować około 150 milionów metrów sześciennych wody. Oczywiście nie zapominamy również o małej retencji, np. budowie niewielkich zastawek w lasach.

- WMK również myśla o nowych inwestycjach?

PIOTR ZIĘTARA:
- Oczywiście. Przygotowaliśmy „Wieloletni plan rozwoju

i modernizacji urządzeń wodociągowych i urządzeń kanalizacyjnych na lata 2026-2030”. W ten sposób chcemy zabezpieczyć miasto przed nasilającymi się ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi. Wspomnę tylko, że nasz master plan oparliśmy na wieloetapowym modelowaniu, szczegółowej analizie opadów, lokalizacji krytycznych miejsc, przepustowości sieci.

- Jakie działania obejmuje?

- Jednym z jego najważniejszych elementów jest budowa potężnego zbiornika w pobliżu Wawelu. W trakcie nawałnych deszczy mógłby on przyjąć 15 000 metrów sześciennych wymieszanych wód opadowych i ścieków bytowych. Jego powstanie pozwoliłoby też ograniczyć o 80% częstotliwość pracy przelewu burzowego pod Wawelem. Oznaczałoby to jednocześnie gigantyczną redukcję nieczystości wpływających bezpośrednio do Wisły.

- Co potem stanie się z tymi nieczystościami?

- Gdy opady ustaną, zostaną przepompowane do oczyszczalni ścieków i podane pełnemu oczyszczeniu.

- Gigantyczny zbiornik nie zniszczy panoramy Wawelu?

- Nie. Będzie to bowiem zbiornik podziemny. Umiejscowiony zostanie pod dawnym parkingiem autokarowym - vis-a-vis hotelu Sheraton.

- Nie będzie to łatwa inwestycja.

- Zdajemy sobie sprawę ze skali wyzwania. Schodząc na głębokość 18,19 metrów poniżej poziomu gruntu, będziemy musieli m.in. „podeprzeć” wiślane wały. Wszystkie prace wykonywane w tym wyjątkowym miejscu, prowadzone będą oczywiście w porozumieniu z Regionalnym Zarządem Gospodarki Wodnej w Krakowie oraz nadzorem archeologicznym.

- Wodociągi Miasta Krakowa chcą również naruszyć integralność „świętej” łąki Krakowa.

- Od razu dodam, że nie całych Błoń, tylko ich części - od strony al. 3 Maja - i tylko przez ograniczony czas. Wszystko, co tam stworzymy, zniknie bowiem głęboko pod ziemią. Natomiast zespół zbiorników retencyjnych, który powstanie, odciążałby system kanalizacji ogólnospławnej, zatrzymując nadmiar wody wpływający po nawałnych deszczach. W ten sposób pod wielką częścią największej łąki Krakowa moglibyśmy zmagazynować nawet 100 000 m³ wody. Dzięki temu zabezpieczylibyśmy przed podtopieniami sporą część Krakowa oraz wiele ważnych instytucji, m.in. Muzeum Narodowe i Bibliotekę Jagiellońską. Zyskają też mieszkańcy - dzięki zbiornikom lepiej będzie chroniony ich majątek, zdrowie, a także życie. To projekt odważny, ale bardzo potrzebny.

- Skąd na to wszystko pieniądze?

- Co do finansowania powiem tak. Pominę milczeniem dyskusję podczas Komisji Infrastruktury. Natomiast zapewniam, że mamy przygotowany model finansowania tych inwestycji.

- Co się wydarzy w bliższym horyzoncie czasowym?

- Czekają nas równie potężne inwestycje. Będzie to m.in. rozbudowa systemów oczyszczania ścieków w Płaszowie i Nowej Hucie. Oczyszczalnia w Płaszowie nie tylko zwiększy przepustowość z 328 000 do 415 000 m³ na dobę, ale także zostanie zhermetyzowana. Szczególnym wyzwaniem będzie przykrycie - kopułą o średnicy 47 metrów - największych osadników wstępnych w Polsce. O skali trudności niech świadczy fakt, że kopuła podparta będzie tylko

na bieżni otaczającej zbiornik oraz jednej kolumnie centralnej. Wszystko inne musi się bowiem ruszać.

- A w Nowej Hucie?

- Gdy w okolicach Krakowa zaczęto rygorystycznie kontrolować szamba oraz proces wywozu nieczystości przez wozy asenizacyjne, na oczyszczalni Kujawy zaczęły się nagle tworzyć korki. Dlatego budujemy tam bardzo nowoczesną, wielostanowiskową zhermetyzowaną stację zlewczą.

- Jaką siecią Kraków dysponuje?

- W tej chwili zarządzamy 4800 km sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Dostęp do niej ma już około 99% mieszkańców. Co roku budujemy też średnio około 50 km nowych sieci rocznie.

- To niedługo wszyscy mieszkańcy będą mieli dostęp do sieci?

- Jeśli by tak się stało, to oznaczałoby, że Kraków przestał się rozwijać. A tego przecież stolicy Małopolski nie życzymy.

- Czy Skawina również dynamicznie się rozwija?

MAŁGORZATA SIKORA:

- Zdecydowanie tak. Coraz więcej osób wybiera ją - oraz jej okolice - na miejsce do życia. Dlatego i nam nie brakuje planów na najbliższe lata. Już teraz musimy zadbać o odpowiedni rozwój sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Planujemy również spore inwestycje w oczyszczalni ścieków. Dodam tylko, że z taryfy pokrywamy głównie wydatki bieżące i te związane z utrzymaniem sieci oraz naszych zasobów. Na inwestycje, tak jak i inne przedsiębiorstwa wodociągowe, musimy szukać pieniędzy. Niestety, najczęściej własnych, lub z oferty pożyczek. Rzadko już występują dla nas możliwości pozyskania dotacji unijnych lub krajowych.

- Najważniejsza inwestycja, na którą nie ma w tej chwili pieniędzy?

- Potrzebujemy 80 milionów złotych na rozbudowę i unowocześnienie oczyszczalni ścieków. To oczywiście nie jest taka skala potrzeb jak w przypadku Wodociągów Miasta Krakowa, ale dla nas, dla Skawiny jest to olbrzymi koszt. Przypomnę tylko, że nasz roczny budżet na inwestycje wynosi około 16 milionów złotych. Nie muszę więc tłumaczyć, że znaleźć dodatkowe środki na tak ważną inwestycję, dla tak małego zakładu, jakim jesteśmy, nie jest łatwo. Robimy jednak wszystko, aby zrealizować wszystkie niezbędne i zapla-

nowane inwestycje, także te w oczyszczalni.

- Czy zamierzacie retencjonować wodę?

- Tak. Niestety, nie jest to łatwe zadanie, gdyż wielozadaniowych zbiorników już u nas się nie wybuduje.

- Dlaczego?

- Jest duży opór społeczny. Ich budowa oznacza również spore wyzwania technologiczne i inżynierskie. Skupimy się więc na retencji korytowej. Niewielkie zbiorniki retencyjne chcemy wybudować wzdłuż Skawinki i Cedronu. Ich zadaniem byłoby wyhamowanie fali powodziowej płynącej w kierunku Skawiny i Krakowa. Pieniądze na to, według informacji Wód Polskich, mamy szansę pozyskać z Banku Światowego.

- W jaki jeszcze sposób możemy oszczędzać wodę?

IZABELA GODYŃ:

- Tak jak to czyni np. Kraków. W stolicy Małopolski już od lat do mycia ulic wykorzystuje się tzw. wodę z odzysku. To rozwiązanie bardzo proste, skuteczne, a jednocześnie pozwalające oszczędzić gigantyczne ilości wody premium. Woda ta, efekt oczyszczenia ścieków, oczywiście posiada wszelkie certyfikaty bezpieczeństwa. Zamiast więc bezproduktywnie trafiać do rzek i potoków jest ponownie wykorzystywana. Tak tworzy się gospodarkę obiegu zamkniętego. To również świetny sposób, aby wykorzystać ścieki oczyszczone.

- W Krakowie jesteście jedynym producentem wody z odzysku.

PIOTR ZIĘTARA:

- Zgadza się. Wodę technologiczną, którą wytwarzamy w procesie oczyszczania ścieków, sprzedajemy bezpośrednio w oczyszczalni. Tu wielkie podziękowanie dla Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania, które od nas ją odbiera i z niej korzysta m.in. do mycia krakowskich ulic.

- Oszczędzać wodę pitną można także dzięki innowacjom.

IZABELA GODYŃ:

- Doskonałym tego przykładem są rozwiązania z kategorii smart. Szybkie wykrycie przecieku czy nieszczelności, dzięki najnowocześniejszym rozwiązaniom technicznym, oznacza nie tylko ograniczenie wycieku już uzdatnionej wody, ale także mniejsze straty finansowe. Woda, która nam ucieka, to przecież wyciekające pieniądze. Kropla po kropli.

REKLAMA

0011495753



MZGKiM
Sp. z o. o.
Limanowa

LABORATORIUM WODY I ŚCIEKÓW

MZGKiM Sp. z o.o. w Limanowej,
ul. Moczarki 19
(oczyszczalnia ścieków)
ul. Starodworska 31
(ujęcie wody)

tel. 18-3376-028, 502 304 149

www.mzgakim.limanowa.pl
e-mail: laboratorium@mzgakim.limanowa.pl

**PIOTR ZIĘTARA:**

- Chcę jeszcze przypomnieć o rozwiązaniu, które w Polsce jest ekstremalnie rzadko wykorzystywane. W oczyszczalniach są urządzenia, w których wyłapuje się piasek ze ścieków. I ten piasek w zdecydowanej większości przedsiębiorstw - 98% - uznawany jest za odpad. My zaczęliśmy na niego patrzeć zupełnie inaczej. Postanowiliśmy go odzyskać i użyć - oczywiście zdobywając wcześniej odpowiednie certyfikaty bezpieczeństwa - jako materiał budowlany. Wykorzystujemy go m.in. podczas usuwania awarii. I to jest kolejna konkretna oszczędność. I wszystko to dzięki nieszablonowemu myśleniu naszych pracowników. W WMK zawsze chodzi o to, aby na dany problem spojrzeć z wielu stron, szukając rozwiązań nieoczywistych.

MAŁGORZATA SIKORA:

- Podobnie było z odwadnianiem osadów. W odpowiedzi na wygórowane stawki za wywóz osadów wdrożyliśmy takie działania innowacyjne, aby zmniejszyć ich ciężar. Dzięki temu wytwarzamy mniej odpadu. Poprzez fermentację osadów otrzymujemy biogaz, a to wszystko oznacza nie tylko „darmową” energię, ale także większą efektywność oraz spore oszczędności finansowe.

- Czy jesteśmy w stanie zapewnić mieszkańcom Małopolski pewne dostawy wody?

**dr inż. IZABELA GODYŃ,
z Katedry Geoinżynierii
i Gospodarki Wodnej na Wydziale
Inżynierii Środowiska i Energetyki
Politechniki Krakowskiej:**

- Jestem dobrej myśli. Działania, które są podejmowane zarówno lokalnie - np. przez Kraków i Skawinę - jak i przedsiębiorstwa wodociągowe, idą w dobrym kierunku. To dzięki nim możemy liczyć na wodę dobrej jakości i pewnej dostawy. Inwestycje w infrastrukturę kanalizacyjną oraz błękitno-zieloną infrastrukturę oznaczają również mniejsze ryzyko niebezpieczeństw, jakie niosą deszcze nawalne. Patrząc jednak na te działania nieco szerzej, tak Kraków, Skawina, Wodociągi Miasta Krakowa jak i Zakład Wodociągów i Kanalizacji w Skawinie, potrzebują większego wsparcia z budżetu centralnego oraz z funduszy europejskich. Inwestycje lokalne, służące zagospodarowaniu wód opadowych, rozwój systemów retencji, przekładają się także bezpośrednio na większe bezpieczeństwo na terenach niżej położonych, ograniczając ryzyko podtopień i strat materialnych. Takie inwestycje się opłacają. Przede wszystkim musimy jednak pamiętać, aby szanować każdą kroplę wody. Jest to opłacalne nie tylko dla środowiska, ale także dla naszych domowych budżetów.

**MAŁGORZATA SIKORA,
prezes zarządu Zakładu
Wodociągów i Kanalizacji
w Skawinie:**

- Czy jesteśmy w stanie zapewnić odpowiednie zasoby wody dla

wszystkich. Jestem równocześnie pesymistką i realistką. Nie - jeśli będziemy tak nieodpowiedzialnie korzystać z wody jak do tej pory. Tak - jeżeli zaczniemy oszczędzać i szanować wodę. Przypomnę tylko, że Polska jest krajem uboższym w zasoby wodne niż... Egipt. Tylko więc cudowne rozmnożenie naszych zasobów mogłoby zapewnić dostatek wszystkim. Na razie jednak nic tego nie zapowiada - lata mają być bardziej upalne, a nad Polską coraz częściej mogą się pojawiać deszcze nawalne, których nie jesteśmy w stanie zretencjonować. Nie pomaga nam również chęć wygodniejszego życia. Dlatego też musimy zrobić wszystko, aby wodę szanować, by jej nie marnować, a wykorzystywać do ostatniej kropelki.

**WOJCIECH KOZAK,
dyrektor Regionalnego Zarządu
Gospodarki Wodnej w Krakowie:**

- Wspomniałem już o zbiornikach między Oświęcimiem a Krakowem - zdolnych pomieścić, co najmniej 55 milionów metrów sześciennych wody - a także o sporych inwestycjach m.in. w zlewni Skawinki i Prądnika... Oczywiście tych inwestycji będzie dużo więcej. To one zwiększą bezpieczeństwo wodne Małopolan. Doskonale to rozumieją także wóldarze poszczególnych gmin. W ciągu najbliższych 10 lat powinno być zdecydowanie lepiej. Mamy szansę nie tylko ograniczyć szybkość spływu wód, ale także zwiększyć retencję. W Małopolsce więc raczej wody nie zabraknie. Nie ukrywam, jestem optymistą. Może niepoprawnym, ale jednak optymistą.

**PIOTR ZIĘTARA,
prezes zarządu
Wodociągów Miasta Krakowa:**

- Uważam, że Kraków i sąsiadujące z nim gminy, jeśli chodzi o zasoby czystej wody, są odpowiednio zabezpieczone. Wszystko to za sprawą długofalowego, trwającego ponad dwie dekady, procesu budowania w firmie wyspecjalizowanych kompetencji. Nasi eksperci współdziałają nie tylko z Komisją Europejską i Izbą Gospodarczą Wodociągów Polskie, ale są też cenionymi prelegentami na prestiżowych konferencjach. To pokazuje, jak istotnym elementem jest zdobywanie unikatowej wiedzy. Technologię zawsze można kupić, jednak ktoś później musi ją obsłużyć i wykorzystać. Na szczęście Wodociągi Miasta Krakowa mogą pochwalić się wyjątkowym zespołem pracowników - potrafiących nie tylko ze sobą współpracować, ale mających niesamowite pomysły. Są to ludzie wszechstronnie wykształceni, mają bogate doświadczenie, ale także ekspercką wiedzę. Nie boją się też eksperymentów. To fachowcy w każdym calu. Dzięki nim Wodociągi Miasta Krakowa gwarantują pewne dostawy i najwyższą możliwą jakość wody, nie zapominając jednocześnie o inwestycjach - także w przyszłość. I wszystko to dzieje się na bardzo wysokim, europejskim poziomie.

Moderował: Marek Długopolski

Zapis całej debaty:
dziennikpolski24.pl
gazetakrakowska.pl

**PIOTR ZIĘTARA:**

- Zakładając, że średnie miesięczne zużycie wody na osobę wynosi 3 metry sześciennie, to z naszych usług korzysta blisko 1,3 mln mieszkańców Krakowa i aglomeracji krakowskiej

REKLAMA

0011493376

Ochrona regionu przed powodzią, suszą i zanieczyszczeniem rzek

W obliczu coraz częstszych powodzi, susz oraz rosnącego zanieczyszczenia rzek, Wody Polskie w Krakowie prowadzą intensywne działania, które mają poprawić bezpieczeństwo i komfort życia mieszkańców. Nie zawsze widoczne na pierwszy rzut oka, w praktyce przekładają się jednak na stabilniejsze środowisko i lepszą ochronę przed skutkami ekstremalnych zjawisk pogodowych.

Obszar, którym administruje RZGW w Krakowie, jest szczególnie wymagający - górskie tereny i zabudowane doliny rzeczne ograniczają przestrzeń dla wzebrań, przez co ryzyko podtopień oraz powodzi jest stałe. Jednocześnie coraz częściej pojawiają się okresy suszy, które dodatkowo obciążają lokalne zasoby wodne. Dlatego tak ważne są inwestycje w retencję, renaturyzację rzek i modernizację infrastruktury. Dodatkowo wymaga to



spojrzenia z dwóch punktów widzenia - potrzeb człowieka i ochrony środowiska naturalnego - oraz ostatecznie znalezienie „złotego środka”.

Inwestycje przeciwpowodziowe
W 2025 roku Wody Polskie zrealizowały 19 zadań inwestycyjnych o wartości ponad 13,5 mln zł. W kolejnym roku planowanych jest już 26 zadań na ponad 81 mln zł, a łączna wartość prowadzonego programu inwestycyjnego przekroczy 1,35 mld zł. Jednym z kluczowych przedsięwzięć było ukończenie zbiornika Malinówka 3 na rzece Serafie - ostatniego z pięciu suchych

zbiorników zabezpieczających Stary Bieżanów i Złocię. Ich łączna pojemność retencyjna to blisko 400 tys. m³ wody, chroniące obszar o powierzchni 16,5 tys. ha. W Krakowie zakończono modernizację odcinków wałów przeciwpowodziowych, które chronią tereny o łącznej powierzchni 31 km², w tym kluczową infrastrukturę miejską: elektrociepłownię w Łęgu, oczyszczalnię ścieków Płaszów i Kujawy oraz liczne zakłady przemysłowe. Dopelnieniem systemu są wrota przeciwpowodziowe w portach Płaszów i Kujawy. W Tarnowie wybudowano i rozbudowano wały na rzece Białej, poprawiając



bezpieczeństwo 1,2 tys. mieszkańców i chroniąc blisko 200 ha terenu, w tym zakłady Grupy Azoty. W ramach programu utrzymaniowego w 2025 r. wykonano aż 312 zadań o wartości ponad 55 mln zł. Ukończono m.in. remont zapory zbiornika Cedzyna. Kończą się także prace na zbiorniku Dobczyce - jednym z kluczowych elementów systemu gospodarowania wodami w dorzeczu górnej Wisły.

Renaturyzacja i ochrona środowiska

Wody Polskie prowadzą także działania służące odtwarzaniu naturalnych procesów w dolinach rzecznych. Do tej

pory w regionie udrożniono 471 km korytarza migracji ryb, budując 29 przeprawek. Obecnie trwa realizacja projektu „Naturalna Nida”, obejmującego 39-kilometrowy odcinek rzeki między Brzeźnem a Pińczowem. Celem jest poprawa warunków siedliskowych, zwiększenie bioróżnorodności i naturalnej retencji. Renaturyzacja dotyczy również miast - rozpoczęto projekt poprawy warunków geomorfologicznych rzeki Dłubni, co ma zwiększyć jej walory przyrodnicze i potencjał rekreacyjny. Spowodują zwiększenie bioróżnorodności w dolinie Dłubni na odcinku od zbiornika Zesławice do ujścia do Wisły. Działania te wpisują

się w nowoczesne podejście do gospodarki wodnej, opartej na procesach naturalnych oraz rozwiązaniach opartych na przyrodzie, które coraz częściej zastępują tradycyjne, techniczne metody regulacji rzek.

Działania na rzecz czystości rzek

Dużym wyzwaniem wciąż pozostaje zanieczyszczenie cieków - od nielegalnych zrzutów po śmieci trafiające do koryt rzek. Dlatego Wody Polskie organizują liczne akcje sprzątania. W 2025 r. zebrano ponad 1800 worków odpadów. Na rzece Prądnik zamontowano pięć łapaczy śmieci, które są pionierskim działaniem w skali całego kraju i już daje wymierne pozytywne efekty. Zespoły kontrolne regularnie likwidują także nielegalne wyloty. Powstał zespół „Czysta Wisła”, który monitoruje zagrożenia związane z zasoleniem rzeki i przeciwdziała zjawiskom takim jak zakwit złotej algi. Uświadamianie wagi ochrony środowiska jest wspierane działaniami edukacyjnymi.



2026 Water and gender

Równość płynie z kranu

Wodociągi Miasta Krakowa od 125 lat stawiają na rozwój i odważne decyzje

Dostęp do bezpiecznej wody to nie tylko kwestia technologii, ale przede wszystkim prawo człowieka, które bezpośrednio wpływa na walkę z nierównościami. Podczas gdy Kraków świętuje imponujący jubileusz 125-lecia miejskiej sieci, tegoroczny Światowy Dzień Wody, obchodzony 22 marca pod hasłem „Woda i równość płci”, przypomina, że dla milionów kobiet na świecie walka o „błękitne złoto” wciąż jest codzienną barierą w edukacji i rozwoju zawodowym. Jak o dobrą wodę prosto z kranu starał się Kraków?



Choć trudno to sobie wyobrazić w XXI wieku, globalny kryzys wodny nadal dotyka części ludzkości. Według danych WHO/UNICEF aż 1,8 miliarda ludzi na świecie nie ma dostępu do wody pitnej w swoich domach. Z kolei UN Women/UNDESA zwraca uwagę, że około 27 proc. kobiet w 2023 roku nie miało dostępu do bezpiecznych usług wodociągowych. Jest jeszcze coś, na co szczególną uwagę zwracają organizatorzy Światowego Dnia Wody. Okazuje się, że w wielu gospodarstwach domowych to na kobiety i dziewczęta spada obowiązek zapewnienia wody w domach, dlatego to one odpowiedzialne są za jej zdobywanie i przyniesienie. Statystyki UN Women/UNDESA bazujące na danych z 53 krajów pokazują, że kobiety i dziewczęta poświęcają na zdobywanie błękitnego złota ponad trzy razy więcej czasu niż mężczyźni i chłopcy. I właśnie dlatego ONZ powtarza to wymowne zdanie: „Tam, gdzie płynie woda, rośnie równość”.

W Krakowie te słowa mają szczególne znaczenie. W tym roku mija 125 lat od uruchomienia miejskich wodociągów - inwestycji, która zmieniła historię miasta i regionu.

Kraków odważnie sięgnął po wodę, a inwestycja służy do dziś

Pod koniec XIX wieku Kraków borykał się z dostępem do czystej i bezpiecznej wody. Zamknięty w pierścieniu austriackich fortyfikacji rozwijał się powoli, a studnie, z których korzystali mieszkańcy, często były zanieczyszczone i niewydolne. O konieczności budowy nowoczesnego systemu wodociągowego mówił już prezydent miasta Józef Dietl, podkreślając: „Koszta przemiana, korzyści zaś będą wieczne”. Droga do

realizacji inwestycji nie była jednak prosta. Kraków długo wahał się, czy wydać ogromne środki na infrastrukturę wodną. W pewnym momencie pieniądze przeznaczone na wodociąg przekierowano nawet na budowę Teatru Miejskiego im. Juliusza Słowackiego. Dopiero za prezydentury Józefa Edwarda Friedleina, dzięki projektowi inżyniera Romana Kajetana Ingardena, rozpoczęto realizację innowacyjnego przedsięwzięcia, które na zawsze odmieniło miasto i jakość życia mieszkańców.

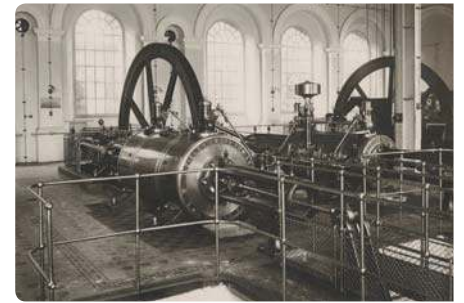
„Bogu na chwałę, ludziom na pożytek” - 125 lat temu woda popłynęła z kranu

W podkrakowskiej wsi Bielany powstała jedna z najnowocześniejszych wówczas w Europie stacji pomp. Budowa była imponująca. Rozkopane tony ziemi, setki robotników, wznoszące się stopniowo mury ogromnego budynku i rozrastająca się sieć rur tworzyły widok, który dla Krakowian był synonimem nowoczesności i inwestycją, która dała podwaliny do dalszego i bardziej dynamicznego rozwoju miasta. 14 lutego 1901 roku nastąpił moment symboliczny. Inżynier Roman Kajetan Ingarden wręczył prezydentowi Friedleinowi dwa złote klucze do zakładu wodociągowego. I wówczas padły słowa, które do dziś są cytowane przez pracowników Wodociągów Miasta Krakowa: „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek”. Od tej chwili woda popłynęła rurami do domów mieszkańców Krakowa. Trzeba jednak pamiętać, że na początku był to luksus. Wodociąg liczył 81 km, a woda dostarczana była do 206 kranów w domach i 46 źródeł ulicznych. W wielu miejscach, szczególnie na obrzeżach Krakowa, ludzie nadal korzystali ze studni. Wciąż jednak mniej zamożni mieszkańcy, służące czy praciczki nosiły wodę w wiadrach, a prawdziwa powszechność wodociągów miała nadejść dopiero wraz z dalszym rozwojem infrastruktury w kolejnych dekadach. Dziś sieć wodociągowa Krakowa liczy 2396 km, a woda dostarczana jest przez cztery Zakłady Uzdatniania Wody: Raba, Rudawa, Dłubnia i Bielany. Historia Wodociągów Miasta Krakowa pokazuje nie tylko triumf techniki, ale też proces stopniowego wyrównywania szans, co wciąż ma ogromne znaczenie.

Woda - błękitne złoto, bez którego nie ma życia

To doświadczenie Krakowa sprzed ponad wieku bardzo przypomina dzisiejsze globalne wyzwania. Tam, gdzie ludzie nie mają dostępu do bezpiecznej wody pitnej i urządzeń sanitarnych, narastają nierówności, którymi najbardziej dotknięte są kobiety i dziewczęta. Dlatego w wielu regionach świata dostęp do wody oznacza realną zmianę jakości życia.

ONZ wskazuje, że nadszedł czas, aby w centrum rozwiązań dotyczących wody postawić kobiety i dziewczęta z regionów dotkniętych suszą i brakiem infrastruktury wodno-kanalizacyjnej. Dlatego tegorocz-



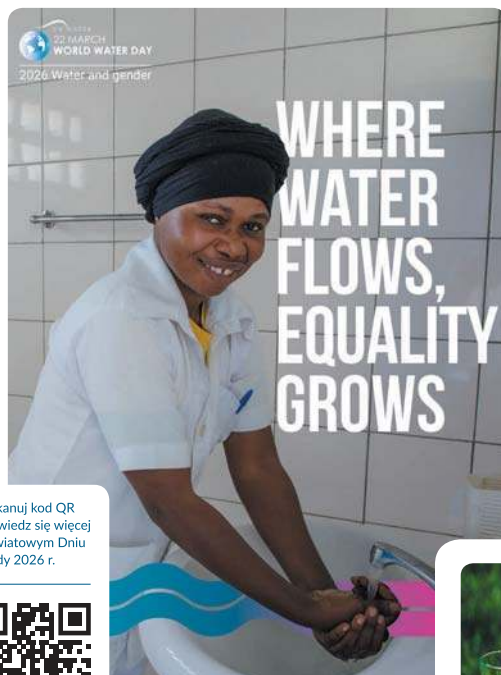
ne obchody Światowego Dnia Wody koncentrują się również na roli kobiet w zarządzaniu zasobami wodnymi jako: inżynierek, laborantek, naukowców czy specjalistek sektora komunalnego, liderkach społeczności, które mówią o tym problemie i proponują konkretne rozwiązania.

Mieszkańcy mają powód do dumy. Kranowianka to symbol stolicy Małopolski

Obecnie krakowska sieć wodociągowa i kanalizacyjna jest jednym z filarów funkcjonowania aglomeracji. System rozwijany przez pokolenia inżynierów zapewnia Krakowianom i ościennym gminom dostęp do bezpiecznej wody prosto z kranu - którego w wielu miejscach świata nadal brakuje.

Światowy Dzień Wody obchodzony jest od 1993 roku i podczas każdej edycji ONZ zwraca uwagę na globalne wyzwania związanych z dostępnością i ochroną słodkiej wody. Obchody to jedno, ale organizatorom zależy na inicjowaniu działań na rzecz rozwiązania globalnego kryzysu wodnego oraz na wspieraniu realizacji 6. Celu Zrównoważonego Rozwoju ONZ tj.: zapewnienie wszystkim ludziom dostępu do wody i warunków sanitarnych do 2030 roku. Co roku UN Water - wyznacza główny temat obchodów, w tym roku to: „Woda i równość płci”. Zatem jakim doświadczeniem na przestrzeni dekad może podzielić się Kraków? Patrząc na rozwój Wodociągów Miasta Krakowa, można stwierdzić, że historia uczy pokory. Rozbudowa systemu pozostaje jednym z najważniejszych wyzwań dla Spółki, gdyż Kraków wciąż się rozrasta i nadal są miejsca gdzie wodociąg i kanalizacja mają jeszcze powstać.

Równolegle pojawiają się nowe problemy: zmiany klimatu, rosnące zapotrzebowanie na wodę, czy konieczność zatrzymania jej w mieście i ponowne wykorzystanie. Dlatego współczesne inwestycje obejmują nie tylko renowację i modernizację sieci, ale również projekty czy rozwiązania zwiększające odporność systemu dla obecnych i przyszłych pokoleń. Wodociągi Miasta Krakowa wiedzą, że warto, bo ich historia to opowieść o odwadze inwestycyjnej, inżynierskiej wizji i wieloletniej pracy pokoleń ekspertów. To również przypomnienie, że dostęp do wody, choć dziś wydaje się oczywisty, jest jednym z najważniejszych osiągnięć cywilizacyjnych. Światowy Dzień Wody skłania do refleksji... Wystarczy odkręcić kran, by zobaczyć efekt ponad stu lat pracy ludzi, którzy uwierzyli, że rozwój miasta zaczyna się właśnie od wody. Warto docenić kranowiankę, gdyż tam, gdzie płynie woda - naprawdę rośnie równość.



Zeskanuj kod QR i dowiedz się więcej o Światowym Dniu Wody 2026 r.



Fot. UN - Water



WODOCIĄGI
Miasta Krakowa

125 lat! Jesteśmy z Wami. Każdego dnia.



PRODUKUJEMY TWOJE BEZPIECZEŃSTWO

PROGRAM POLSKA ZBROJNA | SAFE TO SZANSA NASZEGO ROZWOJU



POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA:
23 000 PRACOWNIKÓW
100 ZAKŁADÓW PRACY
12 000 FIRM KOOPERUJĄCYCH



TO JEDNA Z LEGEND KNAJPIANEGO KRAKOWA. NAZWA? NIE ZAPAMIĘTASZ. „NIE MOGŁA BYĆ INNA”. PIERWSZY LOKAL NA STOLARSKIEJ... ŚWIĘTUJE 25 LAT

- To jest pierwszy lokal na ulicy Stolarskiej po lewej stronie idąc od Małego Rynku więc nie mógł się nazywać np. drugim lokalem na ulicy Stolarskiej po lewej stronie od Małego Rynku idąc. Taka nazwa została przyjęta 25 lat temu i taka się przyjęła – wyjaśnia Bartek Sikorski, właściciel Lokalu. Intrygująca nazwa wabi tu turystów, którzy nie dowierzają, że ktoś dał knajpcę tak długą nazwę. Dla lokalsów to po prostu Lokal albo Pierwszy - miejsce, gdzie zawsze spotka się znajomych. Pierwszy Lokal właśnie świętuje swoje 25-lecie.

Anna Piątkowska

Kaków się zmienia, życie się zmienia tym bardziej cenne są miejsca, do których można wracać, bo trwają, tak jak ich klimat. Dla bywalców takim miejscem jest Pierwszy Lokal na Stolarskiej po lewej stronie od Małego Rynku idąc - właśnie obchodzi 25-lecie istnienia i wciąż są tu ludzie, którzy byli na początku.

Skąd się wziął „Pierwszy lokal na ulicy Stolarskiej...”?

Dla turystów nazwa Lokalu jest nie do zapamiętania, ale Magda i Bartek Sikorscy - jego właściciele - nie bardzo przejmowali się tym, by nazwa wpadła w ucho odwiedzającym Kraków. Wprawdzie ćwierć wieku temu turystycznie miasto było w zupełnie innej sytuacji, jednak oni mówią, że są dla lokalsów lub lokalowiczów - tak nazywają siebie bywalcy Lokalu lub Pierwszego, bo język jednak dąży do skrótów.

Skomplikowana nazwa stała się jednak dla turystów atrakcją, pod Lokal przychodzą wycieczki, by fotografować długi szyld. Nie wierzą, że może być tak długa nazwa lokalu, który jest nieduży. - Dla mnie Lokal jest szczególny, bo idealnie wypełnia moją fantazję o miejscu, gdzie zawsze ktoś będzie. Jak taka stara kafejka u Hemingwaya. Wiem, że tu bez umawiania się, bez telefonu, SMS-ów, Messengerów zawsze będzie ktoś znajomy, do którego będę mógł się przysiąc, porozmawiać, zapalić papierosa i na chwilę zapomnę o problemach na studiach i całym harmidrze Krakowa - mówi Mateusz Rymar.

Na początku były kanapki

1 kwietnia 2001 roku była niedziela. To pierwszy dzień Pierwszego lokalu na ulicy Sto-



To ludzie tworzą atmosferę Pierwszego Lokalu na Stolarskiej po lewej idąc od Małego Rynku

larskiej po lewej stronie idąc od Małego Rynku. - Niedziela Wielkanocna albo Palmowa, ludzie wychodzili z kościoła dominikanów, a my rozdawaliśmy im kawę za darmo, bo w niedzielę nie wypadało zarabiać pieniędzy. Tak się zaczęło. O tym, że tu osiadamy wiedzieli wąska grupa znajomych, dalej rozniosło się pocztą pantoflową - wspomina Bartek.

25 lat temu ul. Stolarska i jej otoczenie wyglądało nieco inaczej. Poza kolejkami do konsulatu amerykańskiego niewiele się tu działo, ale i Krakowianie nie uciekali jeszcze z centrum. Życie toczyło się na Rynku Głównym, na Floriańskiej, Sławkowskiej. Stolarska była nieco na uboczu. - Zaczęliśmy od produkcji kanapek. W obrębie Plant było wówczas wiele firm, swoje siedziby miały gazety - zanosił się tam kosze

kanapek. Taki sobie wymyśliliśmy biznes, pomysł był już sprawdzony, bo kanapki od dwóch-trzech lat wówczas już krążyły po mieście, szukając swojego miejsca. Znalazły go tu, w kuchni. Robimy je do dziś, choć trochę się rozwinęliśmy - opowiada Bartek.

Kiedy dominikanie - właściciele kamienicy - zdecydowali, że chcą otworzyć lokal na ulicy, diametralnie zmieniło to perspektywę - sytuację pracowni kanapek - wcześniej do lokalu wchodziło się od podwórka. - Wtedy my zdecydowaliśmy, że chcemy otworzyć knajpę, kupiliśmy ekspres do kawy i tak się rozkręcało - mówi Magda. - Jesteśmy miejscem nastawionym na lokalsów, staramy się, żeby nasza oferta była przeznaczona dla zwykłego zjadacza chleba, który rano chce wypić kawę, potem wpaść na kanapkę, a wie-

czorem wypije piwo. To jest miejsce spotkań. Od lat przychodzą ci sami ludzie, wracają, przychodzą kolejni. Uważam, że takie miejsca są ważne, można się poczuć częścią jakiejś wspólnoty, przynależać do miejsca, przyjsz, pogadać, zawsze spotkasz kogoś znajomego.

To już jedna z legend knajpianego Krakowa

- 25 lat temu miałem marzenie, żeby otworzyć coś, co będzie istniało dłużej niż dwadzieścia lat. Teraz w modzie są takie biznesy, żeby szybko zarobić dużo i zniknąć, ja rozpisalem swój pomysł na życie. Chciałem, żeby trwał długo. Udało się przetrwać 25 lat, niech trwa dalej - opowiada Bartek.

Magda podkreśla, że nie tworzą z Bartkiem Lokalu sami, ale razem ludźmi, których prze-

winęło się tu sporo, a niektórzy zostali na bardzo długo. Wszyscy oni wnosili w to miejsce swoją energię.

25 lat temu przyszła Justyna, żeby pomóc przy kanapkach. Etap kanapek się skończył, a Justyna jest do dziś. - Turysty są, ale nie zabiegamy o nich. Staramy się dopieszczać bywalców. A ci są różni - od licealistów przygotowujących się do matur, przez studentów, aż po ludzi, którzy pamiętają otwarcie Lokalu. Knajpkę upodobał sobie naukowcy z UJ i fotoreporterzy krakowskich mediów. Bywają też politycy, jak żartują bywalcy, dlatego, że tu się nie nagrywa - opowiada Justyna. - Czasem przy tej małej kawie nad laptopem powstaje poważna nauka. Dowiadujemy się o tym, gdy jesteśmy zapraszani np. na wykład habilitacyjny. Chcieliśmy być miejscem, w którym dzieje się coś więcej niż konsumpcja i chyba nam się to udało.

Od wielu lat w ekipie Lokalu jest też Kasia - nawet Azja nie okazała się tak atrakcyjna jak to miejsce. Więc wróciła do Lokalu z dalekiej podróży. Być może nie mogła żyć bez dzierganych serwetek na stołach, tańców na stole w Lokalu, a może bez ekipy, która jest jak rodzina. - Kiedy wyjeżdżałam po siedmiu latach pracy tu, szefowa odwoziła mnie na lotnisko i płakała bardziej niż mama - opowiada Kasia. - Powiedziano mi wtedy, że jeśli kiedykolwiek wrócę, zawsze jest tu dla mnie miejsce. I tak jest nie tylko jeśli chodzi o pracowników. Tu zawsze jest miejsce dla wszystkich. Przychodzą tu ludzie, którzy chcą się wygadać, wypłakać, pośmiać, napić się z radości, ze smutku, spotkać ze znajomymi. Od maturzystów po emerytów.

Lokalsi są wierni. Niektórzy bywają w Pierwszym lokalu

na ulicy Stolarskiej po lewej stronie idąc od Małego Rynku od ćwierć wieku, pan Roman w Lokalu dowiedział się o ataku na World Trade Center.

„Pierwszy Lokal na Stolarskiej...” świętuje 25-lecie

Dlaczego tu przychodzą? - Bo po 25 latach już wiadomo jak iść do domu - mówi pan Tadeusz, ale dodaje. - Ten lokal ma duszę.

- Moja żona jak wie, że tu jestem, to jest spokojna. Tu jest jak w domu - dodaje pan Roman.

Panowie bywalcy bardzo zabiegali, żeby w Lokalu pojawił się telewizor, mogliby komentować mecze, mistrzostwa, sportowe sukcesy i porażki. Właściciele długo się opierali. Kiedy ulegli i ktoś przyniósł telewizor, okazał się zepsuty. Ekranu nie ma więc w Lokalu.

Zaglądają też politycy. Podobno szczególnie lubią Lokal, bo nikt tu nikogo nie nagrywa. - Przez lata ludzie nas pytali, czemu nie otworzymy filii na Kazimierzu czy w Podgórzu, ale ja wiedziałem, że nie przeniosę pana Romana, pana Tadeusza i tego wszystkiego, co się tu pojawiło w nowe miejsce. Podjęliśmy próbę otwarcia klubu na Małym Rynku - 300 m kw., gdzie można było grać koncerty i po dwóch latach zwinęliśmy biznes - ta mała knajpka holowała tamtego molocha. Sprawdziło się małe miejsce środowiskowe - mówi Bartek. - Nigdy nie myśleliśmy po nam to, zawsze kombinowaliśmy, jak sobie poradzić z tymi problemami.

1 kwietnia Pierwszy Lokal na Stolarskiej po lewej stronie idąc od Małego Rynku świętuje 25-lecie. Będzie nam miło, gdy napiszemy też o waszych setnych urodzinach!

RECHOT SŁYCHAĆ CORAZ RZADZIEJ. CISI STRAŻNICY ŚWIATA ZNIKAJĄ

Są mniejsze od paznokcia, przezroczyste jak szkło albo ważą kilka kilogramów. Ale dziś najbardziej niezwykłe w żabach nie jest to, jak wyglądają, lecz jak szybko znikają. Płazy należą do najbardziej zagrożonych zwierząt na świecie, Stare Zoo w Poznaniu próbuje je ratować

Justyna Piasecka-Gabryel

Iaba wielkości paznokcia, żaba cięższa niż niejeden noworodek i taka, która potrafi niemal zniknąć na zielonym liściu. W świecie płazów natura najwyraźniej pozwoliła sobie na wyjątkowo śmiałą fantazję. Najmniejsza znana żaba świata, Paedophryne amauensis z Papui-Nowej Gwinei, mierzy średnio zaledwie 7,7 milimetra - mniej więcej tyle, ile mała mucha. Na drugim biegunie znajduje się afrykańska żaba goliat (Conraua goliath), która dorasta do około 32 centymetrów długości i może ważyć ponad 3 kilogramy. Są też żaby szybujące między drzewami, wykorzystujące błony pławne jak miniaturowe lotnie, oraz żaby szklane, tak przezryste, że od spodu można dostrzec ich narządy wewnętrzne.

Brzmi to jak materiał na atlas osobliwości, ale prawda o żabach jest dziś znacznie mniej baśniowa niż ich wygląd. Bo te niepozorne zwierzęta są jednocześnie jednymi z najbardziej niezwykłych i jednymi z najbardziej zagrożonych mieszkańców naszej planety. Światowy Dzień Żaby, przypadający 20 marca, to dobry moment, by przypomnieć o sprawie bardzo poważnej: płazy znikają w alarmującym tempie.

Znikający świat żab

Naukowcy nie mają wątpliwości: płazy są dziś najbardziej zagrożoną grupą kręgowców na świecie. Według najnowszej globalnej oceny płazów opublikowanej w „Nature” wynika, że 40,7 proc. gatunków płazów jest zagrożonych wyginięciem. To więcej niż w przypadku ptaków, ssaków czy gadów.

A przecież żaby nie są tylko biologiczną osobliwością ani bohaterkami egzotycznych atlasów. W świecie przyrody pełnią rolę czułych wskaźników zmian - szybko reagują na skażenie środowiska, osuszanie mokradeł, wzrost temperatury i zanik bezpiecznych siedlisk. Żyją na styku wody i lądu, mają cienką, przepuszczalną skórę, dlatego wyjątkowo szybko pokazują, że z otoczeniem dzieje się coś niepokojącego.

Gdy żaby znikają, zwykle nie jest to przypadek, lecz znak, że cały ekosystem zaczyna tracić równowagę.

To właśnie dlatego ich historia nie rozgrywa się wyłącznie w odległych lasach tropikalnych. To także opowieść bardzo bliska - o wysychających stawach, przecinających krajobraz drogach, betonowaniu miast, zaniku mokradeł i coraz cichszych wiosennych wieczorach. Bo gdy milknie rechot, milknie coś więcej niż tylko dźwięk znany z dzieciństwa.

- W tej chwili 41 procent płazów jest krytycznie zagrożonych. Winny jest przede wszystkim człowiek i jego działanie. Odbierane są siedliska, niszczone, a do tego dochodzą postępujące zmiany klimatyczne - mówi Agnieszka Świeczkiewicz ze Starego Zoo w Poznaniu, zajmująca się płazami.

To człowiek najczęściej uruchamia cały łańcuch zagrożeń. Dla płazów zagrożeniem jest niemal każda ingerencja, która odbiera im naturalne siedliska i przerywa szlaki migracji - zasypywanie oczek wodnych, osuszanie podmokłych terenów, zabudowa, ruch samochodowy i wycinka. W wielu miejscach świata wystarczy zniszczyć nie-

wielki fragment siedliska, by gatunek znalazł się na granicy przetrwania. Niektóre gatunki żab występują na bardzo małych obszarach - są związane z jednym typem lasu, niewielkim fragmentem wilgotnego siedliska, a czasem nawet z pojedynczym drzewem. Kiedy takie miejsce znika, nie mają dokąd się przenieść.

- To są pierwsze zwierzęta, które nas informują, że w naturze dzieje się coś niedobrego. Jeżeli gdzieś zaczyna się diametralnie zmniejszać ich populacja, to znaczy, że dzieje się coś złego - podkreśla Agnieszka.

Ratunek ze Starego Zoo

Ta historia ma również bardzo konkretny, poznański adres. Stare Zoo nawiązuje dziś do swojej herpetologicznej tradycji i rozwija miejsce, które ma znaczenie nie tyle ekspozycyjne, co ochronne. Zaplecze zostało przekształcone w specjalistyczne laboratorium dla drzewołazów - płazów z Ameryki Środkowej i Południowej, które w naturze żyją w lasach deszczowych i wymagają bardzo precyzyjnie odtworzonych warunków.

- Stare Zoo nawiązuje do historii, bo jest bardzo ważnym elementem herpetologicznym.

Rozmnażaliśmy wiele gatunków płazów, które trafiały do ogrodów zoologicznych w całej Polsce i do krajów Europy. Nawiązujemy do tego - mówi Agnieszka.

Laboratorium nie jest zwykłym zapleczem technicznym. To miejsce, w którym trzeba odtworzyć odpowiednią temperaturę, wilgotność, rytm dnia i nocy, a nawet warunki świetlne potrzebne do pobudzenia zwierząt do rozrodu.

- To są gatunki z Ameryki Południowej i Środkowej, zamieszkujące lasy deszczowe. Mamy tu urządzenia sterujące temperaturą, wilgotnością, długością światła. To wszystko jest bardzo ważne - wyjaśnia opiekunka.

Sens takiej hodowli jest bardzo konkretny. Chodzi o utrzymanie zdrowych populacji zwierząt objętych programami ochronnymi, rozwijanie rozrodu i ograniczanie presji na dzikie populacje. Tam, gdzie istnieje możliwość legalnej hodowli i wymiany między ogrodami zoologicznymi, tam maleje ryzyko odławiania płazów z natury.

- Takie działanie ma na celu także ograniczenie kłusownictwa, pozyskiwania płazów z natury, a jednocześnie utrzymanie ginących gatunków. Mamy 27

grup hodowlanych przygotowanych dla płazów objętych programami hodowlanymi - mówi Agnieszka Świeczkiewicz.

Co ważne, nie są to działania, których efekty będzie można ocenić dopiero za kilka lat. Pierwsze rezultaty już widać.

- Już są efekty. W pomieszczeniu jest pełno pojemników z kijankami, są już małe żabki. Bardzo im się spodobało. „Śpiją”, czyli są zadowolone - opowiada z uśmiechem.

W dalszej perspektywie oznacza to możliwość przekazywania zwierząt do innych ogrodów zoologicznych i wzmacniania programów hodowlanych, które mają zabezpieczać najbardziej zagrożone gatunki. Tam, gdzie liczebność spada do poziomu granicznego, każda stabilna grupa hodowlana może mieć znaczenie.

Na trasie migracji

Ale problem płazów nie zaczyna się i nie kończy na tropikach. Dotyczy także polskich miast. Temat migracji płazów do miejsc rozrodu powraca każdej wiosny. To właśnie wtedy zwierzęta przemieszczają się trasami, które od lat mają „zapisane”, a u celu okazuje się, że nie ma już dla nich warunków.

- One migrują, bo mają zakodowany kierunek. Idą tam, gdzie od zawsze były ich miejsca. Problem zaczyna się wtedy, gdy nagle okazuje się, że już ich nie ma - bo jest droga, osuszone tereny albo zabudowa - wyjaśnia opiekunka płazów w Starym Zoo w Poznaniu.

Dlatego pomoc płazom nie zawsze wymaga spektakularnych inwestycji. Czasem decydują o niej sezonowe zabezpieczenia przy drogach, przenoszenie zwierząt przez wolontariuszy, pozostawienie fragmentu dzikiej zieleni albo ochrona małych zbiorników wodnych. Właśnie z takich działań składa się realna ochrona przyrody w mieście. Równocześnie Agnieszka zwraca uwagę na problem, o którym rzadziej się mówi - ludzką fascynacją egzotyką. Niektóre płazy są odławiane po to, by trafić do prywatnych hodowli, inne stają się atrakcją dla turystów albo elementem handlu. W skrajnych przypadkach prowadzi to do gwałtownego spadku liczebności całej populacji.

- Najgorsze jest to, że człowiek ciągle sięga po więcej. Zabiera siedliska, a potem jeszcze chce mieć takie zwierzę w domu albo traktuje je jak atrakcję - mówi.

A co by było, gdyby płazów zabrakło? Skutki nie ograniczyłyby się do ciszy nad stawami. Zniknięcie tych zwierząt szybko odbiłoby się na całym ekosystemach, bo płazy współtworzą delikatną sieć zależności między wodą, lądem i innymi zwierzętami. Ich brak oznaczałby kolejny ubytek w świecie, który i tak coraz szybciej traci różnorodność.

- Jeśli płazów nie będzie, to czeka nas coś nieprzyjemnego. Są bardzo potrzebne, żeby utrzymać równowagę - podkreśla Agnieszka Świeczkiewicz.

I może właśnie dlatego warto w tym roku spojrzeć na żabę inaczej. Nie jak na błahy symbol wiosny ani bohaterkę dziecięcych wierszyków, lecz jak na czuły wskaźnik tego, co dzieje się z przyrodą. Bo kiedy cichnie wiosenny rechot, przyroda nie milczy. Ona ostrzega.



Tworząc żaby, natura popuściła wodze fantazji: różnorodność rozmiarów, kształtów, ubarwienia i zwyczajów jest ogromna

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

DAWID OGRODNIK: WYHODUJ SOBIE LUKSUS

Ogród to maraton, nie sprint – twierdzi Dawid Cebulski z Czmonia, ekspert, znany na Instagramie jako Dawid Ogrodnik. Jak podkreśla, dziś tworzenie ogrodu to relacja, a najważniejszy trend – bioróżnorodność.

Katarzyna Baksalary

W 2026 roku posiadanie własnego kawałka zieleni to już nie tylko kwestia estetyki, ale przemyślonej strategii. Dawid Cebulski z Czmonia, ekspert od ogrodnictwa praktycznego, znany na Instagramie jako Dawid Ogrodnik od lat przekonuje, że efektowny ogród to nie czarna magia ani domena wyłącznie najbogatszych. Kluczem jest wzięcie spraw we własne ręce i zrozumienie, że każdy metr kwadratowy zieleni, od balkonu po wielkie siedlisko, wymaga zaangażowania.

Warzywniak powraca

Ogrodnictwo to jedna z tych pasji, która wraca do łask i jest coraz bardziej zagospodarowaną dziedziną. Codziennie przydatnych, konkretnych i praktycznych informacji jak grzebać w ziemi, które rośliny wybierać i jak o nie potem dbać poszukuje miliony osób.

Boom przeżywa też powrót do klasyki ogrodnictwa, czyli uprawa własnych warzyw, ziół czy owoców. Coraz częściej zaczynamy mieć ogrody nie dla sąsiadów, a dla siebie. Coraz śmielej też wydzielamy w naszych zielonych pokojach różne strefy, tak, aby ogród był nie tylko piękny, ale również użyteczny i dla każdego.

Dawid Cebulski, który jest również właścicielem firmy Kupogrod.pl krok po kroku prowadzi klientów do stworzenia własnymi rękoma, ale fachowo przepięknych ogrodów i miejsc wypoczynku.

Niemal każdy marzy o skrawku zieleni tylko dla siebie. Taka przestrzeń to wytchnienie od miejskiego pędu. Zdaniem Dawida Cebulskiego ogród to dziś nowe dobro luksusowe, które rodzi się w procesie i bez znaczenia jest to, czy mówimy o ogrodzie na kilkaset metrach kwadratowych za ogromne pieniądze, małym przydomowym ogródku w szeregowcu, czy zielonym balkonie, który jest mini enklawą.

Jednak kto jak kto, ale on doskonale wie, że droga do wymarzonego ogrodu bywa wyboista. Sam, jak mówi, wciąż jest w procesie. Wiele lat temu sam kupił podupadłe gospodarstwo, które od lat przywraca do życia.

– To tworzenie własnej przestrzeni, która zmienia się razem z nami. Tworzenie ogrodu w zasadzie nie ma końca, to ciągłe dążenie do idealnego miejsca - idealnego dla jego właściciela, bo dla każdego ideał może być czymś zupełnie innym - zdradza.

W 2026 roku przestajemy patrzeć na ogród jak na gotowy produkt, który kupuje się „pod klucz”, rozpakowuje raz i jest. Dziś ogród to relacja. Zmieniają się nasze potrzeby, zmienia się klimat, a co za tym idzie, zmienia się również nasze podejście do tego, co rośnie za oknem. Co zatem teraz jest na topie, a co odchodzi do lamusa?

Pożegnanie z iglakami

Jeszcze dekadę temu symbolem polskiego ogrodu był idealnie przystrzyżony żywopłot z iglaków. Dziś coraz częściej mówimy im do widzenia. Dlaczego? Bo wiele z nich, po latach świąteczności, zaczyna chorować, schnąć i straszyć, zamiast zdobić.

– Często stoimy przed dylematem czy ratować stare, suche iglaki czy zaryzykować i zacząć od nowa? – mówi Dawid i wyjaśnia, że trendy na 2026 rok są jasne, a mianowicie stawiamy na bioróżnorodność.

Co to oznacza? Zamiast monolitycznej ściany zieleni, wybieramy mieszane żywopłoty, krzewy i rośliny, które przetrwają coraz trudniejsze, upalne lata. To nie tylko kwestia estetyki, ale i praktyczności, to mniej chemii, więcej natury.

Jak przekonuje nasz rozmówca, warto stawiać na rośliny, które dobrze czują się w naszej strefie klimatycznej. Jeśli planujemy nowy żywopłot, to postawmy na graby lub buki, jeśli nie chcemy żywopłotu liściastego i zależy nam

na czymś zimozielonym, to wybierzmy cisy.

– W ogóle żywopłoty to jest temat rzeka. Budujmy mury, ale budujmy zielone mury. Niech nasz ogród będzie naszym kolejnym zielonym pokojem. Ja uwielbiam rośliny liściaste na żywopłot. Grab lub buk, bo one się idealnie wpisują w nasz krajobraz i zmieniają z porami roku – wyjaśnia nasz ekspert.

Czy zmiany w podejściu do ogrodów widać tylko w podejściu do zielonych murów? Okazuje się, że na szczęście nie.

Największa zmiana, jaką Dawid obserwuje nie tylko w Wielkopolsce, to odwaga w braniu spraw we własne ręce. Systemy nawadniania, które kiedyś wydawały się technologią z kosmosu, dziś stają się projektem na sobotnie popołudnie i ludzie świadomie rozplanują cały system, tak żeby był on praktyczny i efektywny. Skrojony do ich potrzeb. A świadomość zrobienia czegoś własnymi rękoma sprawia, że każdy może poczuć się bohaterem we własnym ogrodzie.

– Ludzie nie chcą już płacić fortuny ekipom za rzeczy, które mogą zrobić sami. Satysfakcja z tego, że osobiście rozłożyłeś linię kroplującą czy zaprogramowałeś sterownik nawadniania, jest nie do przecenienia – tłumaczy ekspert i dodaje, że właściwie w 2026 roku luksusem nie jest mieć ogrodnika, ale być ogrodnikiem we własnym królestwie.

To, co jeszcze zauważa Dawid, to fakt, że coraz więcej osób ma po prostu frajdę z tego, że mogą z powodzeniem coś podejrzeć i samemu to stworzyć u siebie. Poza tym widać podążanie w kierunku eko, czyli zęgnięcie się z nadmiarem plastiku w ogrodzie oraz zero waste, czyli na przykład powrotu do kompostowania i korzystania z tego ogrodniczego złota.

Jednym z najsilniejszych trendów, o których mówi Dawid, jest ostateczne pożegnanie z agrowłókniną.

Przez lata wmawiano nam, że to jedyny sposób na chwasty.

Effekt? Plastikowe pustynie, które duszą ziemię pod nią i chwasty rosnące na niej, bo agrowłókninę trzeba czymś przykryć, a tym czymś jest najczęściej kora, która z czasem się rozkłada, tworząc idealne miejsce do wzrostu chwastów własnie.

– Agrowłóknina to największy grzech współczesnego ogrodnictwa. Ziemia pod nią nie oddycha, przegrzewa się, a po kilku latach mamy pod spodem martwe podłoże i ugotowane korzenie – zwraca uwagę Dawid. – W 2026 roku stawiamy na naturalne ściółkowanie. Chcesz ograniczyć chwasty? Użyj kartonów, kory, zrębków albo po prostu gęsto sadź rośliny zadarniające. Ogród ma żyć, a nie być zapakowany w folię – podkreśla ekspert przekonując, że najgorszy moment z chwastami to pierwszy rok, kiedy nasze rośliny są jeszcze młode i niewyrośnięte.

Kolejna rewolucja dotyczy naszych „zielonych dywanów”. Dawid zauważa, że coraz więcej osób świadomie decyduje się na zmniejszenie powierzchni trawnika. Dlaczego? Bo trawnik to najbardziej wymagający lokator w ogrodzie.

– Jeśli masz duży ogród, nie musisz mieć hektara trawy do strzyżenia co sobotę. Lepiej wydzielić mniejszy, ale zadbane pas, a resztę przeznaczyć na rabaty lub łąkę. Warto wydzielić sobie też strefę chillout, gdzie z rodziną odpoczywamy, grillujemy, czy po prostu spędzamy czas, tak jak lubimy najbardziej. A jeśli już mamy ten trawnik, to w 2026 roku robot koszący to nie jest gadżet dla leniwych, tylko rozsądek. Robot kosi codziennie, mulczy trawę, która staje się naturalnym nawozem. To oszczędność czasu i wody, bo taka trawa lepiej trzyma wilgoć – tłumaczy Dawid.

Zielona partyzantka

Ogrody działkowe (ROD) i mikroskopijne ogródki przy szeregowcach przeżywają obecnie prawdziwy renesans.

Dziennik Polski
Piątek, 20.03.2026



Wielkie połacie trawników dziś tracą na popularności. Jak podkreśla Dawid, to wbrew pozorom najbardziej wymagająca część ogrodu

RODy to już nie są miejsca zesłania emerytów, ale centra dowodzenia młodych pasjonatów.

Jak się za to zabrać, gdy miejsca mało, a oczekiwania duże?

– W małych przestrzeniach i na ROD-ach kluczem jest planowanie pionowe. Nie masz miejsca na ziemi? Idź w górę! Pergole, kratki, rośliny pnące. Na ROD-ach wracamy do korzeni, tam musi być miejsce na warzywnik, bo nic nie smakuje tak, jak własna marchewka wyciągnięta z ziemi w środku miasta – mówi Dawid Cebulski. – Od czego zacząć? Od porządków. Wywal stare gumolity, eternity i graty. Odsłoń ziemię, sprawdź, co masz i zacznij od małych kroków, czyli najpierw woda (nawadnianie i zbiornik na deszczówkę!), rozprzewodzenie elektryki, bo może chcesz mieć lampkę ogrodową, potem gleba, a na końcu rośliny – radzi Dawid Cebulski.

Urządzenie własnego ogródka zaleca zacząć od trzech podstawowych kroków. Są to:

1. Inwentaryzacja: Sprawdź, co masz. Co piszczy na twoim skrawku zieleni. Zbadaj glebę, to niewielki koszt, a będziesz wiedział, jak działać dalej.
2. Woda: Zainstaluj zbiornik na deszczówkę, to twoje ogrodnicze paliwo oraz rozprzewodź nawadnianie. Przemysł rozkład na działce, nawet na małej można wydzielić strefę relaksu, warzywniak, itp.
3. DIY czyli zrób to sam: Wierz we własne siły i nie bój się pracy, ale pracuj z głową. Pamiętaj, że ogród to maraton, więc nie nastawiaj się na szybki efekt „wow”, ale na tworzenie swojego idealnego miejsca. Nie musisz kupować drogich mebli, zrób je z palet lub odnów stare, nie musisz wzywać fachowca do założenia nawadniania, możesz to zrobić samemu itd.

Slow food na balkonie

A co, jeśli twoim jedynym ogrodem jest trzy metry kwa-

dratowe na czwartym piętrze? Dawid przekonuje, że balkon to pełnoprawne pole do popisu.

– Balkon w 2026 roku to mała fabryka witamin. Trendy to uprawa pomidorów, papryczek, a nawet bakłażanów w donicach - zachęca ekspert, - Wybierajmy odmiany karłowe, dedykowane do pojemników. Poza tym zioła są absolutnie kultowe jeśli chodzi o balkony, warto też postawić na owoce np. truskawki. Ważne są dwa słowa: drenaż i systematyczność. Nawet na balkonie możemy założyć mini nawadnianie kroplujące podpięte do zbiornika. Dzięki temu zielony azyl przeżyje, gdy pojedziemy na weekend za miasto.

Jak wielokrotnie podkreśla Dawid Cebulski, ogród to nie sprint, to maraton i zaznacza, że to właśnie powinno stać się mottem wszystkich, którzy biorą łopatę do ręki.

– Musisz być cierpliwy – mówi – W ogrodnictwie nie ma drogi na skróty. Nie da się oszukać natury przyspieszaczami, jeśli nie włożysz się w uprawę serca i cierpliwości.

Nie każdy, komu marzy się zielona enklawa jest gotów na to, że czasem ponosi się także porażki.

– To pasja, która uczy pokory – zaznacza Dawid. – Czasem coś uschnie, czasem kret zniszczy wymarzony trawnik, a czasem burza połamie kwiaty. Ale to właśnie te momenty sprawiają, że kiedy w końcu siadasz na tarasie z kubkiem kawy i patrzysz na zieleń, którą sam wyhodowałeś, czujesz autentyczną dumę.

W 2026 roku, w świecie, który pędzi i wymaga wszystkiego na już, ogród pozostaje dla wielu ostatnim bastionem normalności. To miejsce, gdzie czas płynie inaczej, a jedynym terminem, który cię goni, jest pora podlewania. Bez względu na to, czy masz hektar ziemi, czy trzy doniczki na balkonie, po prostu zacznij ten maraton. Może i nie dobiegniesz do mety w jeden sezon, ale każdy kilometr tej drogi jest wart włożonego wysiłku.

Nowość

Bez dodatku cukru



Selen dla Niej i dla Niego



Wybierz swoje
WYPASIONE

11 witamin i minerałów



Naturalne aromaty



www.mlekovita.com.pl

[mlekovita_pl](#)

[mlekovita](#)

DALEKO OD SZOSY, CZYLI HISTORIA Z ŻYCIA WZIĘTA (DO TELEWIZJI)

Pół wieku temu Telewizja Polska wyemitowała pierwszy odcinek serialu „Daleko od szosy”. Natychmiast podbił serca widzów. Wielu z nich odnalazło w opowieści o Leszku, ambitnym chłopcu ze wsi, obraz swojego awansu społecznego. Większość zdjęć do serialu nakręcono w Łodzi i okolicach, poniekąd czyniąc samo miasto bohaterem trzeciego planu.

Anna Gronczewska

To opowieść o Leszku, chłopaku ze wsi, bez wykształcenia, który zakochuje się w Ani, studentce z Łodzi, porzucając Bronkę, dziewczynę z jego wsi. Została nakręcona na podstawie powieści łódzkiego pisarza Henryka Czarnieckiego.

Widzowie szybko pokochali „Daleko od szosy”. W sobotnie wieczory przed telewizorami gromadziły się całe rodziny. Początkowo serial nie wszystkich zachwycał. Listy zwolenników i przeciwników „Daleko od szosy” napływały do łódzkiego Teatru im. Stefana Jaracza oraz Teatru Nowego, w których występowały główni bohaterowie serialu – Krzysztof Stroiński oraz Irena Szewczyk.

„Od pierwszego odcinka poczułam sympatię do Ani – pisała jedna z fanek serialu. – A chyba dlatego, że przypomniała moje szczenięce lata. Też z początku nie wiedziałam czego chcę, ale później, kiedy dojrzałam, było już za późno”.

Nie brakowało też przeciwników „Daleko od szosy”.

„Już dawno wszyscy, których znam (a jest dużo takich osób, bo w szkole, poza nią, w domu) zastanawialiśmy się, co skłoniło reżysera filmu do obsadzenia głównej roli męskiej takim nieciekawym aktorem, słabym, miernym” – pisał kilkunastoletni widz.

Serial nie zyskał też sympatii u jednego z mieszkańców Bieliska Białego.

– Na ten serial można tylko klnąć, wściekać się, w końcu wyłączyć telewizor, by nie oglądać tej durnej akcji, tego nieustannego lizania się! – oburzał się widz. – Ostatnio już doszło do położenia tej Ani w łóżku, z Leszkiem oczywiście. Chyba ten serial wyprodukowano tylko dlatego, by zagiglować do związków jak ten, co się tu kroi. Nic dziwnego, że matka jest contra. Żadna inteligentna dziewczyna i z dobrego domu nie chciałaby takiego Leszka. Ani nawet Krzysztofa S.



Krzysztof Stroiński i Sławomira Łozińska stworzyli niezapomniane postacie Leszka i Bronki. Od tych kreacji trudno było im się uwolnić w aktorskiej karierze

Leszek nie był z Łodzi, ino ze Śląska

„Daleko od szosy” przyniosło wielką popularność grającym w nim aktorom. Ich losy ułożyły się bardzo różnie. Leszka Góreckiego grał Krzysztof Stroiński, który był wtedy aktorem łódzkiego Teatru im. Stefana Jaracza, choć pochodził ze Śląska. Do Łodzi przyjechał na studia do Szkoły Filmowej, którą ukończył w 1972 roku. Miał wtedy 22 lata. Gdy dostał propozycję, by zagrać Leszka, był mało znanym aktorem. Miał za sobą główną rolę w filmie „Pójdiesz ponad sadem”.

– Reżyser Zbigniew Chmielewski zaprosił mnie do epizodu w serialu „Dyrektorzy”, bo chciał mnie wypróbować – wyjaśniał Krzysztof Stroiński „Dziennikowi Łódzkiemu”. – Zdecydowałem, że zagram w „Daleko od szosy”.

Krzysztof Stroiński wiele razy musiał się tłumaczyć dlaczego jego bohater posługuje się takim prostym językiem. Dziś to wielki atut filmu, ale okazuje się, że zaraz po premierze wielu widzów to denerwowało. Leszek często mówił: „ino”. Do legendy przeszło wypowiedziane przez niego: Sie panie czestują, na żądanie raz można.

– Znam wielu ludzi, którzy jak Leszek mówili „ino” czy „wdepnąłem tu na ciastko” – tłumaczył „Dziennikowi Łódzkiemu” Krzysztof Stroiński. – Rodzajowość wiejskiego języka została w tym filmie specjalnie stworzona i zawiera tylko kilka słów sygnałów, by umieścić tę wieś w obszarze, gdzie wpływy miasta nie są silne, gdzie ludzie mówią takim językiem. A Leszek pochodzi właśnie z takiej wsi. Poza tym wszystko, co tutaj się dzieje, zostało oparte o przeżycia prawdziwych bohaterów. Naprawdę jest taki Leszek, Ania, Bronka. Jest to rzeczywiście historia z życia wzięta.

Niedługo po premierze serialu Krzysztof Stroiński nie narzekał, że brał udział w takiej produkcji.

– Bardzo wiele osób ostrzegało mnie, że taka rola zbyt wiąże aktora z określoną postacią, że odcina go od innych propozycji – mówił Stroiński. – Ja nie otrzymuję takich ilości propozycji filmowych i nie miałem zbyt wiele do stracenia. Zainteresowała mnie postać. Istniała szansa zbudowania jej. I chciałem z tego skorzystać...

Zyskał ogromną popularność. 59-letni Dariusz Kuczyński, mechanik samochodowy z Ło-

dzi, opowiada, że kiedyś ze szkołą, chyba już w technikum, poszedł do Teatru im. Jaracza. Nie pamięta tytułu spektaklu tylko to, że grał w nim Krzysztof Stroiński.

– Gdy pojawił się na scenie, to cała widownia skandowała: Leszek, Leszek! – wspomina Darek.

Jak ciężko uciec od Leszka

W 1978 roku, a więc dwa lata po premierze „Daleko od szosy”, Krzysztof Stroiński wyjechał z Łodzi. Od tej pory można go oglądać na deskach warszawskich teatrów. Dziś jest jednym z najpopularniejszych polskich aktorów. Był czas, kiedy miał dość roli Leszka Góreckiego. Dziś podchodzi do niej z dystansem.

– Nie pomogła, a przeszkodziła – mówił w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej”. – Odbiór był dwuznaczny. Wtedy seriali robiło się niewiele, więc ten gatunek nadawał się do krytykowania, zwłaszcza jeżeli dotyczył sytuacji robotniczo-chłopskiej, niewygodnych społecznych aspiracji i krzewienia optymizmu. To paradoksalnie okazało się siłą serialu. Zyskałem sympatię i rozpoznawalność, ale straciłem kontakt z filmem i miałem długą przerwę. Wróciłem fil-

mem Macieja Dejcera „300 mil do nieba” pod koniec lat 80. W dzwowie z tamtych lat starzej się razem ze mną i rozpoznają mimo zmiany aparycji.

Ania wychodzi za męża dwa razy w tygodniu

Anię, wielką miłość, a potem żonę Leszka Góreckiego grała łódzianka Irena Szewczyk. Gdy dostała tę propozycję, miała 29 lat, a rok wcześniej skończyła łódzką Szkołę Filmową. „Daleko od szosy” nie było jej filmowym debiutem. Oglądaliśmy ją między innymi w „Rzeczpospolitej Babskiej” czy „Milionie za Laurę”. Do „Daleko od szosy” trafiła przez zdjęcia próbne.

– Cieszyłam się, że to serial – opowiadała w latach 70. „Dziennikowi Łódzkiemu” Irena Szewczyk. – Ale nie zastanowiłam się nad tym, że po pierwszym, drugim odcinku przyjdzie trzeci, szósty. W ciągu jednego dnia będę grać maturzystkę i matkę. Trzeba było się szybko przeistaczać. Dla mnie wszystko działo się w ciągu kilku miesięcy, od stycznia do lipca. Najbardziej bałam się trzeciego odcinka. Był to moment, w którym zaczynałam konkurować z Bronką.

Irena Szewczyk, która była wtedy aktorką łódzkiego Teatru Nowego, mówiła że przenosiła wiele zachowań ze swego prywatnego życia do życia Ani i odwrotnie.

– Mój prywatny ślub odbył się na tydzień przed filmowym – zdradzała. – W filmie dostaję pierścionek od ojca, we własnym – od teściowej.

Co ciekawe, tą teściową była niezycząca już Krystyna Bobrowska, wieloletnia prezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi.

Irena Szewczyk rola Ani przyniosła wielką popularność. – Miła pani w sklepie z gospodarstwem domowym obiecała odłożyć mi komplet zagranicznych garnków, gdy jej powiem jak skończy się serial – mówiła „Dziennikowi”.

W 1978 roku wyjechała z Łodzi. Zaczęła grać w warszawskich teatrach. Ale w 1984 roku powróciła do rodzinnego miasta

i Teatru Nowego. W 1994 roku pożegnała się z aktorstwem. Skończyła pedagogikę na Uniwersytecie Łódzkim. Obroniła doktorat, zrobiła habilitację. Dziś jest profesorem nadzwyczajnym łódzkiej uczelni. Dr hab. Irena Szewczyk-Kowalewska to wykładowca Pedagogiki Przedzszkolnej i Wczesnoszkolnej Uniwersytetu Łódzkiego.

Wiejska dziewczyna prosto z Warszawy

Niezapomnianą Bronkę, wiejską dziewczynę Leszka, zagrała Sławomira Łozińska. Do dziś jest znaną aktorką. Była nawet dyrektorem Teatru Ate-neum. Mogliśmy ją oglądać między innymi w serialu „Barwy szczęścia”. Wiele lat była żoną Janusza Olejniczaka, pianisty, laureata Konkursu Chopinowskiego z 1970 roku.

Sławomira Łozińska miała 23 lata, kiedy dostała rolę w „Daleko od szosy”. Choć urodziła się w Warszawie to wspinała zagrała wiejską dziewczynę. Chyba każdy pamięta scenę w której Bronka je czeresnie...

– Przez mniej więcej 20 lat miałam dość kojarzenia mnie tylko z tą jedną postacią – mówiła w wywiadzie dla „Tele Tygodnia” Sławomira Łozińska. – Ale potem pomyślałam sobie, że coś w tym musi być, skoro ludzi ta rola tak niezmiennie bawi, wiesz – i ciekawi. Z pokorą i radością powróciłam do opowieści o Bronce i myślę, że tak już będzie zawsze.

Aktorką nie jest już natomiast Barbara Burska, która grała Zośkę, jedną z przyjaciółek Ani Góreckiej.

Tragicznie potoczyły się losy drugiej z jej serialowych koleżanek, Wieśki. Zagrała ją Anna Blandyna Szczepaniak, nazywana przez kolegów Blanką. W „Daleko od szosy” zagrała jedną ze swych pierwszych ról. Zapowiadała się na dobrą aktorkę. Życie zweryfikowało te plany.

Jeszcze na studiach w warszawskiej szkole teatralnej związała się z Andrzejem Strzeleckim, planowali ślub, ale do niego nie doszło. Wszystko przez nową miłość. W Teatrze Polskim w Warszawie poznała aktora Andrzeja Antkowiaka. Był od niej starszy o 15 lat. Młoda aktorka oszalała z miłości. Nie przeszkadzało jej to, że był żonat i lubił za często zaglądać do kieliszka. Alkohol sprawił, że stracił pracę w Teatrze Polskim w Warszawie. Zmarł nagle w styczniu 1979 roku. Wcześniej zdążył się dla niej rozwieść. Młoda aktorka popadła w depresję, 2 marca wyskoczyła z okna jednej z warszawskich kamienic. Miała 28 lat.

O tych dramatach nie wiedzą lub nie pamiętają widzowie, którzy dalej z przyjemnością oglądają kolejne powtórki odcinków „Daleko od szosy”. Szczególnie w Łodzi, gdzie śledzą losy bohaterów, jednocześnie z sentymentem przypominają sobie miasto sprzed 50 lat.

CAŁA ZIMA BEZ SŁOŃCA

Od 26 listopada do 19 marca każdego roku dawna osada Budniki w Karkonoszach pozbawiona jest promieni słonecznych. Wszystko przez ukształtowanie okolicznych gór. Każdego roku też grupa pasjonatów organizuje powitanie Słońca w Budnikach

Przemysław Kaczalko

Budniki (niem. Forstbauden lub Forstlangwasser) to dawna niewielka osada górską położona na wysokości 850-900 metrów n.p.m. na północnych stokach Kowarskiego Grzbietu, nad potokiem Malina. Dziś miejsce to stanowi skrzyżowanie szlaków turystycznych (zielonego z Okraju do Wilczej Poręby i żółtego ze Skalnego Stołu do Kowar).

Powstali z wojny

Osada powstała w okresie wojny 30-letniej (1618-1648), gdy mieszkańcy okolicznych miejscowości - głównie Kowar, Karpacza i Wilczej Poręby - uciekali przed wojennym spustoszeniem w górskie lasy. Początkowo były to szałas i budy leśne, które z czasem przekształciły się w stałe zagrody. Mieszkańcy

utrzymywali się z hodowli bydła, produkcji serów, wyrębu lasu, a w XIX wieku z przemytu tytoniu i tabaki przez granicę austriacko-pruską (słynna Tabaczana Ścieżka).

Przez wieki Budniki należały do dóbr magnackich (w tym hrabiów Schaffgotschów z Cieplic) i podlegały gminie Gebirgsbauden (obecny Karpacz Górny). W szczytowym okresie (połowa XIX w.) mieszkało tu około 70-80 osób, a liczba budynków wynosiła maksymalnie 13, w tym dwie gospody i schronisko turystyczne „Zur Forstbaude”. Działała tu także filia szkoły ewangelickiej.

Ze względu na położenie w cieniu stromych stoków zimą promienie słoneczne nie docierały do większości zabudowań przez ponad trzy miesiące - od końca listopada do połowy marca. Ta cecha wyróżniała Bu-

dniki wśród innych karkonoskich osad.

Po 1945 roku osada najpierw stała się schronieniem dla szabrowników i maruderów. W latach 1947-1948 dotarli pierwsi polscy osadnicy (początkowo kilka osób, głównie kobiet). W 1948 roku było tu już 20-22 stałych mieszkańców, a część domów przejęła organizacja studencka „Bratnia Pomoc” z Wrocławia, tworząc ośrodek wypoczynkowy dla studentów oraz byłych więźniów obozów koncentracyjnych i pracy.

Koniec nastąpił w 1950 roku. W rejonie Kowar i Karkonoszy (w tym na terenie Budnik) rozpoczęto intensywne poszukiwania i eksploatację rud uranu (prowadzone przez sowieckie, a potem polskie struktury, m.in. Zakłady Przemysłowe R-1). Oko-lica stała się strefą za-



Historia miejscowości zakończyła się w 1950 r., gdy wysiedlono mieszkańców

ZDĘCIA PRZEMYSŁAW KACZALKO (3)

POŻEGNANIE I POWITANIE

Pożegnanie Słońca w Budnikach odbyło się 22 listopada 2025 r., natomiast na 21 marca 2026 r. zaplanowano jego powitanie. Zbiórka o godzinie 9:00 na parkingu przy DW Krucze Skąły (ul. Wilcza 1) w Karpaczu oraz w Kowarach przy dawnym DW Przedwiośnie (ul. Górnicza 22). Później nastąpi wspólna wędrowka do Budnik oraz oprowadzenie po szlaku Miłośników Budnik wraz z opowiadaniem historii osady. Planowane rozpoczęcie spotkania o około godzinie 11:00. W programie wiele atrakcji i ciekawostek oraz wizyta legendy Budnik - Wołogóra. Organizatorzy zachęcają, by zabrać ze sobą kiełbaski na ognisko.

Budniki 2026

Dziś Budniki przyciągają turystów nie tylko panoramami Karkonoszy, ale też historią małej, wytrwałej społeczności, która przetrwała wieki, by ostatecznie zniknąć w epoce poszukiwań strategicznego surowca.

Od kilkunastu lat grupa pasjonatów (m.in. Towarzystwo Dawnej Osady Górskiej Budniki) upamiętnia to miejsce - stawia tablice informacyjne, buduje wiatę turystyczną i znakuje dawne lokalizacje domów.



Powitanie Słońca w osadzie Budniki w Karkonoszach po 113 dniach w cieniu (marzec 2024 r.)



Uczestników powitania Słońca odwiedzi legendarna postać Budnik - Wołogóra,

RAFAŁ MAĆKOWIAK: ZUPEŁNIE INACZEJ WYOBRAŻAŁEM SOBIE PRACĘ NA PLANIE, NIŻ ZOBACZYŁEM NA WŁASNE OCZY

Właśnie oglądamy go w kinach w filmie „Król dopalaczy”. Choć nie gra głównej roli, od razu zwraca na siebie uwagę. Nam Rafał Maćkowiak opowiada o tym, jak został aktorem trochę przez przypadek – ale okazało się, że to właśnie ten zawód, w którym się spełnia

Patryk Gzyl

W jednym z wywiadów powiedziałeś kiedyś: „Każda rola jest dla mnie jakimś wyzwaniem, nawet taka na pozór wydawałoby się niespektakularna”. Tak było z Maestro w „Królu dopalaczy”?

Ta rola akurat nie była aż tak mała w porównaniu z tymi, o których wtedy pewnie wspominałem. Ale faktycznie każdy projekt angażuje mnie na tyle, że czuję się za niego odpowiedzialny. W przypadku Maestro było tak, że ta postać bardzo mi się od początku spodobała. Nie miałem więc dużego dylematu czy ją zagrać. Jej funkcja w tej historii była dla mnie dosyć jasna. Została dobrze napisana w scenariuszu i potem ten zamysł zrealizowaliśmy na planie.

Maestro to kolejna twoja rola na drugim planie. Tam są czasem bardziej oryginalne i wyraziste postaci do zagrania niż na pierwszym?

Tak to często bywa, że postacie drugoplanowe tworzą klimat scenariusza. Może to nie przypadek „Króla dopalaczy”, bo Tomek Włosok świetnie zagrał w tym filmie i stworzył wyrazistą postać. Ale już spotykałem się z takimi scenariuszami, w których główny bohater był nośnikiem tematu i spajał wątki poboczne, a bohaterowie drugoplanowi byli znacznie ciekawiej napisani. Dzieje się tak, ponieważ te postaci pojawiają się na ekranie przez krótszy czas, muszą

więc być mocniej zarysowane, aby wiadomo było o co chodzi.

„Król dopalaczy” oparty jest na autentycznej historii sprzed lat, kiedy Polskę zalała fala legalnych substancji psychoaktywnych. Ty grasz chemika, który je produkuje. Maestro istniał w rzeczywistości? Nie wiem. Myślę, że musiał istnieć ktoś taki, kto to wszystko mieszał. (Śmiech) Nie było to jednak dla mnie istotne, by szukać pierwowzoru tej postaci i opierać się na kimś z realu, bo wystarczyło mi to, co znalazłem w scenariuszu.

Maestro ma żonę, dzieci i stabilną pracę, ale daje się namówić na zwariowany pomysł produkcji dopalaczy. Lubisz wcielać się w takie niejednoznacznie moralnie postaci?

Tak naprawdę każdy z bohaterów „Króla dopalaczy” jest niejednoznaczny moralnie i ma coś za kołnierzem. Maestro daje się wciągnąć w tę kałużę początkowo wbrew sobie. Potem największe wrażenie robi na nim aspekt finansowy tego przedsięwzięcia. (Śmiech)

Nadałeś postaci Maestro lekko szalony ton. Tak było w scenariuszu czy to twoja interpretacja?

Wydaje mi się, że coś musiało być w scenariuszu, skoro poszedłem w tę stronę. Pamiętam, że ciekawa była kwestia żony Maestro, która nie pojawia się na ekranie, a o której on

ciągle mówi. Najpierw się jej boi, a potem cieszy się, że jest zadowolona z faktu, że nagle lepiej się im powodzi. To chyba wyszło w trakcie naszych rozmów z reżyserem.

„Króla dopalaczy” zrealizował debiutant w fabule - Pat Howl. Ty jesteś aktorem z 25-letnim doświadczeniem. Praca z młodym reżyserem to dla Ciebie odświeżające doświadczenie?

Nie miałem poczucia, że Pat jest początkującym reżyserem, bo wiedział co robi i ten film powstawał dokładnie w taki sposób, w jaki on sobie życzył i wymarzył. Czasem rzeczywiście zdarza się spotkania na planie kogoś niedoświadczonego, komu trzeba pomóc i wesprzeć go. Ale tu nie miałem takiego poczucia.

Twoim głównym partnerem w „Królu dopalaczy” jest gwiazdor młodego pokolenia - Tomasz Włosok. Zobaczyłeś w nim trochę siebie sprzed 20 lat?

Obserwuję wielu młodych aktorów, z którymi pracuję w fil-

mie i teatrze i mam wrażenie, że ci ludzie są o wiele bardziej świadomi tego, co robią niż ja w swoich początkach.

Z czego to wynika?

Kiedy zaczynałem grać w filmach, absolutnie nie byłem jeszcze osobą dojrzałą. Do tego inne były scenariusze i sposób pracy z aktorem. Teraz wszystko jest znacznie bardziej partnerskie. Nie mam najmniejszego powodu, aby narzekać na swe pierwsze filmy, zrealizowane z Marcinem Ziębińskim, Natalią Koryncką-Gruz czy innymi reżyserami, ale chyba wtedy zupełnie inaczej wyobrażałem sobie pracę na planie niż zobaczyłem na własne oczy, na czym ona polega.

Kiedyś powiedziałeś: „Trafiłem do aktorstwa trochę przez przypadek. To nie było moje marzenie”. Co to znaczy?

Gdy dostałem się do szkoły teatralnej, okazało się, że jestem otoczony ludźmi, którzy marzyli o aktorstwie od dziecka. Tymczasem moja decyzja o zdawaniu do akademii wyni-

kała z niewiedzy na temat tego, co chcę w życiu robić. Po maturze trafiłem do nauczycielskiego studium języków obcych w moim rodzinnym Opolu. Oczywiście czułem, że to nie jest to i powinienem poszukać czegoś innego. Ale te wszystkie etapy wchodzenia w zawód aktora - zdanie do szkoły teatralnej, pierwsza rola w filmie, etat w teatrze - choć stały się konsekwencją moich wyborów, były bardziej potwierdzeniem, że to słuszną drogą niż jakimś rodzajem walki o swoją przyszłość czy karierę. Po prostu byłem dobrze rozeznanym w swoich predyspozycjach - i intuicja pociągnęła mnie w tę stronę.

A co to były za predyspozycje?

Lubiłem występować na szkolnych akademiach, brałem udział w festiwalach artystycznych, byłem w uczniowskim kółku teatralnym. Od małego podobało mi się wcielanie w różne postaci. Suma tych wszystkich doświadczeń sprawiła, że ogłosiłem w domu, iż będę próbował zdawać do akademii teatralnej.

I jak rodzice zareagowali?

Ojciec powiedział: „No, ale może byś spróbował na prawo albo na dziennikarstwo?”. A ja na to: „Ale ja się nie interesuję ani prawem, ani dziennikarstwem”. Na co on: „A aktorstwem się interesujesz?”. (Śmiech) I tu miał rację. Bo ciężko było stwierdzić, że jestem jakimś zapalonym aktorem-amatorem i jest to jakaś wielka moja pasja.

Ale intuicja dobrze ci podpowiedziała, bo dostałeś się za pierwszym razem. Studiowanie aktorstwa w latach 90. wyglądało pewnie trochę inaczej niż dzisiaj. Dobrze wspominasz tamten czas?

Różnie. To była ciężka szkoła zawodowa. Bardzo dużo pracy, mało czasu na samorozwój, dużo technicznej nauki. Ja miałem taki problem, że rzadko znajdowałem tematy, które mnie osobiście interesowały. Często pracowałem w szkole nad rzeczami, których nie byłem w stanie do końca zrozumieć i to powodowało, że nie odczuwałem większej pasji. Dlatego nie miałem w szkole poczucia, że aktorstwo może być przyjemne. Raczej kojarzyło mi się ze strachem, bo nie mogłem zapomnieć, że jesteśmy poddani selekcji i część osób wyleci z uczelni. Z jednej strony szkoła dawała poczucie bezpieczeństwa i była jakimś kłosem, ale z drugiej ta presja była odczuwalna. Rzeczywistość potem zweryfikowała to, co działo się w akademii - i w moim przypadku na plus. Wtedy wreszcie poczułem radość z tego zawodu.

No właśnie: w 1999 roku pojawiłeś się w trzech głośnych fil-

mach - „Gniew”, „Billboard” i „Amok”. Jak to się stało?

Pod koniec pierwszego roku studiów, podobnie jak większość moich kolegów, poszedłem zapisać się do agencji aktorskiej. Zostawiłem swoje zdjęcia i CV - i kiedy byłem na drugim roku, udało mi się zdobyć rolę w „Gniewie”. A potem poszło dalej: kiedy na rynku pojawia się jakiś młody aktor, to z miejsca wzbudza zainteresowanie. Tak to się zaczęło. Ja tylko próbowałem pogodzić pracę ze szkołą, żeby z niej nie zrezygnować. I jakoś się udało.

Który z tych filmów był dla Ciebie najważniejszy?

Myślę, że „Gniew”. Bo był dla mnie początkiem prawdziwego i potwierdzeniem moich wcześniejszych wyborów życiowych. Ten plan nie był łatwy, ale dobrze się na nim poczułem. Powstał kontrowersyjny film, który nie miał pozytywnych recenzji po premierze. Ale wspominam go dobrze. Generalnie jednak żałuję, że tak wcześnie zacząłem.

Dlaczego?

Bo tak jak mówiłem, nie miałem jeszcze pełnej świadomości zawodowej. Tak naprawdę nie wiem co się tam do końca wydarzyło podczas tych zdjęć do „Gniewu”. (Śmiech) Gdybym zaczął później, pewnie byłbym w stanie lepiej wykonać tamten czas. Tymczasem byłem wtedy totalnym dzieckiem. No ale było, jak było i już tego nie cofniemy.

Te trzy filmy przyniosły ci od razu dużą popularność. Jak sobie z tym poradziłeś?

To były czasy przed internetem. Dlatego ten mój początek był zupełnie inny niż początek młodych aktorów dzisiaj. Nie odczułem jakoś specjalnie tej swojej popularności. Oczywiście byłem zapraszany na festiwale, czytałem o sobie w magazynach filmowych, ale tylko tyle. Nie było to tak rozbuhanane jak dzisiaj.

Potem stałeś się ulubionym aktorem Przemysława Wojcieszka. Zagrałeś w jego dwóch ważnych filmach: „Głośniejszy od bomb” i „W dół kolorowym wzgórzem”. Mieiliście wyjątkowe porozumienie?

Udział w „Głośniejszy od bomb” okazał się dla mnie kluczowym momentem w karierze. Wtedy po raz pierwszy byłem w stanie w pełni podpisać się pod tym, co zrobiłem. Ten film był strzałem w dziesiątkę: w sensie atmosfery pracy na planie, tematyki i problemów. Dlatego autentycznie poczułem się częścią tego projektu. To oczywiście wszystko dzięki Przemkowi, który to wszystko napisał, wyreżyserował i wyprodukował. Podob-

*OBSERWUJĘ WIELU MŁODYCH
AKTORÓW I MAM WRAŻENIE,
ŻE CI LUDZIE SĄ O WIELE BARDZIEJ
ŚWIADOMI TEGO, CO ROBIĄ,
NIŻ JA W SWOICH POCZĄTKACH*



FOT. SZYMON SZCZESNAK

Rafał Maćkowiak: Traktuję aktorstwo jako możliwość próbowania różnych rzeczy, ale jak to zwykle bywa, trzeba do tego przekonać bardzo wielu ludzi

nie było z „W dół kolorowym wzgórzem”. To były super doświadczenia, ale nasze relacje z Przemkiem nie były takie całkiem słodkie. Tak czasem bywa: artystyczne tarcia, przy zachowaniu szacunku dla drugiej osoby, są tym, na czym powinna polegać ta praca. Nie może być za miło, bo wtedy człowiek usypia.

U Magdy Piekorz w „Senności” zagrałeś geja, który boi się przyznać do swej orientacji przed tradycyjną rodziną. To był rok 2008. Miałeś poczucie, że przełamujesz jakieś tabu w polskim kinie?

W ogóle nie myślałem o tym w ten sposób. Bardzo podobał mi się scenariusz napisany przez Wojciecha Kuczoka. Mocno utożsamiałem się z moją postacią: z jej wrażliwością i relacją rodzinną. Dlatego dobrze mi się pracowało na planie tego filmu.

Za występ w „33 scenach z życia” zostałeś nominowany

do Orła za najlepszą drugoplanową rolę męską. To była rzeczywiście wyjątkowa rola?

To była dobra rola. Generalnie pomyśl na ten film był ciekawy. Tematyka bardzo ciężka i osobista dla Małgorzaty Szumowskiej: śmierć obojga rodziców. Podane to zostało jednak w absurdalnie śmieszny sposób. Ale chyba tak właśnie wygląda życie. Ta moja postać podbijała ten kontrast, bo często pojawiała się w kontrze do klimatu danej sceny i wносиła ten absurdalny humor. To zabieg, który zawsze świetnie działa. Dlatego uwielbiam takie postacie.

Za sprawą tych filmów wyspecjalizowałeś się w rolach współczesnych bohaterów uwikłanych w obyczajowe i społeczne mechanizmy Polski początku XXI wieku. Czuliście się w nich najlepiej?

Ludzie mają potrzebę przypinania aktorom jakichś lat i wsadzania do szuflad. Dlatego nie miałem w tamtym

czasie możliwości doświadczenia czegoś innego. Nie mogłem więc stwierdzić, że w tych rolach czuję się najlepiej lub nie czuję się dobrze. Kiedy byłem na castingu do jakiegoś historycznego filmu, to usłyszałem, że jestem „współczesny”. To mogłoby być cenna uwaga, tylko ja jej wtedy kompletnie nie rozumiałem. Nie wiedziałem w tamtym momencie co to znaczy być „współczesnym”. Traktuję aktorstwo jako możliwość próbowania różnych rzeczy, ale jak to zwykle bywa, trzeba do tego przekonać bardzo wielu ludzi. Bo oni dokładnie wiedzą jaki jesteś i żeby zdobyć ich zaufanie i udowodnić, że masz potencjał też na inne role, to cały czas ciężka praca.

Po filmie „Wieża” postrzegano cię wręcz jako głos pokolenia 30-laków, jak kiedyś Lindę czy Cybulskiego. Miałeś takie ambicje?

Nawet nie mam zielonego pojęcia co miałyby to znaczyć. Żeby tak było, musiałbym mieć większy wpływ na role, które gram. A to nie takie proste.

Początkowo nie chciałeś grać w serialach. Z czasem przekonałeś się jednak do nich. Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

Telewizja się zmieniła. Kiedy deklarowałem, że nie mam ochoty grać w serialach, dominowały w niej przysłowiowe „tasiemce”. Rzadko zdarzały się zamknięte historie. Kiedy aktor decydował się na występ w takim „tasiemcu”, wchodził w machinę, która co prawda dawała mu poczucie bezpieczeństwa, wypływające ze stałej pracy, ale nie oferowała żadnego wpływu na jakość danego przedsięwzięcia. I ja bałem się tego. W momencie pewnego kryzysu finansowego, dołączyłem jednak do „Na dobre i na złe”, ale szybko okazało się, że to praca jak przy taśmie w fabryce.

Kiedy przysłała zmiana?

Gdy pojawiła się propozycja realizacji „Ekipy”. Początkowo się wahałem, ale przekonało mnie, że reżyserować będą Agnieszka Holland, Kasia Adamik i Magdalena Łazarkiewicz, a na planie spotkam świetnych aktorów. Już na pierwszych próbach byłem pod wrażeniem tego, że czytamy wspólnie scenariusz i dyskutujemy o nim. Potem na planie był pełen profesjonalizm i komfort pracy. I powstał wyjątkowy serial w historii polskiej telewizji.

To w serialu widzieliśmy cię ostatnio w głównej roli - w kryminalnym „Herkulesie”. Zagrałeś tam chyba trochę siebie - nadwrażliwego introwertyka.

(Śmiech) Choć mam pewne wspólne cechy z tą postacią, to jednak wydaje mi się, że jest ona daleko ode mnie. Aż takim introwertykiem nie jestem. Herkules jest prawdopodobnie w spektrum autyzmu - i choć nie było to zdefiniowane w scenariuszu, odczuwałem przez to dużą wolność w kreowaniu tego bohatera. Miałem bowiem przekonanie, że jest zdecydowanie inny niż ja. Dlatego bardzo polubiłem tę postać.

Szkoda, że skończyło się na jednym sezonie.

To prawda. Takie zakończenie projektu jest zawsze przykre, jeśli gra się dużą i ciekawą rolę. Cóż - jesteśmy zależni od czyichś decyzji, które nie do końca są dla nas zrozumiałe. Tak to bywa w telewizji. Musiałem się więc z tą postacią pożegnać.

Kiedyś powiedziałeś: „Dla mnie teatr to jest miejsce, gdzie się jeszcze eksperymentuje, gdzie się ryzykuje”. W filmie nie ma na to szans?

Chodzi o czas na przygotowanie postaci. Marzę o takim momencie, który może przyjdzie kiedyś w przyszłości, kiedy twórcy filmowi i telewizyjni rozumieją, że aby coś dobrze zrobić, potrzebny jest czas. Tymczasem na planie filmowym nigdy nie ma czasu. Wszystko robi się szybko i człowiek w dużej mierze zdany jest tylko na siebie i na to, co umie. A to sprawia, że nie jest w stanie wszystkiego odpowiednio przepracować.

W teatrze mamy więcej czasu na próby. Dzięki temu możemy więcej przemyśleć i przetrwać, a potem wymienić się tym z innymi i czegoś się od nich nauczyć. Dlatego teatr jest dla mnie miejscem samorozwoju. Pewnie poza nim też może to być możliwe, ale wymaga od aktora dużego samozaparcia. W teatrze mamy też częstszy kontakt z literaturą, z dobrym scenariuszem, z czymś, co działa na tym poziomie, co ma sens, jest głębsze i jest jakąś formą.

Od ponad 20 lat występujesz w TR Warszawa. Etat daje poczucie stabilizacji?

Teatr w Polsce jest totalnie niedofinansowany. Kiedy osiąga się pewien wiek i pojawia się rodzina, trudno traktować go jako coś więcej niż hobby. (Śmiech) Dlatego jest to pewna stabilizacja, ale na pewno nie w sensie finansowym, tylko raczej w sensie zawodowym, jako baza, która pozwala zamknąć się na 2-3 miesiące i pracować nad rolą.

Grałeś w teatrze u Jarzyny, Warlikowskiego, Zanussiego, Jandy. Te bogate doświadczenia teatralne mają przełożenie na pracę w filmie i telewizji?

Bywa tak. Aczkolwiek mam wrażenie, że są to dwa zupełnie inne światy. Znam niewielu reżyserów filmowych, którzy chodzą do teatru. (Śmiech) Są to ci twórcy, którzy stawiają na aktora w swoich projektach. Nie jest to jednak powszechne.

Mówisz o sobie: „Zachowuję się jak człowiek starej daty”. To dlatego nie jesteś obecny w mediach społecznościowych i stronisz od świata celebrytów?

(Śmiech) Kompletnie nie rozumiem tego świata. Jest we mnie duży opór przed obecnością w social mediach. Oczywiście wiem, że to dzisiaj ważny element autopromocji, nawet mam Instagram, ale niespecjalnie coś robię, żeby gromadzić swoich followersów. Po prostu nie wiem kto jest tam po drugiej stronie i co mam do niego powiedzieć. Traktuję więc social media jako swego rodzaju

chorobę, której nie jestem w stanie pojąć.

Nie masz wrażenia, że coś przez to tracisz jako aktor?

Myślę, że tak. Już wielokrotnie odczułem, że weryfikacja pod kątem popularności w social mediach jest istotna dla osób, które decydują o obsadach w filmach i serialach. Szczególnie tych komercyjnych. Jestem przekonany, że to się dziś bardziej liczy niż umiejętności, które, niestety, znacznie trudniej zweryfikować.

Pewnie twoja córka Lila lepiej sobie radzi w mediach społecznościowych. Tym bardziej że też wkracza w świat filmu - i nawet niedawno zagraliście razem w serialu „Udar”. Jak było?

„Udar” to jedno z najważniejszych doświadczeń artystycznych niezwiązanych z teatrem w mojej karierze w ostatnich latach. To coś takiego, w czym częściej chciałbym brać udział - jeżeli chodzi o scenariusz i postać, którą gram, ale też jeśli chodzi o towarzystwo: reżyserów i obsadę. Oczywiście ważne jest też to, że w tym serialu zagrałem po raz pierwszy z kimś tak mi bliskim. Przez to, że dookoła byli świetni profesjonaliści, miałem komfort obserwowania Lili jako partnerki, a nie osoby, z którą jestem emocjonalnie związany i nad którą muszę czuwać jako ojciec. Była świetnie zaopiekowana i świetnie sobie radziła, a ja mogłem całkowicie skupić się na sobie.

Myślisz, że Lila pójdzie za ciosem i zwiąże swe dorosłe życie z aktorstwem?

Nie wiem. Zobaczymy. Jest już prawie dorosła, więc pozwalamy jej samej zdecydować.

Nie jest tajemnicą, że twoja żona Vasina jest cenioną projektantką mody gwiazd popu i rocka. Chodzisz w ubraniach jej pomysłu?

(Śmiech) Tylko i wyłącznie. To są moje ulubione ubrania. Żona mi dobiera garderobę.

Myślisz, że dwaj twoi synowie dla odmiany pójda w ślady mamy i zostaną projektantami mody?

Jeżeli chodzi o synów, to są oni jedną wielką zagadką.

Jesteście ponoć z żoną jak ogień i woda, bo macie kompletnie inne charaktery. Jak udało wam się przetrwać razem tyle lat i stworzyć stabilną rodzinę?

Może właśnie to jest sekret takiego udanego związku - że ludzie się dopełniają.

Kiedyś powiedziałeś: „W życiu często ratuje nas mój spokój i jej poczucie humoru”. Nadal się to sprawdza? Tak. Nieustannie.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

ODKRYCIE NAUKOWE – RADOŚĆ CZY UDREKA?

Każdy zawód ma swoje cechy szczególne, nad którymi warto się czasem zamyslić. Ja jestem naukowcem, więc chcę opowiedzieć o specyfice takiej właśnie pracy i o emocjach, jakie jej czasem towarzyszą. Nie chcę tu budować legendy, że właśnie naukowcy mają do swego zawodu szczególnie emocjonalny stosunek, bo radość z dobrze wykonanej pracy ma każdy, kto cokolwiek robi, a smutek z powodu niepowodzeń zdarza się w każdym zawodzie. Jednak w przypadku pracy naukowej amplituda tych emocji wydaje się szczególnie duża.

Najpierw powiem o radości. Zdarzało mi się wiele razy, że pracując intensywnie nad jakimś zadaniem po wielu niepowodzeniach i złudnych nadziejach – nareszcie znajdowałem rozwiązanie problemu. Logika rozumowania była wreszcie bez zarzutu, odpowiedzi na stawiane pytania układały się w logiczną całość, a eksperymenty potwierdzały teoretyczne przewidywania. I wtedy następowała ta chwila, dla której warto było podejmować wysiłki i poświęcać mnóstwo czasu.

Miałem wynik – i miałem świadomość, że w tej chwili ta odkryta prawda jest jedynie moja. Że jestem jedynym człowiekiem na świecie, który zna odpowiedź na postawione pytanie. I że kolejni badacze zajmujący się tym tematem będą w swoich pracach powoływać się na mój wynik.

Tego się nie da z niczym porównać!

Historia nauki pełna jest jednak przykładów naukowców, których ich własne odkrycie unieszczęśliwiło. Nie mówię tu o przypadkach, kiedy źródłem stresu były konsekwencje wykorzystania odkrycia. Niedawno dzięki filmowi nagłośniony został dramat Oppenheimera. On doprowadził do zbudowania pierwszej bomby atomowej, a potem miał wyrzuty sumienia z powodu liczby ofiar Hiroszimy i Nagasaki. Oppenheimer wiedział, do czego dąży i wynik nie był zaskoczeniem, tylko jego skutki były porażające.

Natomiast są znane przypadki uczonych, których psychicznie

zdołował sam wynik prowadzonych dociekań. Takim nieszczęśliwym odkrywcą był niemiecki astrofizyk Karl Schwarzschild. Był on zafascynowany teorią względności Einsteina i usiłował znaleźć jej wszystkie konsekwencje. Pisał prace naukowe o geometrii wszechświata i wprowadził pojęcie zakrzywienia czasoprzestrzeni w pobliżu masy punktowej. W 1916 roku Einstein potwierdził, że rozumowanie Schwarzschilda jest prawidłowe, więc nabrał śmiałości.

Jednak dalsze rozwijanie tej koncepcji zakrzywienia czasoprzestrzeni doprowadziło do koncepcji obszaru, w którym prawa fizyki ulegają załamaniu, gdyż krzywizna czasoprzestrzeni staje się nieskończenie wielka, a sam ten obszar zostaje całkowicie odcięty od zewnętrznego świata, bo promienie światła powstającego wewnątrz tego obszaru nie rozprzestrzeniają się, tylko biegają po kołowych orbitach. Dookoła takiego tworu powstaje tak zwany horyzont zdarzeń – cokolwiek się w nim znajdzie, zostaje wciągnięte do wnętrza.

Obecnie tworzy takie są znane astronomom i są opisywane pod nazwą „czarnych dziur”. Wiemy nawet, jak one powstają (z zapadania grawitacyjnego super masywnych gwiazd). Nie poddają się one bezpośredniej obserwacji, ale mamy setki dowodów ich istnienia i oddziaływania. Ogromna czarna dziura o masie 4 milionów mas Słońca jest między innymi w centrum naszej galaktyki, czyli gigantycznego wiru gwiazd, do którego należy także nasze Słońce i my z nim.

Jednak dla człowieka, którego rozumowanie doprowadziło do wniosku, że coś tak osobliwego może istnieć – koncepcja owej osobliwości przerażała. Schwarzschild nie mógł się pogodzić z czymś, co sam odkrył, a właściwie wykreował teoretycznie. Był głęboko nieszczęśliwy i w 1916 roku (w tym samym roku, w którym dokonał odkrycia) zmarł nękany wizjami obszaru, w którym tracą sens pojęcia przestrzeni i czasu.

Ale zyskał sławę odkrywcy. Taka bywa cena...

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

DODA

Ma niskie standardy

Wszystko wskazywało, że po serii nieudanych małżeństw i związków piosenkarka dała sobie spokój z szukaniem miłości. Ostatnio gościła w podcaście Małgorzaty Ohme, gdzie przyznała jednak, że jest obecnie w nowej relacji, która przechodzi próbę czasu. Przy okazji powiedziała: **Naprawdę mam niskie standardy po moich związkach... Wystarczy, że nie będzie ćpał, pił alkoholu, jak ja będę spać w drugim pokoju, to nie będzie mnie zdradzał, chodził do kasyna, nie będzie opowiadał wszystkiego ze szczegółami matce czy siostrze, i po prostu nie będzie ze mnie doił i wykorzystywał mnie jako osobę publiczną jako męska prostytutka na przykład. To są takie moje standardy – podsumowała.**

AGATA TURKOT

Doświadczona przez filmówkę

Aktorka, o której zrobiło się głośno za sprawą filmu „Dom dobry”, gościła niedawno w podcaście Wojewódzki & Kędzierski. **Opowiedziała tam o swoich doświadczeniach ze szkoły filmowej w Łodzi. – Wyzywano nas, rzucano w nas butami, szklankami, czasami przekraczano granice cielesne, zamiast podnosić nas na duchu i nam kibicować, wpajając nam jakieś realne wartości, które się przydadzą, i po prostu być takim wsparciem. Cały czas raczej było, że „to jest źle, to jest źle”, takie wytykanie błędów i skupianie się na naszym deficycie – wyznała. I dodała: Dla młodego człowieka to jest bardzo mocne – stwierdziła.**

EDYTA GÓRNIAK

Śpiewała z konieczności

Piosenkarka w niedawnej rozmowie z RMF FM wróciła pamięcią do swojego rozwodu z Dariuszem Krupą w 2010 roku. **Stanęłam na scenie trzy dni po rozwodzie, śpiewając na urodzinach RMF FM utwór „Hello”. Ja nie chciałam tego robić. Przekonywałam reżysera, że po prostu nie dam rady – wyznała. I wyjaśniła: Zaśpiewałam jednak, bo nie miałam pieniędzy na jedzenie, bo cały mój majątek został w innym**



Agnieszka Woźniak-Starak nieraz udowodniła, że los zwierząt leży jej na sercu. Ostatnio uratowała konia

domu. Karta do banku i kody zostały zmienione, nie miałam dostępu do swego życia, a miałam dziecko, przedszkole, taksówki, więc pożyczałam pieniądze na jedzenie, na wszystko.

MARCIN PROKOP

Podróżował bez nóg

Popularny prezenter mierzy 206 cm i wzrost już nieraz był przedmiotem jego życiowych perypetii. Tak stało się choćby ostatnio podczas podróży samolotem. Prokop zamieścił na Instagramie zdjęcie, na którym widać, jak siedzi ściśnięty między dwoma fotelami, trzymając na nogach dużą torbę. Internauci od razu zaczęli żartować, że „nogi Marcina lecą innym samolotem”. **Sam zainteresowany podzielił się ironiczną opinią w opisie zdjęcia: „Podniebne podróże luksusowe tak bardzo... ale bez nóg”. Dwie godziny później pod fotografią pojawił się wpis ze strony linii lotniczych: „Panie Marcinie, zależy nam, aby pana nogi stanęły na naszym pokładzie. Szczegóły w DM”. Niestety, Prokop nie podzielił się z fanami, jaką propozycję otrzymał od przewoźnika.**

EMILIA KOMARNICKA

Miała trudniej od innych

Kiedy aktorka została uczestniczką „Tańca z gwiazdami” ze Stefano Terrazzino, w internecie zaroilo się od sugestii, że

para będzie miała łatwiej, ponieważ dobrze się zna i występuje razem w spektaklu teatralnym, a Komarnicka posiada taneczne doświadczenie. **Po trzecim odcinku okazało się, że aktorka i tancerz odpadają z programu. Komarnicka nie kryła potem zawodu w swych internetowych wpisach. W jednym z nich wyjaśniła: „Już w pierwszym odcinku programu padło zdanie: »Od ciebie będziemy wymagać więcej«. Byłam na to przygotowana. Pracowaliśmy ze Stefano ze wszystkich sił, świadomości tego, jak odbiera nas publiczność. A potem – trzeci odcinek. Słaba ocena. I koniec”.**

AGNIESZKA WOŹNIAK-STARAK

Uratowała konia

Celebrytka nieraz udowodniła, że los zwierząt leży jej na sercu. Ostatnio poinformowała na Instagramie, że w jej posiadłości na Mazurach pojawił się koń huculski o imieniu Geronimo, nazywany przez nią **pieszczotliwie Gackiem, który trafił do niej dzięki działaniom fundacji pomagającej zwierzętom. Jak relacjonowała prezenterka, zwierzę zostało wypatrzone na targu w Skaryszewie przez wolontariuszkę z fundacji „Serce w Futrze”. Koń miał trafić do rzeźni. „Huculka udało się wykupić i prosto z targu pojechał do kliniki. Niestety, na pierwszy rzut oka widać było, że zdrowy jak koń to on nie jest. Okazało się jednak, że nie jest tak źle, uff, może jechać na Mazury!” – podsumowała.**

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wrażliwość pomoże ci zrozumieć innych, ale horoskop dzienny radzi też pamiętać o własnych potrzebach.

Ryby (19.02 - 20.03)

Kreatywność będzie twoją siłą. Horoskop na dziś sugeruje pozwolić sobie na odrobinę spontaniczności.

Baran (21.03 - 19.04)

Ciężka praca zacznie przynosić efekty. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by nie poddawać się i realizować swoje cele.

Byk (20.04 - 20.05)

Przygoda czeka tuż za rogiem. Horoskop dzienny radzi otworzyć się na nowe doświadczenia oraz ludzi z najbliższego otoczenia.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Intuicja poprowadzi cię właściwą drogą, zaufaj sobie i nie bój się trudnych decyzji. Horoskop na dziś mówi, że dobrze na tym wyjdiesz.

Rak (22.06 - 22.07)

Harmonia w relacjach jest możliwa. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie zapowiada, że tak się stanie, jeśli postawisz na szczerłość.

Lew (23.07 - 22.08)

Dzień sprzyja porządkom i planowaniu. Horoskop dzienny podpowiada, by skupić się na detalach.

Panna (23.08 - 22.09)

Twoja pewność siebie będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś sugeruje wykorzystać to, ale pamiętać o empatii i słuchaniu innych.

Waga (23.09 - 22.10)

Emocje mogą być silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by znaleźć czas na odpoczynek i zadbać o psychikę.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Komunikacja będzie kluczem do sukcesu. Horoskop na dziś radzi wyrażać jasno myśli i unikać nieporozumień.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Spokój i cierpliwość przyniosą efekty. Horoskop na dziś podpowiada, by skupić się na relacjach i nie ignorować sygnałów wokół siebie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Dziś energia sprzyja działaniu, ale horoskop dzienny radzi unikać pośpiechu i słuchać intuicji przy podejmowaniu ważnych decyzji.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 508 26 26 84
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ.

DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię.
510 061 820

INNE

POMOGE samotnej osobie w zamian
za tanie mieszkanie. 504-340-344.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

KOMPUTEROWE kursy: 501-179-640.

Praca

ZATRUDNIĘ

KUCHARKĘ do pensjonatu i opiekunkę
osoby starszej. Tel. 602 534 193.

PRACA W BELGII - docieplanie
elewacji / tynkarz
Zatrudnimy pracowników
budowlanych do dociepleń
i tynkowania elewacji.
Wymagane doświadczenie w pracach
elewacyjnych.
Oferujemy wysokie zarobki,
zakwaterowanie oraz transport.
Kontakt: 666 610 600

W gospodarstwie mlecznym,
z doświadc. - zamieszkanie, 517-433-784

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylon, szkielety,
mosty. Boh. Wrzeźnia 1,
12/645-93-33.

Czytaj dla zdrowia
stronazdrowia.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

NAPRAWIAMY: Thermomix,
ekspresy, odkurzacze, koparki.
12/421-11-55.

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY dachów, demontaż
eternitu, wymiana pokrycia
dachowego, malowanie
dachów, wymiana rynien, papa
termozgrzewalna. tel. 500-545-141

INSTALACYJNE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

OGRODNICZE

ZADBANY_OGRÓD_BEZ_WYSIŁKU!
Pielegnacja ogrodów. Tel. 790 622 685

Turystyka

Beskidy koło Wadowic -
Wielkanoc od 1100 do
1400zł. Możliwość dowozu
501-642-492

Matrymonialne

KAWALER 52 lata, rencista, majątny
poznaj życiową partnerkę, stanu
wolnego w wieku 22-43 lata, może być
z dzieckiem. Czekam na miłość. Adam
z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI., 668-571-329

Odstąpię prawo do grobu na
Cmentarzu Rakowickim. Grób jest
ziemny, pusty. Kwatery XIVB. Tel.
608-401-941.

REKLAMA

001149443

USŁUGI DEKARSKIE



- naprawa i wymiana wszelkich rodzajów dachów
- papa termozgrzewalna
- blachodachówka
- blacha trapezowa i falista
- wszelkie rodzaje obróbki blacharskiej
- wymiana rynien
- pcv ocynk
- tytan cynk
- naprawa i uszczelnienia kominów - usunięcia wszelkich przecieków
- 10 lat gwarancji

DOJAZD I WYCENA • BEZPŁATNIE

Zamów u nas kompleksową usługę, a otrzymasz 8% rabatu

505 900 559

REKLAMA

001148512

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

GABRIEL

GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGRZEBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA

tel. **696 038 038**

DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ

ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)



www.gabriel24.pl

Lilia

zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80

KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07

KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121

CMENARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130

CMENARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

Bogumiła Boczkowska

STELA

ZAKŁAD USŁUG
POGRZEBOWYCH

www.stelakrakow.pl

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW - ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE

DYŻUR CAŁODOBOWY
ul. Powstańców 48 ☎ 12/413 02 02

również w soboty i święta

ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) czynne 7.30-15.30
Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy

12/410 45 70

12/417 35 35

12/412 77 55

REKLAMA

0011485131

KARAWAN GRUPA

FIRM POGRZEBOWYCH

TRADYCJE OD 1981 ROKU



www.karawan.pl

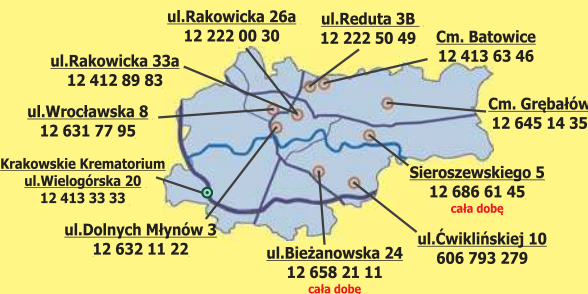
CAŁĄ DOBĘ

12 411 11 11

12 658 21 11

również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10

☐ Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

☐ Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

☐ ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

☐ ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

AUTOREKLAMA



Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net i dziennikpolski24.pl/nekrologi

0011495568

„Odszedłeś, lecz w sercach naszych pozostaniesz...”

ś†p

Stanisław Ilcewicz

Kochany Mąż, Brat, Wujek, Stryjek, Szwagier i Kuzyn
Przeżywszy 72 lata, po ciężkiej chorobie,
zmarł dnia 16 marca 2026 roku.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
w poniedziałek, 23 marca 2026 roku o godzinie 12:20
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim, po czym nastąpi
odprowadzenie Zmarłego na miejsce spoczynku,

o czym zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

0011497467

Kochany Tata, Dziadek, Pradziadek

Marian Kruciński

Emerytowany Profesor Zwyczajny AGH

Przeżywszy lat 98, zmarł dnia 17 marca 2026 r.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w poniedziałek dnia 23 marca 2026 r. o godz. 13.00
w sali pożegnań Cmentarza Rakowickiego,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce spoczynku,
o czym zawiadamia pogrążona w żalu

Rodzina

0011497741

Naszemu Drogiemu Koledze
Olgierdowi Mikołajskiemu

najszczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

**Ukochanej
Mamy**

składają

Dyrekcja oraz pracownicy
Zamku Królewskiego na Wawelu

0011496287

„Odszedłeś, lecz w sercach naszych
pozostaniesz na zawsze...”

ś†p

kpt. Andrzej Kostrzewski

ps. Nadzieja

Nasz Kochany Ojciec, Dziadek i Pradziadek
Żołnierz Armii Krajowej Zgr. ŻELBET Kraków
Odnznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą
Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Armii Krajowej

Opatrzony św. sakramentami,
zmarł 16 marca 2026 roku w wieku 98 lat.

Msza św. żałobna przy Prochach Zmarłego
odprawiona zostanie we wtorek,
dnia 24 marca 2026 roku o godzinie 11:00
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
do grobowca rodzinnego,

o czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji,
a zamiast kwiatów o dobrowolne datki na azyl dla zwierząt.

RIP

0011497820

Z wielkim żalem i smutkiem żegnamy

Śp.

prof. dr. hab. inż.

Mariana Krucińskiego

wieloletniego pracownika
i Kierownika Zakładu Metalurgii Stali,
Prodziekana Wydziału Metalurgicznego
Akademii Górniczo-Hutniczej im. St. Staszica w Krakowie

Odszedł od nas wybitny uczony,
człowiek wysoce zasłużony dla Wydziału
i wspaniały pedagog.

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinnie Zmarłego

składają

Władze Dziekańskie wraz z Pracownikami Wydziału
Inżynierii Metali i Informatyki Przemysłowej
Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica
w Krakowie

0011497626

Drogiemu Koledze

Włodzimierzowi Mitce

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składa

w imieniu własnym oraz pracowników
Oddziału Okręgowego Narodowego Banku Polskiego

w Krakowie

Katarzyna Basiak-Gała

0011497807

Z najgłębszym żalem i smutkiem zawiadamiamy o śmierci

ś†p

Teresy Trutwin

Kochanej Żony i Babcie

Wieloletniej Pracownicy Naukowej
Instytutu Mechaniki Górotworu PAN

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
we wtorek 24 marca 2026 r. o godz. 11.40
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim
w Krakowie.

Pogrążona w żałobie

Rodzina

0011497960

Naszej Drogiej Koleżance

dr n. med.

**Katarzynie Łazarz – Bartyzel
z Rodziną**

wyrazy głębokiego współczucia
i serdeczne słowa otuchy z powodu śmierci

Taty

składa

Kierownik wraz z Pracownikami Zakładu Periodontologii,
Profilaktyki i Klinicznej Patologii Jamy Ustnej
Instytutu Stomatologii Wydziału Lekarskiego
Uniwersytetu Jagiellońskiego – Collegium Medicum

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Kraków, ul. Zabłocie 43A
tel. 12 6 888 444, 508 26 26 84

reklama.krakow@polskapress.pl

W Wiśle znów chcą poczuć smak wygranej poza Reymonta

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Wisła Kraków wygrała ostatni mecz z Miedzią Legnica, a teraz chce wrócić do zwycięstw wyjazdowych. W sobotę o godz. 14 „Biała Gwiazda” zagra w Opolu z miejscową Odrą.

W tym sezonie Wisła na wyjazdach prezentuje się dobrze. W gościach zagrała jedenaście razy, z czego sześć meczów wygrała, cztery zremisowała i jeden przegrała. To na boisku, bo do porażek póki co, trzeba dopisać jeszcze jedną - tą odniesioną walkowerem ze Śląskiem Wrocław. Tyle liczby, bo jest też druga strona medalu. Wszystkie te zwycięstwa wiślacy odnieśli w pierwszej części sezonu. Ostatni raz w meczu ligowym poza Reymonta triumfowali bardzo dawno temu, bo 2 listopada w Głogowie w meczu z Chrobrym (1:0). Później, jeśli nie liczyć wspomnianego meczu ze Śląskiem, który nie został rozegrany, Wisła zagrała trzy wyjazdowe mecze w lidze. Wszystkie zremisowała - kolejno z Pogonią Siedlce 0:0, ŁKS-em Łódź 1:1 oraz już w tym roku z Pogonią Grodzisk Mazowiecki 1:1. W Opolu Krakowianie będą chcieli znów zapunktować za trzy na wyjeździe.

Wiślacy będą też chcieli poprawić jeszcze jedną statystykę, czyli pierwszy raz w tym roku nie stracić bramki. W dotychczasowych pięciu rozegranych meczach Wisła straciła minimum jednego gola. W spotkaniach z GKS-em Tychy, Pogonią Grodzisk Mazowiecki i Zniczem Pruszków był to jeden stracony gol, natomiast w ostatnim spotkaniu z Miedzią Legnica były to dwie bramki. Teraz Wisła na dobre będzie chciała za-



Fot. Wojciech Matusik

Fragment jesiennego meczu Wisły z Odrą. O piłkę w powietrzu walczą Angel Rodado i Adrian Purzycki

mknąć dostęp do własnej bramki.

Wisła będzie mogła liczyć w Opolu na bardzo solidne wsparcie swoich kibiców. Wybiera się ich na Itaka Arenę ponad tysiąc, czyli tyle, ile przysługuje gościom. Całe ogromne zamieszanie, jakie mieliśmy ostatnio wokół wspomnianego meczu ze Śląskiem, przyniosło efekt mrozący. Wygląda na to, że milionowa kara za niewpuszczenie kibiców Wisły, jaką dostał Śląsk, skutecznie powinna działać na prezesów kolejnych klubów, z którymi będzie grała „Biała Gwiazda”. Inna sprawa, że w tym przypadku Odra nie czekała na rozwój wypadków wokół meczu

Wisły ze Śląskiem. Jak tylko cała ta afera się zaczęła, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski od razu publicznie zaprosił kibiców Wisły na Itaka Arenę. Zresztą przy okazji meczu Odra - Wisła w Opolu będą świętować pierwszą rocznicę otwarcia tego przepięknego stadionu.

W Opolu szykują się nie tylko na to świętowanie, ale też mocno chcą się postawić Wiśle. Odra średnio zaczęła ligową wiosnę, doszło nawet po porażce ze Stalą Mielec do zmiany trenera. Jarosława Skrobacza zastąpił w roli trenera tymczasowego Piotr Plevnia. Zahamował on kryzys na tyle, że Odra wygrała ze Zni-

czem w Pruszkowie, a następnie zremisowała w Łodzi z ŁKS-em. Nie były to jednak w wykonaniu Opolan mecze idealne, o czym mówi sam Plevnia, który został na przedmeczowej konferencji prasowej, jakiego spotkania się spodziewa? Szkolenowiec mówi: - Po ostatnich dwóch meczach, w których były różne połowy to jest bardzo trudne pytanie, jakiego meczu się spodziewam. Dlatego pod uwagę, jaki mecz chciałbym zobaczyć. Chciałbym zobaczyć drużynę, która jest świadoma, co chce zrobić z piłką i jest świadoma tego, co ma zrobić bez piłki.

Piotr Plevnia chwali też Wisłę, docenia jej klasę, mówiąc: - Wiadomo, jaką Wisła ma jakość i dokąd zmierza. My jesteśmy na innym etapie, w innym momencie. Nawet jeśli wziąć pod uwagę wydarzenia z ostatnich tygodni w naszym zespole. Możemy opowiadać różne rzeczy, ale trzeba się spodziewać, że czas przy piłce będzie raczej po stronie Wisły. Choć to też będzie zależało od tego, co będziemy chcieli zrobić. Nie uprzedzając elementów taktycznych... Gdybym miał obstawiać, Wisła będzie miała piłkę dłużej, ale jeśli nam uda się zarządzać posiadaniem piłki w sposób, na który się przygotowujemy, to powinno być dobrze. Przede wszystkim chcę zobaczyć nas dużo lepszych w świadomości gry z piłką niż w pierwszej połowie meczu ze Zniczem czy drugiej w meczu z ŁKS-em.

Na koniec przypomnijmy, że jesienią w meczu Wisły z Odrą padł remis 2:2. Opolanie byli wówczas pierwszym zespołem, który w tym sezonie zdołał wywalczyć na stadionie przy ul. Reymonta chociaż jeden punkt. ©©

Wieczysta wraca do gry. W wyjazdowym meczu ze Stalą jest faworytem

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. W 26. kolejce Wieczysta Kraków zagra na wyjeździe ze Stalą Mielec. Spotkanie odbędzie się w niedzielę o godz. 14:30. Patrząc na tabelę, faworytem jest ekipa gości.

Po tygodniu przerwy - mecz z poprzedniego weekendu, z Polonią Bytom, został przełożony - Wieczysta wraca do gry. Walczy o awans, jest w strefie barażowej, nadal ma realne szanse na 2. miejsce, także premiowane przepustką o ekstraklasę (traci do niego 3 pkt, z rozegranym jednym spotkaniem mniej).

W czołówce ciągle są przetasowania, bo drużyny tracą punkty. Aby utrzymać się wysoko, trzeba wygrywać. A patrząc na terminarz, najbliższe spotkanie będzie dla Wieczystej teoretycznie jednym z łatwiejszych.

Pytanie, w jakim zestawieniu zespół wyjdzie na mecz w Mielcu. Skład jest szeroki, nawet czołowy strzelec (obecnie

najlepszy) nie łapie się do meczowego składu. Stefan Feiertag dopiero w piątej kolejce na wiosnę dostał szansę, wszedł z ławki w 73 min i strzelił dwa gole.

Tydzień temu w meczu IV-ligowych rezerw zagrał piłkarze, którzy na co dzień przypisani są do pierwszego zespołu. M.in. dwie bramki zdobył Paulinho, konkurent Feiertaga do gry w ataku, a na początku wiosny zawodnik pierwszego wyboru.

Stal po spadku miała walczyć o powrót do ekstraklasy, ale już wcześniej stało się jasne, że nie ma co na to liczyć. Co gorsza - jest poważne zagrożenie degradacją. Po 25 z 34 kolejek zespół balansuje na granicy strefy spadkowej. Formalnie jest nad „kreską”, ale ma tyle samo punktów co 18. Znicz Pruszków i tylko 3 pkt przewagi nad 19. Górnikiem Łęczna.

Stal początek wiosny miała słabszy, później wygrała dwa mecze z rzędu i poprawiła swoją sytuację. W poprzedniej kolejce uległa (1:2) na wyjeździe Ruchowi Chorzów. Czy w starciu z Wieczystą sprawi niespodziankę? ©©



Fot. Artur Bogacki

Jesienią na stadionie w Sosnowcu (u siebie) Wieczysta Kraków dość pewnie wygrała mecz ze Stalą Mielec (2:0)

Puszczą Niepołomice zagra dla Wisły Kraków? Nie, dla siebie

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. Puszczą Niepołomice w sobotę o godz. 19.30 Podejmuje Śląsk Wrocław. Niepołomczanie bardzo mogą pomóc Wiśle Kraków „urywając” punkty Wrocławianom.

Mogą też w ogóle pozbawiając ich jakiegokolwiek zdobycy. Puszczą zagra więc dla „Białej Gwiazdy”?

- Zawsze z wielką sympatią podchodzimy do Wisły i pre-

zesa Królewskiego, ale przede wszystkim gramy dla siebie - mówi prezes Puszczycy Jarosław Pieprzycza.

Zespół trenera Tomasza Tułacza notuje fantastyczną serię, wygrał cztery mecze z rzędu, w tym roku także wszystkie trzy na własnym boisku. Jest na fali, zajmuje 12. miejsce w tabeli i do lokaty barażowej traci 6 punktów.

- Schładzałbym gorące głowy, stąpamy twardo po ziemi i cieszymy się z tak fantastycznego początku - mówi sternik Niepołomczan.

- Marzyliśmy o ty, by jak najszybciej uciekać ze strefy spadkowej, musimy jeszcze zdobyć kilka punktów, by mieć zapewniony ten byt. Nikt natomiast nie broni marzyć, chłopcy mają ambicje. Niech grają na najwyższych obrotach. Prawem kibica jest wymagać wyników, ale nie zawsze fani wiedza, jak ciężko się przekłada pracę na sytuację na boisku. Ważna jest cierpliwość.

Świetnie radzi sobie nowy napastnik „Żubrów” Amarildo Gjoni, który zagrał w 6 me-

czach, w dwóch jako wchodzący zawodnik i zdobył już trzy bramki. To bardzo dobra statystyka. - Nas dział skautingu analizował dane i po pierwszych wynikach stwierdził, że ten zawodnik może pasować do naszego systemu - mówi Pieprzycza. - Nałożył się splot kilku sytuacji i kupiliśmy tego zawodnika. Istotne jest dla nas to, że nie tylko Gjoni, ale i Wojtek Hajda spisuje się świetnie, ci zawodnicy robią różnicę.

Wrocławianie są wiceliderem, z wielkimi nadziejami

na powrót do ekstraklasy. Opuszczali ją razem z Puszczą. Od razu mieli wielkie ambicje i możliwości, by na zapleczu najwyższej klasy rozgrywkowej być tylko rok. Inaczej niż Puszczą, która po spadku o połowę obcięła budżet, straciła całą drużynę i wszystko trzeba było budować od nowa.

Wiosną wreszcie zaskoczyła przede wszystkim gra domowa Puszczycy - u siebie pokonali Górnika Łęczna (2:1), Stal Szesczów 4:1 i Pogoń Siedlce (3:0).

Wrocławianom będą pomagać kibice, których 300 przyjedzie do Niepołomice.

- Mecze piłkarskie powinny odbywać się z udziałem publiczności - uważa Pieprzycza. - Przypomnę, że na naszym stadionie byli kibice Wisły, gdy niektóre kluby ich nie wpuszczały.

Niektórzy piłkarze i działacze Puszczycy uczestniczyli w sadzeniu nowych drzew w... Puszczycy Niepołomickiej. Jak więc widać, w klubie dba się nie tylko o to, co jest na boisku, ale i o otoczenie. W końcu nazwa zobowiązuje! ©©

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA „PASY” JUŻ PIĘĆ MIESIĘCY CZEKAJĄ NA DOMOWE ZWYCIĘSTWO. MUSZĄ SIĘ PRZEŁAMAĆ

Cracovio, pora wreszcie na punkty!

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

Cracovia gra o życie? Może jeszcze nie, ale sytuacja jest naprawdę trudna. Zespół po trzech porażkach z rzędu zaczął pikować w tabeli.

Jest na 11. miejscu, ale tylko z 4-punktowym zapasem nad strefą spadkową

A tu przyjeżdża GKS Katowice - najlepiej radzący sobie zespół w tym roku - zdobył 16 punktów (w ośmiu meczach, jeden zaległy), a Cracovia tylko 6 (w siedmiu).

„Pasy” poniosły trzy porażki z rzędu, a na wygraną u siebie czekają aż od 18 października i pokonania Rakowa Częstochowa (2:0). Potem na własnym stadionie były trzy remisy i trzy porażki. Ta statystyka nie wygląda dobrze. A jedynym punktem z tego roku to te zdobyte w Niecieczy, na początku wiosennej części sezonu po wygranej 1:0.

Ostatnie porażki postawiły nas w niepokojącej sytuacji, ale ważne jest to, co pozytywne, a co zmienić - mówi trener Cracovii Luka Elsner. - Dużo rozmawiali-

śmy o elementach defensywnych i straconych bramkach. Mamy zasadę 1 procenta - jeśli jest 1 procent szans, że pojawi się problem to musimy być gotowi. Jeśli chodzi o ofensywę, to uważam, że pewne rzeczy zaczynają się poprawiać, zaczynamy wierzyć w możliwość zdobycia kilku bramek. Nasz przeciwnik jest silny, ale my mamy instynkt przetrwania.

Czy w obecnej sytuacji Cracovii ważniejsza jest stabilizacja jeśli chodzi o skład, czy zmiana? Elsner raczej wybiera tę drugą opcję, dokonując czasem czterech, pięciu zmian od meczu do meczu. - Czasem zmiany są wymuszone - mówi trener. - Są absencje, wiele zależy od charakterystyki rywala.

Innym razem zmiany są spowodowane charakterystyką rywala, albo tym, by połączenie zawodników lepiej wyglądało. Chciałbym poszukać stabilizacji, nie szukam zmian tylko dla zmian.

W tygodniu chorowali Kahveh Zahiroleslam, Mauro Perkovic i Beno Selan. Ich występ stoi pod dużym znakiem zapytania. -Zabraknie najprawdopodobniej



FOT. KARINA TROJOK

Jesienią Cracovia wygrała w Katowicach dość pewnie 3:0. Teraz nie będzie tak łatwo

Perkovicia, trzeba znaleźć inne rozwiązanie - mówi trener.

A co jest w tej chwili najważniejsze w działaniu szkoleniowca - wzmocnienie mentalu zawodników? - W tym momencie sezonu wszystko zależy od mentalności - zgadza się trener. - Kluczem jest bycie entuzjastycznym, jeden dobry występ może nam dać energię na kolejne mecze. Ważne są rozmowy z piłkarzami,

ich wzajemne też. Jeśli się wszyscy dostosują to może to sprawić, że sytuacja się odwróci.

Czy teraz szkoleniowiec będzie musiał zdejmować presję z zespołu? - Nie możemy być sfokusowani tylko na tabeli - mówi. - Musimy być skoncentrowani na kolejnym meczu. Da się poprawić przeszłość, a nie da się poprawić przyszłości. Jest ciężki moment, ale nie można stracić sku-

pienia i nastawiać się negatywnie. Czasem to nie jest łatwe. Ale mamy zawodników, którzy są w stanie tę odpowiedzialność ponieść.

Ciekawa była reakcja kibiców Cracovii po ostatnim, przegranym meczu z Wisłą Płock 1:2. Zamiast połażanki, było wsparcie. - To co było po meczu z Wisłą mówi o jakości kibiców Cracovii - uważa szkoleniowiec „Pasów”. - Piłka-

rze to zrozumieli i są w stanie się poświęcić. Cracovia musi zdobywać punkty, ustabilizować sytuację. To pokazuje, jak kibicom zależy i myślę, że zawodnicy to doskonale rozumieją.

Muszą jednak zagrać inaczej niż z Płoczanami. W tamtym meczu królowały dośrodkowania, których nieliczna część dochodziła do celu. * - Często było tak, że niemal wszyscy zawodnicy Wisły byli blisko własnego pola karnego - zwraca uwagę Elsner. - Ciężko było znaleźć miejsce więcej były dośrodkowania z boku pola karnego, brakowało precyzji, by dać sobie szansę na wykańczanie akcji. Trwa mocna praca, by się polepszyć w tym względzie. Mecz z GKS-em nie będzie taki sam, bo rywal pewnie nie będzie bronił tak nisko.

Katowiczanie mają w swoich szeregach gwiazdę - Bartosza Nowaka. Jak go zatrzymać? - Praca całej drużyny zawsze powinna się koncentrować na tym, by zatrzymać wyróżniającego się zawodnika - mówi trener Cracovii. - Nowak jest w wielkiej dyspozycji, nie można pozwolić mu na swobodę z piłką w okolicach pola karnego. ©©

Ekstremalnie trudne zadanie przed Bruk-Betem

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. Poporażce 1:2 z Motorem sytuacja Bruk-Betu Termaliki w tabeli ekstraklasy zrobiła się dramatyczna. A teraz przed „Stońkami” ekstremalnie trudny mecz w Poznaniu z Lechem.

Nie ma co tego kryć, że Bruk-Bet w tym sezonie od spadku z ekstraklasy może uratować chyba już tylko cud. Zespół, prowadzony przez trenera Marcina Brosza mocno osiadł na dnie ligowej tabeli. W tym momencie ekipa z Niecieczy zajmuje ostatnie miejsce w ekstraklasie. Ma w dorobku tylko 22 punkty i traci już osiem „oczek” do pierwszej bezpiecznej pozycji, którą na ten moment zajmuje Arka Gdynia. Nawet do zespołów, które też są w strefie spadkowej dystans Bruk-Betu jest duży. Do przedostatniego Widzewa Bruk-Bet traci bowiem sześć punktów, a do trzeciej od końca Legii Warszawa siedem. Trudno w takiej sytuacji o optymizm.

Bruk-Bet pozostaje drużyną, która w 2026 roku nie wygrała jeszcze meczu w lidze. Na nic zdają się słowa pochwały za grę, jakie kierował

po ostatnim spotkaniu trener Motoru Mateusz Stolarski. Cóż bowiem piłkarzom z Niecieczy z komplementów tego szkoleniowca, skoro jednocześnie jego zespół zrobił swojej i zabrał komplet punktów do Lublina.

Trudno też wierzyć, że w niedzielę w Poznaniu stać będzie Bruk-Bet na wywalczenie korzystnego wyniku. Owszem, Lech będzie po meczu Ligi Konferencji z Szachtarem Donieck, ale umowy się, „Kolejorz” ma tak duże doświadczenie z grą co trzy, cztery dni, że nie powinno to dla niego mieć większego znaczenia. O żadnej taryfie ulgowej mowy nie będzie, bo Poznaniacy w tabeli mają 41 punktów, czyli dokładnie tyle, co liderujące Zagłębie Lubin i druga Jagiellonia Białystok. Ścisk jest tam ogromny i nikt na stratę punktów nie będzie chciał sobie pozwolić. Gdzie zatem mogą szukać nadziei piłkarze z Niecieczy? Chyba tylko w tzw. logice ekstraklasy, która mówi, że gdy ktoś wydaje się skazywany przez wszystkich na porażkę, to akurat wygrywa w najmniej oczekiwanym momencie... Czy tak będzie w Poznaniu? Przekonamy się w niedzielę. Początek tego spotkania zaplanowano na godz. 14.45. ©©

SPORT W TV

Od 9.55, TVP Sport, lekka atletyka, Halowe Mistrzostwa Świata - Kujawy Pomorze 2026; **13.55, TVP Sport**, skoki narciarskie, Puchar Kontynentalny w Zakopanem; **16, 18, Polsat Sport 3, 20, Polsat Sport 2, 23, Polsat Sport 1**, tenis, turniej ATP w Miami; 17, Eurosport 1, skoki narciarskie, Puchar Świata w Vikersund; **17.25, Polsat Sport 2**, koszykówka, Energa Trefl Sopot - MKS Dąbrowa Górnicza (ORLEN Basket Liga); **17.30, Polsat Sport 1**, siatkówka kobiet, PGE Budowlani Łódź - BKS BOSTIK ZGO Bielsko-Biała (TAURON Liga); **20, Polsat Sport 1**, siatkówka kobiet, Metalkas Pałac Bydgoszcz - ECO Harpoon NOWEL LOS Nowy Dwór Mazowiecki (TAURON Liga); **20.25, Canal Plus Sport**, piłka nożna, Motor Lublin - Zagłębie Lubin (PKO BP Ekstraklasa). (BK)

LOTTO

Środa, 18.03; Multi Multi (22): 11, 14, 15, 17, 18, 25, 26, 27, 30, 32, 40, 50, 51, 52, 55, 62, 63, 68, 71, 76; plus 76; **Kaskada (22):** 1, 2, 7, 8, 11, 12, 14, 15, 19, 20, 23, 24; **Mini Lotto:** 7, 11, 25, 29, 30; **Ekstra Pensja:** 1, 6, 7, 20, 24 - 1; **Ekstra Premia:** 2, 11, 18, 20, 27 - 2 **Czwartek, 19.03; Multi Multi (14):** 1, 16, 17, 18, 26, 33, 40, 49, 50, 53, 57, 59, 63, 66, 68, 69, 70, 71, 75, 80; plus 63; **Kaskada (14):** 2, 7, 11, 12, 13, 14, 15, 19, 20, 21, 23, 24

REKLAMA 0111490523


#DAJNAMMOC

CRACOVIA
X GKS KATOWICE

STADION CRACOVII | SOBOTA 21.03.2026 | GODZINA 14:45

**Młodzi potrzebują dorosłych,
którzy ich słyszą.**

**Audika sprawia,
że to możliwe.**



UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

Wykonujemy **bezpłatne** audiometryczne badania słuchu
i wspieramy relacje międzypokoleniowe.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się
na wizytę w najbliższym Centrum Słuchu Audika.
Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl



Audika